



Kulinaria

Cukiernia Blecharzy

Słodka ekologia



WYWIAD

Wojciech Muża

Skutecznie pomagać!

Komentarze

dr hab. prof. Dorota Probuca

Patron myśliwych?

dr Marcin Urbaniak

Kim była ryba, którą zjadasz

dr hab. prof. Joanna Hańderek

W moim imieniu?

mec. Karolina Kuszlewicz

Nie widzę innej drogi

Wydarzenia

Marcin Łubiński

Woodstock

oczyrna żółtodzioba

ZDROWIE

Jacek Bałor

Sacrum a zgaga

PODRÓŻE

Martyna Urbańczyk

Śpieszmy się

kochać Arktykę,

tak szybko odchodzi...

Kulinaria

Bococa



03



ISSN 2657-909X
9 772657 909906

„URATUJ DIETĄ ŚWIAT”


veganic

restauracja
wegetariańska
i wegańska

Dolnych Młynów 10,
31-124 Kraków

m.me/veganic.restaurant

rezerwacje@veganic.restaurant
tel. 668 468 469

Od Redakcji

Drodzy Czytelnicy, na pewno spotkaliście się z bardzo popularnym, a pamiętającym zamierzchnie wieki życzeniem – „Obyś żył w ciekawych czasach”. Spoglądając wokół, możemy mieć wrażenie, że rzeczywistość to życzenie się nam spełnia. Świat się zmienia na naszych oczach. My również, posiadając coraz większą wiedzę, rozumiemy ten świat trochę lepiej, a przez to widzimy go inaczej. Dostrzegamy również, że działania każdej osoby wpływają na życie nas wszystkich na Ziemi, która jest naszym jedynym domem. I to właśnie w naszych rękach spoczywa moc sprawiająca, że to starodawne życzenie nie zmieni się w przekleństwo.

W bieżącym wydaniu przedstawiamy osoby reprezentujące wartości, które mogą nas uchronić przed przemianą ww. życzenia w przekleństwo. Sprawiając, że nasze życie ma szansę być szczęśliwsze nie tylko dla nas samych, ale również dla całej przyrody oraz zwierząt będących pod naszą opieką. O rzecznictwie na rzecz zwierząt przeczytacie w wywiadzie z prezesem TOZ-u RP Wojciechem Mużą oraz w komentarzach mec. Karoliny Kuszelewicz, adwokatki zajmującej się ich ochroną.

O patronie myśliwych – św. Hubercie napisała dr hab. prof. UP Dorota Probuska, a o eksperymentach na zwierzętach dr hab. prof. UJ Joanna Hańderek. Weganiki.

Przeczytajcie również recenzję książki pt. „Osobowość na talerzu” weganina dr Marcina Urbaniaka.

Redakcja „Istoty” była obecna na kostrzyńskim „Pol’and’Rocku”, łódzkich „Igrzyskach Wolności”, krakowskim „Kundlu burym i kocurach w Dworku”, niegostkowskiej „Parfadizie”, a wraz z REFA świętowaliśmy Dzień św. Franciszka. Opisujemy dla Was te wydarzenia.

O zgodzie w dziale „Zdrowie” pisze Jacek Bator, a „Kulinaria” kuszą wegańskim penne razowym z pesto, bazylią i rukolą oraz w pełni roślinnymi muffinkami.

Swoimi podróżami i refleksjami dzieli się weganica Martyna Urbańczyk, pisząc o Arktyce. Zobaczycie zdjęcia Arktyki również w kadrach Dariusza Wojciechowskiego. A po buty kierujemy Was do etycznej Fairmy.

Zapraszam do lektury i poznania prawdziwej istoty rzeczy oraz do kontaktu z nami. Życzę miłej lektury

*Janusz Bończak,
wegański redaktor naczelny*

ISTOTA
MAGAZYN O WEGANIE I WEGANIZACJI

DWUMIESIĘCZNIK
ISSN 2657-649X

ADRES REDAKCJI
31-587 Kraków
ul. Na Zaleczu 1 D
tel. (12) 281 00 08
www.istota.info
e-mail: redakcja@istota.info

REDAKTOR NACZELNY
Janusz Bończak

WSPÓŁPRACOWNICY
Edyta Bończak
Magdalena Hejda
Marcin Urbaniak

KOREKTA
Maryla Pawlik

**PROJEKT
OPRACOWANIE GRAFICZNE
PREPRESS**
Janusz Bończak
Neo-Studio Reklamy
www.neostudio.pl

OGŁOSZENIA I REKLAMA
tel. (12) 281 00 08
tel. 501 410 229

neo
studio reklamy

WYDAWCA
Neo-Studio Reklamy
ul. Łokietka 246 a
31-334 Kraków

Redakcja nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam i ogłoszeń. Tytuł i znak graficzny zastrzeżone. Prawa autorskie zastrzeżone. Przedruki za zgodą redakcji. Redakcja zastrzega sobie prawo dostosowania materiałów do potrzeb wydawnictwa. Artykułów i zdjęć niezamówionych redakcja nie zwraca.

Zdjęcie na okładce



Fot. Janusz Bończak



4



12



24



26

Wywiad

Skutecznie pomagać! 4

Komentarze

Kim była ryba, którą zjadasz 8
Nie widzę innej drogi 12
Patron myśliwych? 24
W moim imieniu? 26
Działanie nadzieją na zmiany 60

Informacje

ProjektVegan 11
Klub Gaja 15
Zostań Aniołem 21
Kancelaria Doradztwa Podatowego 28
Viva! Akcja dla zwierząt 37

Wydarzenia

„Woodstock oczyma żółtodzioba” 16
Igrzyska Wolności! 22
Ofiary zaniedbań i kaprysów 29
Kundel bury i kocury w Dworku 22

W obiektywie

Dariusz Wojciechowski 29

Zdrowie

Sacrum a zgaga 34

Podróże

Śpieszmy się kochać Arktykę, tak szybko odchodzi... 38

Rozmowy

Wygodnie i etycznie 46

Koty

Wiersze o kotach 49

Kulinaria

Bococa 50
Słodka ekologia 52

Styl życia

Każdy koń jest inny 32
Franciszkański głos dla Amazonii i ekologii integralnej 54
Kochajmy! 56
Ekologia w parafii 58



52

www.istota.info www.sklep.istota.info
www.facebook.com/wegeistota



38

Rozmowa z Wojciechem Mużą, obrońcą praw zwierząt, reprezentantem zwierząt w sejmie przy tworzeniu Ustawy o ochronie zwierząt i Ustawy o doświadczeniach na zwierzętach.



Skutecznie pomagać!

Spotkaliśmy się wiele lat temu w Bielsku-Białej, w Stowarzyszeniu Klub Gaja podczas zjazdu aktywistów i wolontariuszy prozwierzęcych, którzy przyjechali z całej Polski. Jak pamiętam, pełniłeś wówczas stanowisko sekretarza generalnego Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Polsce, jednocześnie będąc dyrektorem jego biura.

– Tak. To była taka łączna funkcja. Funkcję sekretarza generalnego pełniłem przez wiele lat począwszy od 1996 roku, a wcześniej, kiedy nie byłem jeszcze członkiem

Zarządu Głównego, poproszono mnie o to, bym jeździł do sejmu i lobbował przy tworzeniu pierwszej Ustawy o ochronie zwierząt, która została przyjęta w Polsce w sierpniu 1997 r. Pamiętam, że w tamtym czasie odwiedzaliśmy sejm bardzo często, rozmawiając z posłami, promując zachowania prozwierzęce oraz opowiadaliśmy jak wyglądają regulacje prawne dotyczące zwierząt w innych krajach. Przypominaliśmy posłom o obowiązującym Rozporządzeniu Prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego z 22 marca 1928 r., wówczas bardzo nowoczesnym na tle innych krajów europejskich. To była bardzo wyczerpująca

praca. Najważniejsze jednak, że udało się stworzyć tę ustawę i że została ona przyjęta przez sejm. To był wielki sukces, choć powstał na drodze trudnych kompromisów. Muszę przyznać, że naszych propozycji zwiększających dobrostan zwierząt było o wiele więcej. Właściwie z każdym posłem wypracowywaliśmy regulacje oddzielnie. I już wtedy staraliśmy się przekonać posłów, by zakazano uboju rytualnego zwierząt, czego, jak na pewno wiesz, do dziś nie udało się wprowadzić i nad czym wiele osób ubolewa. Pamiętam też, że wielu działaczy prozwierzęcych z innych krajów zazdrościło nam wprowadzonego



zakazu hodowli zwierząt na stłuszczone wątróbki. To był naprawdę wielki sukces. Cały świat zazdrościł nam tej ustawy! To był również sukces Fundacji Animals i jej kampanii sprzeciwiającej się foie gras.

Chcieliśmy wprowadzić rzecznictwo dla zwierząt, ale pomysł ten nie doszedł do skutku, gdyż, jak twierdzili wówczas posłowie, nie byłoby nas na to stać, choć nasza propozycja była przygotowana w bardzo ekonomicznej wersji. Następną próbę, by wprowadzić rzecznika, podjęliśmy podczas nowelizacji Ustawy o ochronie zwierząt w 2002 roku. I kolejną, gdy były prowadzone prace przy oddzielaniu regulacji związanych z doświadczeniami nad zwierzętami od ustawy oraz przy okazji dostosowywania naszych przepisów do unijnych. Był również postawiony postulat o utworzenie funkcji rzecznika praw zwierząt,

ale podczas trudnych rozmów negocjacyjnych przy ustalaniu kompromisowych zapisów został on odstawiony na przyszłość. A szkoda, bo dziś po wielu latach mielibyśmy bardzo prężną funkcję rzecznika praw zwierząt, który skutecznie rozwiązywałby trudne sytuacje zwierząt.

Dziś rolę rzecznika odgrywają organizacje pozarządowe. Nie ma co ukrywać, łatwo nie mają...

– Tak. Organizacje pozarządowe przejęły to rzecznictwo na rzecz zwierząt, niektóre nawet stworzyły taką funkcję u siebie, ale z braku umocowania jej ustawowo spełnia ona najczęściej rolę informacyjno-edukacyjną. Przyznam, że organizacjom pozarządowym jest bardzo ciężko, pomimo wielu zapisów w ustawie ułatwiających im pracę. Jednak w późniejszych bataliach sądowych przy braku dobrego adwokata oraz finansowania ciężko jest wywalczyć dobre prawa dla zwierząt.

Kiedy rzecznik praw zwierząt byłby skuteczny?

– Taki rzecznik praw zwierząt czy też ogólnopolski inspektorat praw zwierząt musiałby być instytucją niezależną od Inspekcji Weterynaryjnej, od parlamentu czy rządu. Generalnie od wszelkich instytucji, które patrzą na zwierzęta nie z punktu etyczno-moralnego, tylko jako produkt, rzecz, którą się np. handluje w celach konsumpcyjnych. Byłby niezależny i nie podlegał wpływom określonym przez gospodarkę państwa, mógłby skutecznie podejmować działania w sprawach poprawy np. warunków przetrzymywania zwierząt, o których wiadomo, że zostaną przeznaczone do rzeźni, o ich życie i dbałość o to, w jaki sposób umierają, czy nawet tych przebywających w sklepach zoologicznych.

W papugarniach?

– Papugarnie! Makabra. Wyobraź sobie wycieczki szkolne – tak z 40 osób wchodzących do papug, co te ptaki czują? Nie mówię się głośno o tym, ile ich umiera ze stresu, ale jest to opłacalny biznes i można je szybko zastąpić nowymi.

Dzisiaj zadzwoniła do mnie koleżanka i mówiła o przedsiębiorcy, który jeździ na wielbłądzie po nadmorskich miejscowościach. Taka atrakcja! Zwierzęta czasem żyją w tragicznych warunkach, które nie są w żaden sposób uregulowane.

Jest zapis, że przedsiębiorca wykorzystujący zwierzęta do celów rozrywkowych musi mieć na to zezwolenie, ale jak to

wygląda w praktyce..., kontroli nad tym nie ma nikt. Szczególnie w mniejszych miejscowościach. Podobnie jest podczas różnorodnych przedstawień teatralnych, filmów, w których wykorzystuje się zwierzęta. Nie zawsze są te zezwolenia.

Teraz jesteś prezesem Towarzystwa Obrony Zwierząt w RP i dużo czasu poświęcasz edukacji ekologicznej. Ale tę edukację prowadzisz już od wielu lat.

– Tak. Gdy zaczynałem współpracę z Towarzystwem Opieki nad Zwierzętami w Polsce w 1993 roku, stan kontrolowanych przez nas schronisk dla bezdomnych zwierząt mroził krew w żyłach. Dzisiaj schroniska są w pełni dofinansowane i warunki opieki weterynaryjnej są na poziomie o wiele wyższym niż wcześniej. I zaangażowanie ludzi w pomoc schroniskom też jest o wiele większe. Kiedy pada hasło, że schronisko przez podtopienia jest zalewane, to wszystkie zwierzęta znajdują chwilowe schronienie w domach dobrych ludzi. Czyli jest lepiej, niż było w latach 90-ych. Musimy edukować dzieci od najmłodszych lat dbałości i wrażliwości na rzecz zwierząt. Ja się uczyłem oglądając programy edukacyjne „Zwierzytniec” czy „Teleranek”, które mówiły o empatii do zwierząt. Czytałem lektury np. „O psie, który jeździł koleją”, pamiętam, nie mogłem jej skończyć, bo łzy zalewały mi oczy. Kiedyś uczono tej wrażliwości, nie tak jak dziś, gdy mamy świat gier, a życie warte jest tyle, co naładowanie baterii do smartfona.

Dzieci same w sobie odczuwają „ciepło” do zwierząt, chcą z nimi przebywać, kochają je i gdzieś później ta empatia się zamazuje, aż w końcu zanika. Dlatego ruszyliśmy z kampanią „Anioły ze szkoły”. W naszym projekcie wzięło udział około 300 szkół. Będziemy wznawiać ten projekt, gdyż widzimy chęć do uczestnictwa w nim u najmłodszych, i uważamy, że edukację związaną z ochroną zwierząt i całej przyrody powinniśmy prowadzić właśnie od najmłodszych klas szkolnych i jeżeli nie poprzestaniemy na tych klasach, tylko będziemy uczyć empatii do klas najstarszych, to ta wrażliwość na los zwierząt pozostanie u takich osób już do późnej starości.

Jak wyglądają takie zajęcia?

– Wspólnie z pisarzem Tomem Justyniarskim jeździmy do szkół z pogadankami i możemy się pochwalić imponującą liczbą dzieci biorących udział w tych zajęciach. W ubiegłym roku na spotkania z nami przyszło w sumie około 30 tysięcy dzieci. Książka



Wojciech Muza, obrońca praw zwierząt, reprezentant zwierząt w sejmie przy tworzeniu Ustawy o ochronie zwierząt i Ustawy o doświadczeniach na zwierzętach. Działał na rzecz zablokowania negatywnych rozwiązań prawnych dla zwierząt, co doprowadziło do skutecznego zawetowania Ustawy o ochronie zwierząt, a później Ustawy o doświadczeniach na zwierzętach przez Prezydenta RP Aleksandra Kwaśniewskiego. Sekretarz generalny i reformator Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w Polsce, inicjator wprowadzenia Światowego Dnia Zwierząt 4 października przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, członek Krajowej Komisji Etycznej ds. Doświadczeń na Zwierzętach 3. kadencji. Reprezentant Polski w Eurogroup for Animals w Brukseli przed wejściem Polski do UE i po jej wejściu do wspólnoty europejskiej, nagrodzony PROTonem – nagrodą dziennikarzy za działalność PRową na rzecz edukacji prozwierzęcej oraz polskimi nagrodami międzynarodowej nagrody EFFIE za akcje społeczne na rzecz praw zwierząt, pedagog – terapeuta, prezes Towarzystwa Obrony Zwierząt, współtwórca projektu Anioły ze Szkoły skierowanego do szkół i wspierającego naturalne zachowania prozwierzęce wśród dzieci.

Toma skierowana jest szczególnie do młodszych pokoleń. Książka „Psie troski” została wpisana na listę lektur szkolnych. I fajnie, gdyż mogę zabrać tę pozycję na spotkania z młodszymi i w oparciu o nią porozmawiać o zwierzętach. Również sporo nauczycieli korzysta z niej, z czego się bardzo cieszymy. W wielu szkołach w okresie zimowym odbywają się spotkania z „Gwiazdorem” (na Kaszubach) czy Świętym Mikołajem dla zwierząt, czyli zbiórki karmy, i to jest wydarzenie, w które dzieci bardzo chętnie się angażują. Chciałbym dodać, że warto taką zbiórkę karmy wykonać w porozumieniu z konkretnym schroniskiem, dzięki temu będziemy wiedzieć, jakiego typu karma jest potrzebna. Czy to będzie karma np. dla kotów z chorobami

nerek, czy zwierząt starszych. Bardzo często jest tak, że ta najtańsza karma szkodzi zwierzętom. I choć w zakupie jest tańsza, to generalnie po jej zastosowaniu koszty wyleczenia zwierząt np. z biegunki są o wiele wyższe. Dlatego gdy nauczyciel chciałby zorganizować podobną akcję, powinien skontaktować się z kierownictwem najbliższego schroniska lub ogrodu zoologicznego, bo przecież zwierzęta tam żyjące też potrzebują naszej pomocy. Gdy nie ma w pobliżu akurat schroniska bądź zoo, bo przecież tak się może zdarzyć, warto poszukać organizacji pozarządowych, które wspomagają np. tymczasowe domy dla zwierząt. Można kupić dla nich talon na zakup w jednej z sieci handlowych. Taki talon może być również honorowany w lecznicach wetery-

naryjnych, można również przekazać jakąś kwotę pieniędzy.

Rzecznik na poziomie centralnym mógłby pomóc koordynować takie akcje?

– Oczywiście. Brakuje takiej ogólnopolskiej koordynacji. Wyobrażam sobie, że taki rzecznik praw zwierząt nie zajmowałby się oczywiście szczegółową analizą zapotrzebowania poszczególnych schronisk, gdyż to nie byłoby jego rolą. Ale monitorowałby przepisy, na jakich zasadach działają takie schroniska i gdzie są ewentualne szkodliwe luki prawne. Reagowałby w przypadku klęsk żywiołowych. Organizował pomoc. Myślę, że przede wszystkim musi to być osoba, która bardzo dobrze zna prawo i wie, jak

ma się po nim poruszać, ponieważ niektóre przepisy o ochronie zwierząt hodowlanych nie zawsze są zgodne z Ustawą o ochronie zwierząt. Są przepisy, które mówią o wykorzystywaniu zwierząt w służbie wojskowej, one również w wielu przypadkach nie są zgodne z tym, co mówi ustawa. A te przepisy wyjęte są spod jurysdykcji Ustawy o doświadczeniach na zwierzętach. Mimo że Krajowa Komisja Etyczna ds. Doświadczeń na Zwierzętach, do której należałem przez ponad trzy kadencje, bardzo często w tej kwestii wydawała orzecznictwo i domagała się ostro, by te doświadczenia podlegały jurysdykcji lokalnych komisji etycznych. By zapisy były przejrzyste i jasne.

Rzecznik praw zwierząt pomimo to, że byłby instytucją samą w sobie, mógłby współpracować z różnymi stronami rządowymi. Powinien wspierać się radą składającą się nie tylko z samych naukowców, ale również z działaczy organizacji pozarządowych, żeby te działające na „dole” mogły wyrażać swoje wątpliwości, wnioski czy postulaty mogące wesprzeć ich działania na rzecz zwierząt. Organizacje pozarządowe często prowadzące sprawy sądowe przeciwko osobom, które doprowadziły do cierpienia zwierząt, narażone są na ataki tych osób. Oczywiście jest wielu prawników, którzy chętnie działają społecznie na rzecz zwierząt, pomagając organizacjom w dużych miastach. W gorszej sytuacji są osoby działające w małych miejscowościach, gdyż z braku środków problemem jest dojazd np. do dużego miasta na rozprawę.

A instytucja praw zwierząt miałaby np. swoje delegatury, chociażby w miastach wojewódzkich, co ułatwiłoby przeprowadzenie takiej sprawy, gdyż prawnik z Gdańska mógłby w ramach obowiązków wesprzeć swoją działalnością całe województwo pomorskie. Nawet niekoniecznie pojechać na rozprawę, ale sporządzić dobre pismo oparte na znajomości przepisów.

Wierzę, że uda nam się ustanowić w Polsce rzecznika praw zwierząt. Polska wielokrotnie była prekursorem doskonałych ustaw i rozporządzeń. Takie było rozporządzenie z 1928 roku. Na świecie zazdrościliśmy nam go. W 1997 roku, kiedy wprowadziliśmy Ustawę o ochronie zwierząt, niektóre państwa będące już członkami Unii Europejskiej zazdrościły nam części przepisów, czyli jest w nas, Polakach potencjał i wrażliwość dla zwierząt. Jesteśmy przecież krajem, który kocha konie, tak? Od zawsze. W przeszłości zwierzę było waż-



Dziękujemy właścicielom dworku Rajská Góra, który znajduje się w miejscowości Paradyż w sołectwie Góra, za możliwość przeprowadzenia wywiadu i kaszubską gościnność.

niejsze niż nasze samopoczucie. Chciałbym przypomnieć już przysłowiową klaczkę Kasztankę marszałka Józefa Piłsudskiego. Konie wtedy były szanowane, gdyż ginęły równie często jak ich opiekunowie. W czasie Powstania Warszawskiego były osoby, które ratowały psy, dokarmiały je mimo bardzo trudnej sytuacji. Ratowały konie... i dopiero kiedy zwierzę cierpiało, skracano mu życie przez eutanazję. Ta wrażliwość była. My jesteśmy bardzo wrażliwym i światłym narodem, który kocha zwierzęta.

Rozmawiamy o organizacjach pozarządowych, o możliwym przyszłym rzeczniku dla zwierząt, czy masz wskazówki dla Czytelników, jak my możemy pomóc zwierzętom?

– Na pewno osoba, która czyta to pismo, to nie dlatego, że przez przypadek wpadła jej w ręce, tylko, że posiada pewną wrażliwość. To nie jest gazetka informacyjna tylko pismo dla odbiorcy, który jest tematem zwierząt zainteresowany. Co może zrobić? Może innych edukować, i to jest taki apel do Czytelników: Masz czas, zorganizuj jakieś wydarzenie, dołącz do niego. Pokaż, że kochasz zwierzęta! Podpisz petycję na FB i zachęć innych by ją podpisali. Wyślij listy, kartkę pocztową do posłów przy jakiejś kampanii wspierającej zwierzęta. Ja pamiętam, kiedy Unia Europejska wprowadzała zakaz handlu ptakami egzotycznymi pozyskanymi z natury, to myśmy z Polski do Komisji Europejskiej wysłali łącznie około 5 tysięcy takich pocztówek i to miało wpływ! Takie mikrodziałanie. Ja, obywatel Wojciech Muża, popieram taką działalność nie w imieniu jakiejś organizacji czy instytucji, państwa – ja ją imiennie popieram!

I to jest bardzo ważne, żeby uświadomić politykom czy tym, którzy podejmują decyzje, że za tą akcją nie stoi jakiś lobbysta tylko zwykły obywatel, który gdzieś tam działa.

Uważam również, że parlamentarne koło przyjaciół zwierząt powinno się aktywnie zaangażować w proces tworzenia rzecznictwa dla zwierząt i budowy jej struktur.

Zachęcam też do przeczytania książki pt. „Poradnik samorządowy. Zwierzęta w gminach”, którą napisałem pięć lat temu. Piszę w niej o przepisach dotyczących przetrzymywania zwierząt przez właścicieli na terenie gminy. Takie wydawnictwo powinno być w każdym urzędzie. Urzędnicy, radni zdają sobie sprawę, jakie cele chcą realizować, ale często nie znają przepisów, które im na to pozwolą. Rzecznik powinien dawać gotowe rozwiązania urzędnikom do ich pracy, przepisy dotyczące ogrodów zoologicznych i ich miniodpowiedników, występow zwierząt. Rzecznik powinien mieć rejestr wszystkich cyrków, ich tras z dokładnymi datami i miejscem występow, bo tylko w takiej sytuacji można skutecznie przeprowadzić ich kontrolę.

Chciałbym spytać jeszcze o jeden temat, który poruszamy na łamach naszego pisma. Jak wygląda sprawa myślistwa rekreacyjnego w kaszubskich lasach?

– Uważam, że jeżeli mamy sytuację, w której należy uregulować ilość zwierząt w lesie ze względu na nadmierną populację danego gatunku, to od tego powinny być specjalnie służby leśne podlegające nadleśnictwu z określonego terenu. Ja się absolutnie nie zgadzam na to, żeby ktoś, kto chce sobie postrzelać, kupić dubeltówkę, chodził po lesie, strzelał i mówił, że on realizuje jakieś działania leśne. Od tego powinny być służby nadleśnictwa! Znam wielu leśniczych z tego terenu, oni są myśliviymi i często ubolewają nad tym, co robią „strzelacze” ze związków łowieckich. I to, co po nich znajdują w lesie.

Dziękuję za rozmowę

Tekst, fot. Janusz Bończak

Kim była ryba, którą zjadasz?

Recenzja książki *Osobowość na talerzu*

Faktem, który cyklicznie pojawia się w dyskusjach – głównie wirtualnych – wśród osób troszczących się o zwierzęta jest niekonsekwencja w postawie i zachowaniu względem sporej ilości gatunków. Całkiem pokaźna grupa osób uważających się za szczerych przyjaciół/ki zwierząt, troszczących się o wysoki standard życia własnych pupili, równocześnie konsumuje dania mięsne i/lub nabiał; łowi ryby, odwiedza cyrki i ogrody zoolo-

giczne, zaś napotkanego w swoim mieszkaniu pająka odruchowo rozpląszcza. Sprzeczność czy też „moralna schizofreniczność” tej postawy podejmowana była już wielokrotnie w pracach psychologów, etyków, kulturoznawców, lecz wciąż wywołuje konsternację: dlaczego tak jest, że niektóre gatunki budzą pozytywne emocje (kochamy szczególnie domowe psy i koty), niektóre gatunki – negatywne (z różnych powodów brzydzimy się pająków, jaszczurek, ślimaków; boimy się wilków, węży, rekinów),

zaś jeszcze inne gatunki są nam obojętne – bezrefleksyjnie je konsumujemy. Nie ma tutaj jednej prostej odpowiedzi na powyższe pytanie, bowiem przyczyn, z powodu których targają nami sprzeczne emocje, jest wiele. Trudnym zadaniem jest przełamanie masowego, kulturowego obrzydzenia do szczerów, pająków czy skorków (znanych potocznie jako szczypawki), ale łatwiejsze wydaje się wyrwanie grup konsumentów z obojętności względem gatunków, które na co dzień są niezwykle blisko nas – jednak na tyle skutecznie przetworzone (fizycznie oraz językowo), że nie kojarzymy ich z żywymi, czującymi organizmami. Są to gatunki, które codziennie leżą przed nami na talerzach oraz w sklepowych lodówkach, o ile nie jesteśmy na diecie roślinnej.

Tej właśnie tematyce poświęcona jest książka Barbary J. King *Osobowość na talerzu. Kim są zwierzęta, które zjadamy?* Nie jest to bynajmniej pochwała weganizmu. Autorka stara się zmobilizować nas do wysiłku intelektualnego, abyśmy uświadomili sobie, że pewne gatunki – postrzegane i traktowane przedmiotowo, wyłącznie jako źródło pożywienia – są na swój sposób fascynujące. Wystarczy tylko przyrzeć się ich życiu wewnętrznemu: inteligencji, emocjom, zdolnościom umysłowym. Stąd głównym tematem książki są – bazujące na badaniach naukowych – opisy umysłów, uczuć, zachowań, wręcz osobowości wybranych grup zwierząt, którym na co dzień stereotypowo odmawiamy posiadania życia wewnętrznego, emocji czy myśli. Całość pracy Barbary J. King składa się z ośmiu rozdziałów, które niekoniecznie trzeba czytać w kolejności porządkowej, co jest niezwykle wygodne. Treść kolejnych rozdziałów nawiązuje luźno do „drabiny” stworzeń czy też hierarchii zwierząt od najprostszych do najbardziej rozwiniętych, jaką już w IV wieku p.n.e. pierwszy raz zaproponował Arystoteles. Konsekwentnie więc, pierwszy rozdział omawia hierarchicznie „najniższe” zjadane przez nas zwierzęta, czyli bezkręgowce, a konkretnie – owady, skorupiaki i pajęczaki. Słowo „najniższe” oznacza tutaj najbardziej proste układy nerwowe, które sugerują niemożliwość istnienia sfery psychicznej wśród pajaków czy homarów. Drugi rozdział poświęcony jest wyżej rozwiniętym bezkręgowcom. Te z kolei – pomimo widocznych niezwykle zdolności umysłowych – stanowią w wielu częściach świata rarytas kulinarny. Chodzi o głowonogi, szczególnie ośmiornice. Następnie w trzecim rozdziale autorka wskakuje na nieco wyższy szczebel drabiny, analizując zjawisko konsumpcji kręgowców, ale nadal tych „prymitywnych”, czyli ryb. Przez konsumentów są one postrzegane w formie anonimowej masy (ławicy) sardynek, śledzi czy szprotek, która pozornie wydaje się nie mieć nic wspólnego z inteligencją ani osobowością. W rozdziale czwartym pojawiają się refleksje wokół zdolności umysłowych prawdopodobnie najczęściej zjadanych przez nas ptaków, jakimi są kury. Piąty, szósty i siódmy rozdział poświęcone są ssakom, które znamy jako zwierzęta gospodarskie, hodowane w celu brutalnej eksploatacji spożywczej – Barbara J. King opisuje spryt, temperament, życie emocjonalne i społeczne kolejno kóz, krów oraz zdumiewająco inteligentnych świń. Ostatni, ósmy rozdział dotyczy najwyższej rozwiniętych

zwierząt, których już nie pożeramy być może tylko z powodu zbyt bliskiego skojarzenia z nami samymi i z kanibalizmem. Ten rozdział prezentuje szympansie wspólnoty i kultury, a także wyrafinowane umysły szympansov.

Jeżeli chcesz wybrać najbardziej intrygujące, nieoczywiste czy też nowatorskie fragmenty z pracy Barbary J. King, zdecydowanie rekomenduję koncentrację na trzech pierwszych rozdziałach. Przyczyn jest co najmniej kilka. Po pierwsze, omówienie zdolności psychiczno-społecznych kręgowców „niższych” oraz bezkręgowców w sposób przystępny, ale głęboko merytoryczny obala mity, jakoby ryby, raki czy kalmary nie odczuwały bólu i nie cierpiały. Tym samym pierwsze rozdziały doskonale uzasadniają sens zabiegania o dobrostan oraz prawa tych gatunków, o których zapomniała nasza Ustawa o ochronie zwierząt. Po drugie zatem, w polskiej Ustawie o ochronie zwierząt czytamy, iż **„Zwierzę, jako istota żyjąca, zdolna do odczuwania cierpienia, nie jest rzeczą”**, w związku z czym **„Każde zwierzę wymaga humanitarnego traktowania”, ale nie mięczaki bądź skorupiaki! Zgodnie z rodzimym prawem możemy w kuchni okrutnie obchodzić się z homarami, langustami, ślimakami lub ośmiornicami podczas przyrządzania obiadu, ponieważ... Ustawa o ochronie zwierząt dotyczy tylko kręgowców. Po trzecie w końcu, nawet w środowisku zwolenników/czek ochrony zwierząt, gdy pojawia się kwestia dobrostanu ryb, jest ona traktowana po macoszemu. Wielkie organizacje prozwierzęce, walczące o dobrostan zwierząt użytkowych, nagłaśniają skandaliczne działania kurzych ferm, przerażające realia przemysłowej hodowli świń i krów, ale problem ryb pojawia się w mediach zbyt rzadko. Głównie przy okazji szokujących kulis sprzedaży żywych karpi, a więc w sezonie zimowych świąt. Kwestia traktowania bezkręgowców pozostaje już niemal całkowicie przemilczana.**

Zapoznajmy się z garścią faktów, gruntośnie omówionych w *Osobowości na talerzu*, o których warto pamiętać, robiąc zakupy na obiad bądź idąc do restauracji: – „ośmiornice są najinteligentniejszymi bezkręgowcami na naszej planecie”, co oznacza m.in. budowanie sobie schronienia, korzystanie z narzędzi, przeżywanie gniewu i nudy, zaś wobec potomstwa „pełną tro-



Marcin Urbaniak – pracownik naukowy krakowskiego Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN, gdzie zajmuje się głównie etyką środowiskową, neuroetyką oraz moralnością w świecie zwierząt. Organizator cyklicznych konferencji naukowych poświęconych zagadnieniom dobrostanu i praw zwierząt oraz ochrony przyrody; autor specjalistycznych publikacji z zakresu etyki, ekologii, filozofii umysłu i ewolucji. Prywatnie realizuje się jako aktywista społeczny, współpracując z organizacjami pozarządowymi, w których zajmuje się edukacją ekologiczną, a także koordynacją działań i projektów na rzecz ochrony zwierząt oraz przyrody.

ski opiekę macierzyńską”; – ryby porozumiewają się ze sobą, współpracują, odczuwają strach i ból; – „osy rozpoznają się, a tym samym wiedzą, kto należy do ich społeczności”; – zaś pająki „ptaszniki królewskie wolą trzymać się z rodzeństwem niż z innymi potencjalnymi towarzyszami”. Widzimy więc, że odmowa zjedzenia zwierzęcia podobnego do nas nie dotyczy wyłącznie małych naczelnych ani nawet ssaków, bowiem już ośmiornice „są świadome, myślące, planujące i wyrażają swoje nastroje”, a ryby „także mają osobowość”. Wszystkie te informacje dowodzą istnienia bogatego życia wewnętrznego ryb oraz głowonogów. To dzięki wspomnianym odkryciom w 2012 roku tzw. deklaracja o świadomości zwierząt z Cambridge (*The Cambridge Declaration on Consciousness*) uwzględniła w swym wykazie gatunków ośmiornice, zaś Unia Europejska od 2013 roku wymaga humanitarnego traktowania tych głowonogów podczas eksperymentów naukowych. Tym samym ośmiornice stały się jedynymi ustawowo chronionymi bezkręgowcami, niestety tylko w wąskim obszarze badań naukowych. Równocześnie głowonogi są odławiane na masową skalę choćby w basenie śródziemnomorskim, zaś m.in.



Bardzo dziękujemy Idze Uniszewskiej za gościnę w jej restauracji Bococa oraz możliwość spróbowania penne razowego z wegańskim pesto z bazylii i rukoli. Zapraszam do poznania przepisu, który zamieszczamy w aktualnym wydaniu „Istoty”.

Australia, Japonia i Meksyk dążą do otwarcia przemysłowych ferm ośmiornic. Barbara J. King nie wspomina co prawda o rozbudowanym systemie nerwowym skorupiaków, ale zrobili to naukowcy, dzięki czemu wiemy dziś, że homary, kraby czy raki odczuwają niewyobrażalny ból podczas gotowania, zanim wrząca kąpiel nie pozbawi ich życia. W konsekwencji od marca 2018 roku w Szwajcarii obowiązuje ustawa nakazująca humanitarne uśmiercanie skorupiaków przed ich obróbką kulinarną i zakazująca np. gotowania żywego zwierzęcia. Niestety, w wielu krajach taki zakaz nie występuje, przez co raki i homary, langusty i kraby wciąż skazane są na niewypowiedziane męczarnie we wrzącej wodzie. Natomiast w *Osobowości na talerzu* mamy za to obszernie przedstawioną sytuację ryb, która jest równie zła: „prowadzone na ogromną skalę rybołówstwo komercyjne odpowiada za lwią część cierpienia [ryb] i dewastację środowiska. Szczególnie śmiertelne i szkodliwe jest trałowanie denne, podczas którego wykorzystuje się olbrzymie sieci, zmiatające z dna morskiego wszelkie życie”. Aby konsumenci mogli skosztować sardynek, tuńczyków czy łososi trałowanie denne pozostawia po sobie martwą pustynię, ukrytą przed naszym wzrokiem pod powierzchnią wody. Warto o tym pamiętać za każdym razem, gdy dokonujemy zakupów spożywczych bądź wybieramy się do restauracji. Zapewne z powodu ograniczonych ram objętości autorka *Osobowości na talerzu* nie wspomina w „rybim”

rozdziale ani koszmaru przemysłowych ferm rybich, ani zamaskowanej formy brutalnego myślistwa, jaką jest pozornie spokojne, wyciszone wędkowanie. Nie stanowi to jednak bynajmniej jakiegokolwiek zubożenia treści na tle całej wykonanej pracy. Otrzymujemy za to przystępne streszczenie zdolności umysłowo-społecznych opisanej drabiny zwierząt, które umieszczone jest w formie obszernego cytatu ekologa Carla Safiny, na którego korespondencję powołuje się sama Barbara J. King: Wszelkie kręgowce (w tym ryby) oraz zbadane stawonogi i mięczaki (w tym skorupiaki, głowonogi) odczuwają przyjemność i ból, czyli są „wrażliwe”; zdobywają swoją wiedzę, co oznacza „poznawanie”; analizują spostrzeżenia i wrażenia, a więc „myślą”; odczuwają strach i cierpienie, czyli pewne „emocje”; ostatecznie zaś – wszystkie te zwierzęta przejawiają rozmaite wzorce postępowania, co sugeruje posiadanie „osobowości”.

Kończąc, chciałbym podzielić się refleksją, którą wywołała lektura *Osobowości na talerzu*. W przypadku zabijania owadów, skorupiaków czy ryb, ale też drobiu i trzody chlewnej – pośrednio, dewastując ekosystem lub bezpośrednio, w rzeźniach – nie dostrzegamy w zwierzętach ich indywidualności. Niezwykle często, niemal zawsze stanowią one dla nas anonimową masę, która pozostaje oddzielona od naszego wzroku i wrażliwości albo sztucznymi ścianami hodowlanej fermy czy basenu, albo naturalną przestrzenią lasu bądź morskiej wody. Co gorsza, system przemysłowej eksploatacji ryb, owoców morza, drobiu, bydła starannie zabiega o to, aby ta izolacja została podtrzymana na poziomie przestrzennym, językowym, myślenia stereo-

typami i schematami. Dopiero konfrontacja z cierpieniem jednostkowego zwierzęcia chwilowo wyrwa nas z moralnego marazmu jak grudniowy widok duszącego się karpia w plastikowej siatce; homara ze związanymi szczypcami w sklepowym akwariu czy wijąca się macka ośmiornicy, świeżo odrąbana od reszty ciała. Być może nie potrafimy spontanicznie myśleć o konsumowanych zwierzętach jako o jednostkach, gdyż tak nas uwarunkowała tradycja naszej cywilizacji. Z pewnością jednak nie usprawiedliwia to naszej obojętności na zło cierpienia i tym bardziej powinniśmy dokończyć wysiłku wyrwania się ze znieczulających schematów kulturowych. Tylko wówczas mamy gwarancję swoistego „przebudzenia” moralnego: stajemy się w pełni wolnymi, samodzielnie i krytycznie myślącymi, a także – a może przede wszystkim – autentycznie czującymi podmiotami. Stajemy się etycznymi konsumentami, wyznaczającymi kierunek ewolucji moralności, pozbawiając nasz świat zbędnego cierpienia. Barbara J. King zaleca, aby pierwszym krokiem była zmiana swej postawy właśnie wobec ryb, owadów czy pajęczaków. Abyśmy w sposób świadomy spojrzeli na „te małe stworzenia jako na jednostki”, nie zaś abstrakcyjne, mechaniczne zbiorowości – ławice, roje, kolonie itp. Takie ćwiczenie może obudzić pokłady uśpionej empatii dla – ginących z powodu chemizacji rolnictwa i dewastacji dzikich łąk – pszczoł i innych owadów, ale również dla – ginących z powodu przełowienia – ryb i mięczaków wodnych. Na zakończenie wypada wspomnieć o stronie formalnej książki, która posiada zdecydowane atuty: strukturę, język, bogactwo specjalistycznych źródeł informacji oraz relatywnie przystępną objętość (jedynie trzysta stron). Mówiąc o strukturze – jeżeli czytelnik zna sytuację np. świń oraz krów z hodowli przemysłowej i wie, jak inteligentnymi istotami są te gatunki, może bez uszczerbku na sensie całej treści wybrać inne rozdziały bądź je czytać, wedle uznania, w dowolnej kolejności. Wartością pracy jest również język, jakiego używa autorka do streszczania analiz naukowych – posługuje się prostymi, klarownymi opisami, a przy tym w żaden sposób nie banalizuje ani też nie splota doniosłości tematu umysłu zwierząt. Książka jest pozycją popularnonaukową, a jednocześnie może stanowić znakomite, nietrywialne uzupełnienie wiedzy nawet dla specjalistów zajmujących się zawodowo aspektami zoopsychologii. **Gorąco polecam!**

Tekst Marcin Urbaniak, fot. Janusz Bończak



Projekt uchwały: „Sejm Rzeczypospolitej Polskiej, przywołując wielowiekową obecność koni w budowaniu bezpieczeństwa i dobrobytu narodu polskiego, składa hołd Polkom i Polakom, którzy temu celowi poświęcili zdrowie i życie.

Sejm Rzeczypospolitej Polskiej składa podziękowanie wszystkim za wniesiony trud i zaangażowanie, ustanawiając pierwszy weekend maja weekendem „Aktywności Konnej”, wykazując tym samym naszą szczególną więź i oddanie koniowi, który obok godła narodowego powinien wejść do panteonu polskich symboli narodowych”.

Ustawa o rzeczniku do spraw ochrony zwierząt

Nie widzę innej drogi

Dzisiaj to wciąż pieśń przyszłości, ale coraz bardziej realna. Bez wątplenia żyjemy w czasach przełomów, jeśli chodzi o kwestie traktowania zwierząt.

Z jednej strony te przełomy mają charakter negatywny, ponieważ skala eksploatacji zwierząt z uwagi na postęp technologiczny jest bardzo duża (70 miliardów zwierząt rocznie na całym świecie jest zabijanych w przemyśle produkcyjnym). Z drugiej zaś strony – kolejne kraje zakazują hodowli zwierząt na futra, uruchomiona została legislacyjna inicjatywa europejska dotycząca wprowadzenia zakazu stosowania klatek w całej hodowli zwierząt na terenie UE, zaś w sprawie słynnego stada „wolnych krów” z Deszcza – organy Inspekcji Weterynaryjnej wygasily decyzję o zabiciu tych zwierząt, tym samym potwierdzając ich moralne prawo do życia. To są czasy, w których możemy dokonać realnych i znacznych zmian prawnych dla zwierząt. Nie mam co do tego wątpliwości.

Jedną z takich znaczących zmian na poziomie prawa byłoby powołanie urzędu rzecznika/rzeczniczki do spraw ochrony zwierząt w Polsce. Dość już bowiem dźwignia niemal całego ciężaru humanitarnej ochrony zwierząt przez organizacje pozarządowe. Istnieje realna, uzasadniona faktycznie i prawnie potrzeba ustanowienia instytucjonalnej reprezentacji zwierząt.

Urząd powinien zostać powołany mocą ustawy, jako organ państwowy, ale niezależny od rządu, podobnie jak ma to miejsce w przypadku regulacji urzędu Rzecznika Praw Obywatelskich. Zachowanie niezależności od ministrów w tym przypadku jest kluczowe dla istoty tego urzędu, bowiem często interesy reprezentowane przez rzecznika/rzeczniczkę do spraw ochrony zwierząt będą przeciwne do tych, na straży których

stoi minister właściwy do spraw rolnictwa czy minister właściwy do spraw środowiska. Z mocy obowiązujących przepisów resorty kierowane przez tych ministrów zajmują się obszarem związanym z szeroko pojętą polityką produkcji zwierzęcej, a to ze swej istoty jest sprzeczne z zasadą humanitarnego traktowania zwierząt, nakazującą uwzględnianie potrzeb zwierzęcia. Nie da się bowiem jednocześnie hodować lisów na futra i jednocześnie przestrzegać ich potrzeb. Chodzi o to, by te zwierzęta miały wreszcie swoją równorzędną państwową reprezentację, zarówno na poziomie prac legislacyjnych, jak i prowadzonych spraw sądowych o znaczeniu strategicznym oraz na poziomie prowadzenia kontroli i sporządzania raportów z przestrzegania ich praw.

Urząd rzeczniczy to także istotny krok w kierunku prawnego uznania podmiotowości zwierząt. Dzisiaj zwierzęta, które z jednej strony nie są rzeczami (jak stanowi wprost art. 1 ust. 1 Ustawy o ochronie zwierząt), a z drugiej nie mają podmiotowości prawnej, pozostają w zawieszaniu, jeśli chodzi o ich status prawny. Już nie rzecz, jeszcze nie podmiot – zdecyduj się ustawodawco w XXI wieku! Z uwagi na ten stan zawieszania, dzisiaj zwierzęta nie są reprezentowane w sposób bezpośredni, np. żaden podmiot nie występuje przed sądem wprost w imieniu zwierząt. Organ rzeczniczy powinien być właśnie takim podmiotem.

Podstawowym problemem dzisiejszej złej sytuacji zwierząt jest w mojej ocenie brak zorganizowania ich ochrony w sposób systemowy. Dotyczy to zarówno poziomu legislacyjnego, czyli tworzenia niespójnych ze

sobą przepisów, również w odniesieniu do wartości w nich chronionych (np. z jednej strony zakaz działalności menażerii objadkowych, z drugiej – dopuszczalne prawem wykorzystywanie zwierząt w cyrkach), jak i poziomu stosowania prawa, który często przejawia się lekceważącym stosunkiem do zwierząt (wciąż większość rejestrowanych przez policję spraw dotyczących przemocy wobec zwierząt jest umarzana). Jednocześnie tym prawem często rozstrzygamy o życiu i śmierci zwierząt. Decydujemy o tak pryncypialnych kwestiach, jak rozród zwierząt, chwila siłowego i przymusowego odłączenia młodych od ich matek – w przypadku zwierząt wykorzystywanych w hodowli przemysłowej, wielkość klatek zwierząt hodowanych na futra, a w końcu sposób ich uśmiercania, np. poprzez porażenie prądem za pomocą elektrody przykładanej do nosa i odbytu zwierzęcia.

Zwierzęta nie mają szans wypowiedzieć się w tej sprawie, ponieważ nie należą do kręgu podmiotów to prawo tworzących. Jest to sytuacja symptomatyczna dla wszystkich grup wykluczanych przez prawo, kiedyś dla ludzi wykorzystywanych jako niewolników, kobiet, dzieci. Oni i one także poprzez dyskryminację na poziomie społecznym i prawnym nie mieli/miały szans decydować o własnym losie. Ale w końcu wywalczyli swoje prawa. Zwierzęta nie mają na to żadnej szansy z przyczyn oczywistych różnic gatunkowych, dlatego potrzebują do tego dobrze przygotowanych, wyposażonych w wiedzę, kompetencję i wrażliwość reprezentantów i reprezentantek.

Zmiany prawa na rzecz zwierząt są trudne, ponieważ walczymy o to, by chronić

Karolina Kuszlewicz – adwokatka, w Polskim Towarzystwie Etycznym pełni funkcję społecznej rzeczniczki ds. ochrony zwierząt, członkini Komisji Legislacyjnej przy Naczelnej Radzie Adwokackiej, edukatorka i publicystka w zakresie prawnej ochrony zwierząt, autorka bloga www.wimieniuzwierzat.com, zwyciężczyni rankingu Rising Stars – Prawnicy Liderzy Jutra 2017, autorka książki „Prawa zwierząt. Praktyczny przewodnik”.





Autorka tekstu mec. Karolina Kuszlewicz podczas moderowania rozmowy z prof. dr hab. Ewą Łętowską w ramach spotkań Akademii Sztuk Przepięknych na Pol'and'Rock w Kostrzynie.

zwierzęta przed nami samymi – to człowiek jest bowiem zarówno ich głosem, jak i oprawcą. Dlatego wprowadzanie postępowych i faktycznych przepisów w ochronie zwierząt wymaga wysokiej dojrzałości i odwagi politycznej. Zdolni są w mojej ocenie do tego tylko ludzie, którzy co do zasady sprzeciwiają się każdej formie przemocy.

Jednocześnie kolejne rządy w Polsce w zasadzie utrzymywały status quo, czyli zawieszenie zwierząt pomiędzy rzeczą a podmiotem. Nie inwestowały w ochronę zwierząt, przerzucając niemal cały ciężar związany z ich ochroną przed niehumanitarnym traktowaniem na organizacje pozarządowe. Aktualnie organizacje nie tylko pomagają faktycznie zwierzętom, podejmując interwencje, ale w zasadzie inicjują niemalże wszystkie postępowania karne i administracyjne związane z ochroną zwierząt. Z reguły nie posiadają swoich komórek prawnych, a jednocześnie często nie posiadają środków na opłacenie wynagrodzenia pełnomocnika/ pełnomocniczki. Szukają pomocy pro bono, ale przecież ona ma ograniczony wymiar, bo niemożliwe jest przyjmowanie setek spraw pro bono przez prawników

i prawniczki. A sprawy te, tak samo jak każde inne postępowania, wymagają wiedzy profesjonalnej, która powinna być w sposób właściwy wynagrodzona. Błędne koło, kiedy państwo umyło ręce, choć to bardzo krótkowzroczne, bo poziom ochrony zwierząt świadczy o jakości państwa.

Dziś już nie da się dłużej odwracać wzroku od tego tematu. Formalne rzecznictwo w imieniu zwierząt nie jest tylko marzeniem, ale już realnym prawnym postulatem. Świadczą o tym m.in. programy niektórych partii politycznych, zaprezentowane w kampanii do parlamentu. W co najmniej dwóch formacjach wyraźnie pojawił się plan powołania urzędu rzeczniczego. Polecam także działania społeczne i kampanijne wspierające realizację tego celu, takie jak petycja o powołanie urzędu rzeczniczego, utworzona przez Stowarzyszenie Otwarte Klatki.

Część powyższego tekstu ukazała się wcześniej w czasopiśmie „Zielone Wiadomości”, w artykule zatytułowanym „Rzecznictwo w imieniu zwierząt. Manifest prawnopolityczny”.

**Tekst Karolina Kuszlewicz,
fot. Janusz Bończak**



**Prawa zwierząt.
Praktyczny przewodnik
Karolina Kuszlewicz**

Głównym przesłaniem tej publikacji jest wykorzystywanie wiedzy, by nieść pomoc zwierzętom.

Opis publikacji:

Książka zawiera omówienie narzędzi prawnych, które mogą służyć poprawie losu zwierząt zarówno w odniesieniu do bieżącej interwencyjnej pomocy poszczególnym z nich, jak i w ujęciu bardziej systemowym. Wskazano najważniejsze przepisy Ustawy o ochronie zwierząt. Zwrócono uwagę na te obszary, w których konieczne są zmiany systemowe w prawie.

W opracowaniu przedstawiono takie zagadnienia, jak:

- zakres ochrony przypisany poszczególnym kategoriom zwierząt;
- przestępstwo znęcania się nad zwierzętami, a także doprowadzenie do przepadku zwierzęcia i ukarania sprawcy wraz z ewentualnym zakazem posiadania zwierząt;
- wymogi formalnoprawne, jakie należy spełnić, aby odebranie zwierzęcia było zgodne z prawem.

Opracowanie zawiera analizę wielu wyroków sądów w sprawach zwierząt, w tym dotyczących przestępstw popełnionych ze szczególnym okrucieństwem.

Publikacja przeznaczona jest zarówno dla organizacji tworzących wielkie kampanie społeczne czy angażujących się w strategicznie ważne procesy sądowe dla zwierząt, jak i dla tych osób, które działają lokalnie i samotnie walczą o prawa zwierząt. Ponadto opracowanie jest również praktycznym przewodnikiem dla organów ścigania, sądów, organów administracji publicznej i innych instytucji.

ZAADOPTUJ WHITE LADY

Adopcja wirtualna czyli adopcja na „odległość” polega na stałych, comiesięcznych wpłatach przeznaczonych na utrzymywanie i leczenie uratowanych koni przez Klub Gaja. Wystarczy ustanowić stały przelew na konto Klubu Gaja nr **PL 90 2030 0045 1110 0000 0067 3120** z dopiskiem: **ADOPCJA WIRTUALNA – WHITE LADY**. Możesz też zaadoptować inne konie. Więcej informacji na www.klubgaja.pl

Adoptując WHITE LADY stajesz się jej opiekunem. W zamian otrzymasz **AKT ADOPCJI WIRTUALNEJ** ze zdjęciem swojej podopiecznej.

Dzięki Twojej pomocy możemy pokryć koszty m.in. wynajmu pensjonatu (boksu) dla koni, wyżywienia, pielęgnacji, opieki weterynaryjnej, kowalskiej, dentystycznej oraz specjalistycznych zabiegów i leków.

Na imię mam White Lady. Od 7 lat jestem pod opieką Klubu Gaja. Cierpię na nowotwór tarczycy, wrzody i zespół shivers (zaburzenia neurologiczne, bardzo rzadkie u koni).

Pod koniec zeszłego roku upadłam podczas snu uszkadzając sobie nadgarstek. Stało się tak, ponieważ cierpię również na ... katalepsję. Gdy zasypiam na stojąco tracę przytomność i panowanie nad ciałem. Cały czas wymagam specjalistycznego leczenia.

Możesz też wpłacić darowiznę. Nr konta:
90 2030 0045 1110 0000 0067 3120

Dlaczego warto pomagać koniom?

Klub Gaja uratował 60 koni przeznaczonych na rzeź, chorych i tych, którymi właściciele nie mogli się zajmować. Konie, które czekają na Twoją pomoc wymagają szczególnej opieki i leczenia ze względu na ich stan zdrowia, wiek lub wcześniej nabyte urazy psychiczne, wynikające z traumatycznych przeżyć.

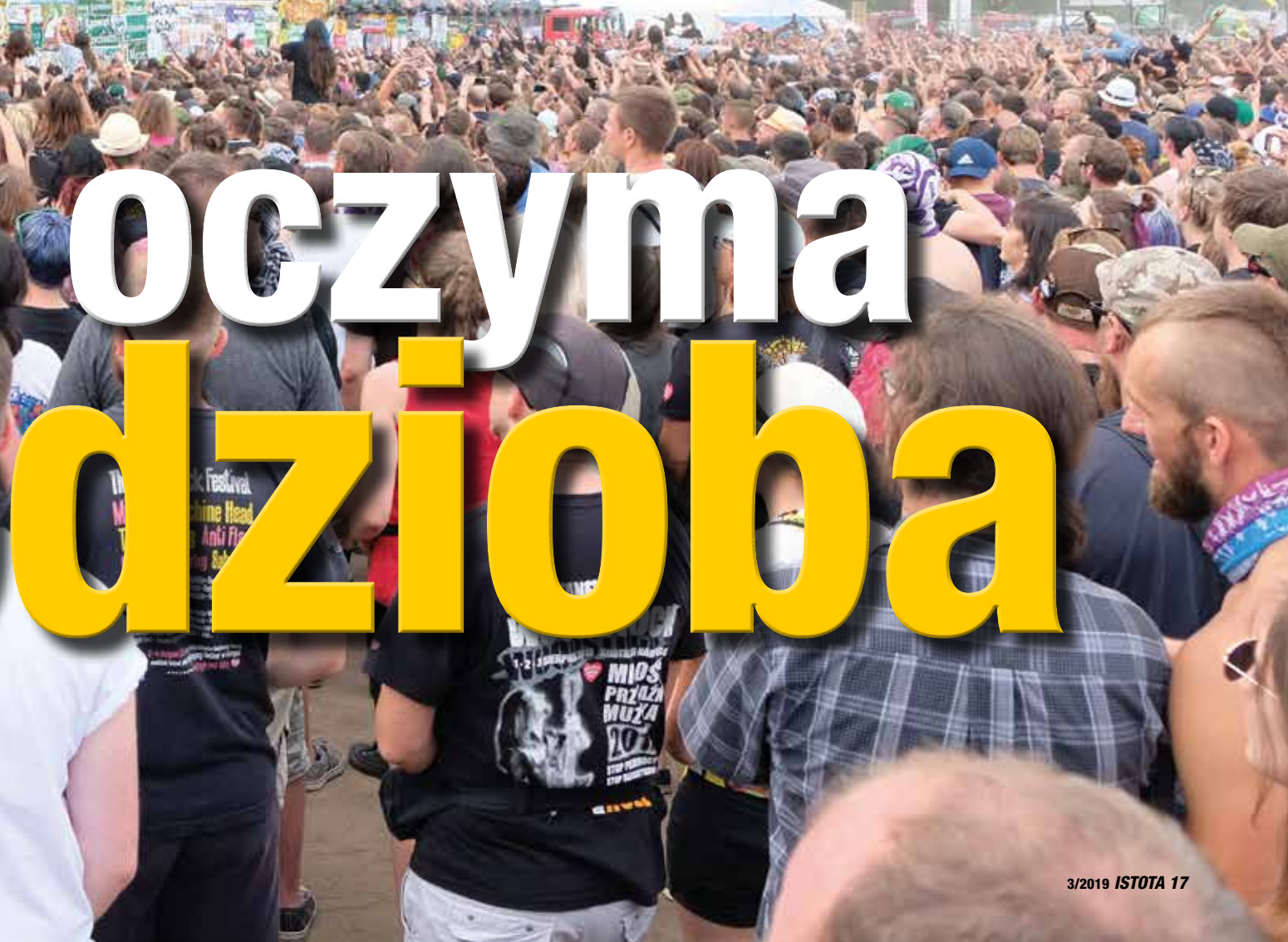
Czy wiesz, że:

W Polsce, w 2017 roku, na ubój trafiło około 26 tysięcy koni. Na rzeź trafiają młode konie hodowane na mięso, przemęczone ciężką pracą oraz te wykluczone ze sportu. Część z nich, sprzedawanych za granicę, czeka długa podróż przytłoczona ranami i stresem, a nawet śmiercią.





Woodstock Zółto



oczyszczyma dziobą



Spotkania z gośćmi Akademii Sztuk Przepięknych cieszyły się ogromnym zainteresowaniem uczestników Imprezy.

Wszystko zaczęło się od telefonu mojego ówczesnego wykładowcy z Uniwersytetu Pedagogicznego: „Panie Marcinie, chcę spędzić z panem kawałek wakacji” – powiedział śmiejąc się i wyjaśnił mi, jak wygląda inicjatywa.

Trójka członków Polskiego Towarzystwa Etycznego miała wyruszyć na festiwal Jurka Owsiaaka dzięki zaproszeniu Warszawskiej Izby Adwokackiej, by mówić z uczestnikami Imprezy na temat praw zwierząt oraz rzecznictwa w ich sprawie.

Stysząc ten plan, nie byłem w stanie odmówić – to mogła być wielka przygoda, a także możliwość zdobycia zupełnie nowych doświadczeń i osobistego przekonania się, jak wygląda słynny Woodstock.

„A po co ty tam jedziesz? To brudna impreza, nie dla ciebie” – powiedziała

moja babcia, gdy dowiedziała się, że mam jechać na Pol'and'Rock do Kostrzyna nad Odrą. Podobne opinie często pojawiały się w ustach moich znajomych, nawet tych, którzy byli na festiwalu – „brud” i „pijaństwo” były najczęściej poruszonymi argumentami przeciw Przystankowi – jednak osoby, które choć raz tam zawitały, mimo opisywanych problemów niemal jednogłośnie deklarowały chęć powrotu lub chociażby rozważały go. Co więc jest takiego w tym festiwalu, co przyciąga dziesiątki tysięcy ludzi?





Warsztaty w „naszym” namiocie.



Rozmawialiśmy o dobrostanie zwierząt.



Na fotografii powyżej Oliwia i autor tekstu Marcin Łubiński, człowiek z miłością do studiowania. Aktualnie rozpoczął swój szósty kierunek kształcenia oraz studia doktorskie. Od kilku lat regularnie oddaje się podróżom autostopem z plecakiem, na dalsze wyprawy szczególnie ukochał sobie Azję Południowo-Wschodnią. Kocha wszystkie istoty żywe z wyłączeniem pająków. Naukowo interesuje się edukacją etyczną.



Podczas warsztatowych rozmów dr. Tomasz Cyrol.

Po przyjechaniu na miejsce pociągiem byłem niezmiernie pozytywnie zaskoczony. Na dworcu w Kostrzynie była Policja, straż pożarna, pogotowie i ratownicy medyczni, wszyscy uśmiechnięci, niestojący tam za karę, byli życzliwi, pomagali każdemu, kto o pomoc poprosił. Prędko wskazywali nowicjuszowi kierunek, z którego odjeżdżały autobusy sygnowane „Pol’and’Rock”,

a podróż nimi kosztowała symboliczne 2 złote. W autobusie kilka osób grało na gitarze, wszyscy śpiewali, śmiali się, cytując filmowe szlagiery, a w powietrzu dało się wyczuć atmosferę radości i wyczekiwania, iskrzyło od emocji, każdy chciał jak najszybciej znaleźć się na terenie festiwalu.

Gdy tylko wysiadłem, spotkałem pierwszego znajomego – i to z Krakowa! Z własnej uczelni, ale żartobliwie mówiąc „piętra niżej” – czekał na innych przedstawicieli „Koła Matematyków” by wraz z nimi spędzić czas na festiwalu. Co ciekawe, w dziesięciotysięcznym tłumie jeszcze kilkakrotnie spotkałem znajome osoby z różnych stron Polski! Więc albo to magia festiwalu, albo jakiś statystyczny cud. Choć kto powiedział, że jedno nie może być powiązane z drugim?

Zajęcia prowadzone w naszym namiocie, czyli „Namiocie Adwokatury”, mimo poważnie brzmiącej nazwie namiotu przyciągały naprawdę wiele osób. Nawet jeśli ktoś nie chciał brać w nich czynnie udziału, mógł stanąć z boku, czasem w wejściu do

namiotu i przysłuchiwać się tematyce, która aktualnie była poruszana. Mediacje, prawa zwierząt, warsztaty migowego, wszystko przyciągało chętnych. Widziałem ludzi w każdym wieku, reprezentujących różne grupy społeczne i zawodowe, bawiących się wzajemnie jakby nie było między nimi najmniejszej różnicy.

Przyznam się szczerze, że nie wierzyłem do końca w powodzenie naszej misji, sądziłem bowiem, że na Przystanek przyjeżdżają głównie młodzi ludzie, którzy chcą się wyszaleć, nie wiązałem ich nigdy





z wyniosłymi ideami, walką o cokolwiek. Jako mieszkaniec pobliskiej miejscowości Woodstock kojarzył mi się od dzieciństwa z dziesiątkami punków, którzy okupowali deptak i skwery, prosząc o drobne na napitki. Jednak najwyraźniej czasy się zmieniają albo od początku miałem błędne pojęcie o tym, co tam się dzieje.

Na Przystanek zjechały setki wystawców, dziennikarzy, a także osób po prostu zaangażowanych w „zmianę”. Byli politycy, ludzie kultury, młodzież walcząca o lepsze jutro, przedstawiciele różnych wyznań, służby mundurowe i oczywiście Pokojowy Patrol. Nieważne, kto stał po której stronie politycznej, ideowej, wszyscy, mimo różnic, współgrali, egzystowali wspólnie na niedużej przestrzeni i szanowali się wzajemnie. Nie było krzyków (prócz ostrzeżenia, że „Zaraz będzie ciemno”) czy walk. W chaosie, jakiego spodziewałem się po tak wielkiej imprezie odnalazłem dużo harmonii i życzliwości.

Najważniejsze, co spostrzegłem na całym festiwalu, to „gąbkowatość” młodych ludzi. Przychodzili do Akademii Sztuk Przepięknych, chodzili od namiotu do namiotu, siadali, słuchali, zadawali pytania. Dopiero będąc na festiwalu zrozumiałem, jak ważne są inicjatywy edukacyjne w takich miejscach. Tysiące młodych ludzi szukało „miejsca” i „odpowiedzi”, chłonęło wiedzę z każdej dziedziny i dyscypliny, nie bali się pytać i dopominać o swoje, dobrze wiedzieli, że to Ich, miejsce i czas, każdy gość festiwalu był dla nich i szczerze chciał wejść z nimi w interakcję, na którą oni tylko czekali.

Zdarzyło mi się wziąć udział w kilku spotkaniach, które odbywały się poza naszym namiotem, wszędzie, gdzie poszedłem znajdowałem tłumy młodych ludzi. Siedzieli na podłodze, na trawie, stali w wejściach do namiotów, dyskutowali z prowadzącymi, organizatorami, między sobą. Każda osoba mogła wziąć udział w dowolnym warsztacie,



jaki miał miejsce na terenie całego festiwalu, każdy był mile widziany, nikogo nie odprawiono z kwitkiem.

Ponieważ reprezentowaliśmy nie tylko Polskie Towarzystwo Etyczne, ale także nasz instytut, mieliśmy ze sobą ulotki dotyczące kierunków studiów, jakie oferujemy. Ku mojemu zdziwieniu pośród warsztatów, jakie odbywały się u nas, znajdowali się ludzie, którzy siadali przy naszym stoisku i mówili: „Nie wiem co studiować, pomóżcie”. Tak podsumowałbym niemal wszystko, co działo się w Akademii Sztuk Przepięknych, słowami: „Pomóżcie!”.

Młodzi ludzie szukali swojej drogi, chcieli wyklarować swoje poglądy, porozmawiać z innymi ludźmi na ich temat. Bez ocen, bez negatywnych emocji, bez ideologii. Wszystko odbywało się z uśmiechem, w przyjaznej atmosferze. Jak nazwał to mój

przyjaciel: „Zaskoczyła mnie wolność od zasad, dzieją się tu takie rzeczy, bo ludzie na chwilę zapominają o ograniczeniach”, mówił, że jako introwertyk czuł się pochłonięty przez „morze życzliwości” i mógł być wciągnięty w głębokie dyskusje o czymkolwiek.

To jest właśnie magia Przystanku.

Setki ludzi. Setki uśmiechów. Brak jakiegokolwiek konfliktów i wrogów na te kilka dni. Chęć rozmowy, dyskursu, chłonięcia wiedzy. Wykładowcy akademicki, przedstawiciele kultury, polityki, adwokaci, a wszyscy nieformalnie, bez garniturów, koszul i zbędnej wzniosłości. Siadali razem, na ziemi, rozmawiali pod drzewami, wspólnie mokli na deszczu, słuchając opowieści. Nie było wrogów, nie było konfliktów, nie było antypatii. Był festiwal i tysiące ludzi, którzy szukali odpowiedzi na pytania, które ich trapią.

Tekst Marcin Łubiński, fot. Janusz Bończak

Zostań Aniołem

Przyłącz się do wsparcia małych Bohaterów Hospicjum Pomorze Dzieciom – domowego hospicjum dla dzieci i hospicjum prenatalnego.

Dlaczego to ważne?

Zespół lekarzy, pielęgniarek, fizjoterapeutów, psychologów, kapelan oraz wolontariuszy przez całą dobę opiekują się nieuleczalnie chorymi dziećmi i ich rodzinami w myśl zasady: „Skoro nie

możemy dołożyć dni do życia, dotóżmy życia do ich dni”, a środki z NFZ pokrywają połowę potrzeb.

W hospicjum doświadczamy codziennie małych cudów i dotykamy bardzo wrażliwych strun życia każdego człowieka. Uczymy się od nieuleczalnie chorych dzieci, nastolatków, odnajdywania szczęścia w każdej chwili. Lekcję pełni życia zostawiają też dzieci przychodzące na świat na parę chwil. Zostawiają głęboki ślad w sercach wszystkich wokół, zmieniając ludzi na zawsze.

Tytuł przelewu: „Zostać Aniołem”

nr konta: 33 1090 1098 0000 0001 2428 2268 Santander Bank

Zostań 1 z 12 500 Aniołów w Hospicjum

Stale zlecenie – **8 złotych** miesięcznie dla hospicjum jest niezwykle cenne: **to koszt 1 godziny kompleksowej opieki** medycznej, czasem całe życie małych Podopiecznych.

Anioł to szczególna postać. W tym znaczeniu Aniołem, czyli dobrym człowiekiem, nieuciekającym od trudnych tematów, stawiającym czoła trudnym tematom, towarzyszącym nawet w czasie odchodzenia, może zostać każdy, niezależnie od wieku i sytuacji życiowej. Wszystko po to, by nikt w obliczu tak trudnych doświadczeń nie został sam.

W hospicjum współczesny człowiek uczy się bezradności. Później dociera do niego, że w obliczu śmierci wszyscy jesteśmy tacy sami. Naturalni. Tyle, że stajemy się w jednej chwili, całym swoim sercem ze wszystkimi emocjami. Dobrymi i złymi. Kiedy już wiemy, że jesteśmy bezradni wobec siły wyższej, zdarza się cud. Zamiast walczyć zaczynamy wędrówkę z czasem. Chwytny każdy moment. Delektujemy się, jakbyśmy się obudzili. Albo nawet na nowo narodzili... bo żyje się w pełni z odkryciem, że w ciągu jednego dnia można przeżyć całe swoje życie...

Zostań 1 z 12500 Aniołów

PODARUJ
8 zł miesięcznie
dzieciom z hospicjum





Igrzyska Wolności!

14 września br., w drugim dniu Igrzysk Wolności, jednym z wydarzeń, które przyciągnęły dużą liczbę uczestniczek i uczestników, były warsztaty „Krzyczymy w obronie zwierząt, klimatu i człowieka!”.

Prowadzili je Jacek Bożek (założyciel i prezes Klubu Gaja), mec. Karolina Kuszlewicz (ekspertka w zakresie prawnej ochrony zwierząt i przyrody) oraz dr Marcin Urbaniak (etyk środowiskowy i edukator na rzecz dobrostanu zwierząt). Warsztatom tym warto poświęcić więcej uwagi, bowiem spotkały się one nie tylko z bardzo pozytywnym odzewem samych uczestników, ale też odbiły się szerokim echem między panelami całych Igrzysk Wolności i poza nimi. Jednym z kluczowych momentów warsztatów była bezpośrednia aktywność wszystkich osób uczestniczących, które – podzielone w trzyosobowe zespoły – miały okazję poznać swój potencjał, kreatywność i moc sprawczą w zakresie troski o naturalne środowisko oraz zwierzęta. Co stanowiło źródło inspiracji dla warsztatów o charakterze motywacyjno-kreatywnym?

Odpowiedzią jest aktualny, szerszy kontekst katastrofy klimatyczno-środowiskowej i towarzyszące jej postawy bezradności, apatii i bezsilności, określanych zbiorczo mianem depresji klimatycznej. Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że od dwóch stuleci żyjemy w nowej epoce, zwanej antropocenem, czyli w epoce globalnego oraz destrukcyjnego oddziaływania człowieka na istnienie i funkcjonowanie biosfery w skali planetarnej. Rozpoczęła się ona w XIX wieku w Europie, a konkretniej – jej początek wyznacza pierwsza rewolucja przemysłowa w kulturze Zachodu, której towarzyszą takie wydarzenia, jak: budowa ogniwa galwanicznego przez Alessandra Voltę (1800); powstanie lokomotywy parowej Trevithicka (1804); pierwszego statku parowego (1807) i kolei żelaznej (1825); rozpoczęcie procesów urbanizacji naturalnych ekosystemów oraz wzrost liczby ludności

na Ziemi; początek masowej eksploatacji paliw kopalnych, degradacji i zanieczyszczenia środowiska naturalnego wraz z emisją gazów cieplarnianych, wylesianiem habitatów pod plantacje itd. Antropocen posiada wymiar głęboko negatywny, gdyż okazuje się być źródłem kryzysu ekologicznego, który przekształcił się już w katastrofę.

W skali lokalnej do symptomów katastrofy zaliczyć trzeba m.in. wysychanie rodzimych rzek (wzmacniane przez skandaliczne kaskadyzacje, sztuczne regulacje i kanalizacje); dramatyczny brak drzew i terenów zielonych w przestrzeni miejskiej; regularny wyzysk zwierząt użytkowych, hodowlanych, łownych czy dzikich (widoczny już na poziomie zaniku entomofauny, jak chociażby pszczoł i owadów zapylających). Globalnie spoglądając, klimatyczno-środowiskowa katastrofa najtrafniej wyrażana jest w – sukcesywnie publikowanych przez naukowców



Prowadzący warsztaty: prezes Klubu Gaja Jacek Bożek z Beatą Tarnawą oraz mec. Karolina Kuszlewicz i dr Marcin Urbaniak.

– specjalnych raportach Międzyrządowego Panelu ds. Zmian Klimatu (IPCC). W ostatnim półroczu ukazały się trzy takie analizy:

a) 25 września br. (z okazji szczytu ONZ w Nowym Jorku) miała miejsce premiera raportu specjalnego „o oceanach, lodowcach i kriosferze w zmieniającym się klimacie”. Wnioski to: przyspieszanie zanikania lodu morskiego, lodowców i lądolodów

(topnienie lodów tożsame jest ze śmiercią fauny je zamieszkującej); odczuwalny wzrost poziomu mórz; porażająca dewastacja morskich ekosystemów.

b) 8 sierpnia br. na konferencji prasowej naukowcy zaprezentowali raport specjalny „o systemach lądowych, zmianach klimatu, pustynnieniu, degradacji gleb...”. Wnioski są następujące: bieżące globalne ocieple-

nie powoduje nasilanie się susz, pustynnienie i przyspieszone erozje gleb (źródło zmniejszania się plonów), ale także częstsze występowanie pożarów oraz szybsze topnienie wieloletniej zmarzliny. W związku z powyższym, nasila się problem głodu i konfliktów zbrojnych, a głód, fale upałów oraz susze skłaniają ludność (obszary międzyzwrotnikowe) do migracji klimatyczno-ekonomicznej. Dalszy wzrost temperatur oznacza tylko pogorszenie wszystkich wymienionych sytuacji.

c) 6 kwietnia br. ukazał się raport Międzyrządowej Platformy ds. Bioróżnorodności i Funkcji Ekosystemów (IPBES) pod auspicjami ONZ – pierwsza wielka, specjalistyczna metaanaliza niemal 15 tys. publikacji naukowych, która zajmuje około 1500 stron. Oto wnioski: trwa szóste wielkie wymieranie. Jest ono antropogeniczne, co znaczy, że przez działalność człowieka może wyginać nawet milion gatunków. Tracimy nie tylko bogactwo natury, ale też źródła utrzymania i żywności, a zachodzące zmiany w biosferze są tak szybkie, złożone i zaawansowane, że nie zostały jeszcze ostatecznie udokumentowane w artykułach naukowych. Ekspert nie nadążają z ich analizą i opisem – oczywiście chodzi o zmiany będące efektem destrukcyjnej działalności człowieka.



Ponieważ antropocen to epoka frustracji, depresji i niepokoju o przyszłość nas samych i kolejnych pokoleń, z tego względu podczas wrześniowych warsztatów budziły naszą kreatywność oraz poczucie sprawczości – stąd nasz krzyk w obronie planety Ziemia. Pojawiła się wśród uczestników moc zmiany, ekologiczna solidarność, a także energia do działania: od troski o bioróżnorodność i owady zapylające, przez odnawialne źródła energii oraz oszczędność wody i jedzenia, aż po promowanie weganizmu i praktyki „less waste” eliminujące zużycie plastiku.

Bez wątpliwości wszyscy doświadczamy kryzysu, a momentami poczucia bezsilności. Tylko rewolucyjna zmiana jest w stanie zatrzymać katastrofę, bowiem – jak twierdzą specjaliści – wciąż nie jest za późno, aby zminimalizować postępującą dewastację. Warunek jest taki, że musimy natychmiast zacząć działać na poziomie indywidualnym, kolektywnym oraz systemowym – lokalnie i globalnie. Pierwszy krok ku ekologicznie świadomemu działaniu stanowi doświadczenie własnej mocy sprawczej. I tego udało nam się dokonać podczas warsztatów!

Tekst dr Marcin Urbaniak, fot. Janusz Bończak





Patron myśli

Kilka uwag o moralnej schizofrenii – czyli dlaczego św. Hubert nie powinien być patronem myśliwych?

W imieniu Zarządu Polskiego Towarzystwa Etycznego wystosowałam 30.10.2018 r. otwarty list przeciwko wykorzystywaniu postaci św. Huberta jako patrona Polskiego Związku Łowieckiego oraz celebrowaniu przez ten związek – 3 listopada – dnia poświęcenia relikwii Huberta z Liege. W liście przypominałam postać świętego, żyjącego na przełomie VII/VIII wieków, którego wiodącą rozrywką w młodości było polowanie. Jednakże, według legendy w Wielki Piątek podczas polowania, w 695 roku dane było Hubertowi przeżyć mistyczne objawienie, ponieważ ukazał mu się biały jeleni z jaśniejącym krzyżem w porożu. Hubert miał usłyszeć głos Boga, który przestrzegął go przed niepohamowaną pasją i żądzą zabijania, jaką jest myślistwo. To metafizyczne doświadczenie spowodowało radykalną zmianę w życiu Huberta, który porzucił broń, przestał strzelać do zwierząt, zaczął czytać Nowy Testament, rozpoczął studia teologiczne, wstąpił do zakonu i prowadził później działalność misyjną. Według wielu podań uzyskał również zdolność uzdrawiania zarówno chorych ludzi,

jak i chorych zwierząt. Późniejsze uświęcenie Huberta przez Kościół Katolicki było argumentowane tym, że człowiek ten porzucił dotychczasowy sposób życia, w którym wiodącą wartością była przyjemność, w tym również przyjemność czerpana z pogoni i zabijania zwierząt, a zaczął służyć Bogu. W liście podkreśliłam, że do rangi absurdu i czegoś, co można nazwać diabelskim chichotem urasta fakt, że od wielu lat św. Hubert jest patronem Polskiego Związku Łowieckiego (zagranicznych związków łowieckich również), a biały jeleni z krzyżem w porożu jest wykorzystywany jako symbol tej organizacji.

Przecież Hubert wstąpił do zakonu, porzucił broń i wyrzekł się okrutnej praktyki i rozrywki opartej na zabijaniu. W liście zaprotestowałam przeciwko wykorzystywaniu postaci świętego do utrwalania w społeczeństwie polskim praktyk związanych z myślistwem rekreacyjnym, uznając to nie tylko za przejaw ignorancji i zakłamania, ale również złej woli, nieuczciwości i z psychologicznego punktu widzenia wypierania niewygodnych treści. List został zamieszczony w Internecie i wywołał falę nienawiści skierowaną pod moim adresem. Otrzymałam kilkadziesiąt wpisów prześmiew-

czych, wulgarnych, obraźliwych, prawdopodobnie od myśliwych. Ktoś z internautów trafnie zauważył, że musiałam uderzyć w szczególnie czuły punkt. Podniosłam rękę na organizację od lat wykorzystującą lasy państwowe (czyli nasze dobro wspólne) do realizacji swoich partykularnych interesów (ekonomiczno-towarzysko-przyjemnościowych), które z dobrem wspólnym nie mają żadnego związku, oraz zakwestionowałam zasadność pseudosakralnego charakteru tej organizacji, która obłudnie nobilituje swoją działalność, uznając świętego Kościoła Katolickiego za swojego patrona i umieszcza krzyż w porożu jelenia jako swój logotyp. Absurd polega na tym, że patronem tej biznesowo-towarzyskiej organizacji jest człowiek, który porzucił to, co ziemskie i m.in. przestał polować, a zwrócił się ku temu, co boskie. Św. Hubert rzeczywiście mógłby być patronem, duchowym opiekunem tylko tych myśliwych, którzy porzucili praktyki myśliwskie. Ludzie ci moralnie dojrżeli do spojrzenia na daną sytuację oczami swojej ofiary, poczuli jej strach, przerażenie i cierpienie. Spowodowało to ich duchowo-moralną przemianę, której podstawą jest współodczuwanie, jest bycie „drugim”, które polega na emocjonalno-mentalnej identyfikacji z cierpiącym człowiekiem albo cierpiącym zwierzęciem. Ludzie ci porzucili broń i postanowili więcej nie zabijać, albo





wych?

wiem uświadomili sobie, że nie czynili tego z głodu i z konieczności przeżycia, ale dla pieniędzy, satysfakcji i sadystycznej przyjemności czerpanej z pogoni, z zadawania bólu i śmierci słabszej od siebie istocie.

Powróćmy w tym miejscu do celebracji dnia świętego Huberta, czyli tzw. Hubertusa. Oficjalnie jest to zbiorowe polowanie o charakterze uroczystym, rozpoczynające jesienno-zimowy sezon łowów, a w praktyce – masowa rzeź zwierząt leśnych. To tzw. święto jest w wielu kościołach poprzedzone mszami w intencji myśliwych. Należy w tym miejscu postawić pytanie: Czy są to msze w celu nawrócenia myśliwych i uczynienia z nich rzeczywistych kontynuatorów dzieła św. Huberta, który zaprzestał łowić zwierzęta i jako misjonarz zaczął „łowić ludzkie dusze”? – Nie. Są to msze w intencji dobrych łowców, w intencji utrwalenia praktyki mordowania zwierząt. Kapłani, często wysokiego szczebla, arcybiskupi, błogosławią myśliwych jako dobroczyńców, jako „tych, bez których nie byłoby lasu i jego mieszkańców”. (<https://gdansk.gosc.pl/doc/2779761>). Moim zdaniem tego typu msze i głoszone podczas nich kazania wychwalające myśliwych jako obrońców i miłośników przyrody są nie tylko przejawem obłudy i zakłamania, ale przykładem tzw. moralnej schizofrenii. Polega ona na tym, że z jednej strony podczas kazań przypominana jest postać św. Huberta i jego duchowa przemiana, a z drugiej strony udzielane jest błogosławieństwo tym, którzy

drogą św. Huberta nie idą, którzy za chwilę wezmą broń i będą strzelać do bezbronnych zwierząt, czyli urządzają sobie makabryczną zabawę w zabijanie. Ale zabawę szczególną, ponieważ poświęconą przez kapłanów i dokonywaną cynicznie pod szyldem „ochrony lasu i jego mieszkańców”... i oczywiście z miłości do przyrody. Uważam, że Kościół godząc się na odprawianie tego typu mszy, serwuje nam widowisko rodem z teatru absurdu i makabry. Wszak bardzo często pod ołtarzem, przed Eucharystią składane są zakrwawione ciała zabitych podczas polowania zwierząt. Należy zadać w tym miejscu pytanie: Czy tak powinno wyglądać eucharystyczne nabożeństwo ustanowione przez Jezusa Chrystusa, który przecież potępił składanie ofiar ze zwierząt, który wygonił ze świątyni nie tylko kupców, ale również baranki, woły i gołębie przywieszane na zabicie... (J 2, 13-22). Tym samym Pismo Święte mówi nam, że uczestnictwo w Eucharystii nie oznacza zgody na poświęcanie kogokolwiek, ale jest aktem poświęcenia siebie... To tego uczy nas Jezus Chrystus, który podczas Ostatniej Wieczerzy nie kazał zabić żadnego stworzenia, aby spożyć jego ciało, nie zjadł jagnięcia ani owcy. W ten symboliczny sposób Jezus Chrystus mówi nam, że nasz Bóg jest Bogiem miłości i pokoju a nie Bogiem śmierci i zabijania.

Według Ewangelii św. Marka Jezus po zmartwychwstaniu powiedział do uczniów:

dr hab. prof. UP Dorota Probuca jest kierowniczką Katedry Etyki Szczegółowej na Uniwersytecie Pedagogicznym im. KEN w Krakowie, redaktorką naczelną czasopisma naukowego „Edukacja etyczna”, pomysłodawczynią i współzałożycielką dwóch naukowych towarzystw: Polskiego Towarzystwa Etycznego oraz Akademickiego Stowarzyszenia przeciwko Myślistwu Rekreacyjnemu, członkinią Rady Naukowej Centrum Etyki Chrześcijańskiej w Krakowie.

„Idźcie na cały świat i głoscie dobrą nowinę wszelkiemu stworzeniu” (MK, 16,15). W przesłaniu tym zawarta jest wizja kapłaństwa, zgodnie z którą zadaniem kapłana nie jest pochwalanie okrucieństwa i przemocy, ale głoszenie i reprezentowanie uobecnionej w Jezusie Chrystusie Bożej miłości, Bożego miłosiernego serca nie tylko wobec ludzi, ale również wobec innych bożych stworzeń. Odwołując się do słów św. Izaaka Syryjczyka: „Jest to serce, w którym płonie miłość do całego stworzenia, do ludzi, ptaków, do dzikich zwierząt. Ten, kto ma takie serce nie może patrzeć lub myśleć o jakiejś istocie bez łez współczucia (...). Dlatego właśnie taki człowiek nigdy nie ustaje w modłach również za zwierzęta, poruszony nieskończoną litością, królującą w sercach tych, którzy jednoczą się z Bogiem”. (A.M. Allchin, *The World is Wedding: Explorations in Christian Spirituality*, 1978, s. 85)

Tekst dr hab. prof. UP Dorota Probuca, fot. Janusz Bończak, AdobeStock



dr hab. prof. UJ Joanna Hańderek, wykładowczyni w Instytucie Filozofii UJ. Zajmuje się filozofią kultury i filozofią współczesności. Od 2013 roku organizuje cykl wykładów i spotkań poświęconych różnym formom dyskryminacji społecznych „Kultura wykluczenia?”. Współredaktorka kwartalnika popularnonaukowego „Racje”, członkini Towarzystwa Humanistycznego, Akademickiego Stowarzyszenia przeciwko Myślistwu Rekreacyjnemu, Kongresu Świeckości, członkini rady głównej Kongresu Kobiet. Z kotką na kolanach pisze filozoficznego bloga <https://handerekjoanna.wordpress.com>

nic. Dopiero zdjęcia ukradkiem zrobione przez aktywistów czy pracowników, którzy mają już dość okrucieństwa, dopiero filmik emitowany w mediach czy Internecie budzi nas na chwilę z letargu. A potem dalej – nic nie wiemy, zapominamy, nie interesujemy się, nie chcemy wiedzieć. Laboratorium jest za grubymi murami naszej obojętności. Zakładamy, że na pewno ktoś inny tym się zajmie, przecież jest tylu ekologów, aktywistów. Zakładamy, że żyjemy w czasach humanitaryzmu i postępu naukowego, więc zwierzęta traktuje się inaczej niż przed laty. Przyjmujemy na wiarę, że przecież naukowcy wiedzą, co robią. Godzimy się na to, że zwierzę składa z siebie ofiarę. Tak ma być – nic nie da się zrobić. Nauka wymaga poświęceń. Obojętność jest największym wrogiem nas samych i zwierząt.

Nagle oburzenie, jakie wywołuje w nas krzyk umierającego z bólu zwierzęcia to nie obudzone sumienie a zranione sumienie. W naszych czasach, w 2019 roku, wszyscy już wiemy, jak wyglądają badania i testy prowadzone na zwierzętach. Co więcej, wielu naukowców, od czasów Petera Singera i jego przełomowej książki, wykazało, że prawie wszystkie te badania i testy są zbędne. Oczywiście jest, że dym z papierosów nam szkodzi tak samo jak płyn do czyszczenia sanitariatów jest toksyczny, dlaczego zatem kolejny raz, kolejne zwierzęta katuje się, każąc im oddychać toksycznym powietrzem lub zakrapiając im oczy żrącymi substancjami?

Zdjęcia, które obiegły ostatnio media społecznościowe: małpki ze skrępowanym ciałem, zakute niczym niewolnicy na galerach z przerażonym, pełnym cierpienia wzrokiem. Psy rozciągnięte na ziemi we własnej krwi. Koty zdrętwiałe z bólu, wygięte i przerażone. Z rąk do rąk, ze strony na stronę zaczęliśmy sobie przekazywać te obrazy kaźni i krytykować postępowanie wobec zwierząt. Oburzenie nieczystego sumienia. Gdzie byliśmy wcześniej? Co zrobiliśmy, żeby te właśnie zwierzęta, których los tak nas poruszył, nie cierpiały? Spraw-

W moim imieniu?

W Laboratorium Farmakologii i Toksykologii w Neu Wulmstorf (Dolna Saksonia) koty, psy i małe małpki poddawane są brutalnym eksperymentom.

Co w tym dziwnego, skoro na całym świecie w przemyśle farmaceutycznym i agrochemicznym wykorzystuje się miliony zwierząt do eksperymentów medycznych? Co w tym dziwnego, skoro kolejne roczniki młodych naukowców aplikują o granty i składają podania do komisji etycznych o pozwolenie na możliwość przeprowadzenia badań na zwierzętach? Co w tym dziwnego, skoro oczekujemy cały czas postępu i innowacji? Cały czas chcemy

mieć lepiej i więcej. Więc dlaczego nagle tak nas zelektryzowała wiadomość o zwierzętach torturowanych w imię nauki? Co stało się tak naprawdę w Neu Wulmstorf?

Żeby zrozumieć nagle oburzenie społeczeństwa, trzeba najpierw zrozumieć zubożenie, jakim kierujemy się na co dzień. Laboratoria nie mają szklanych ścian. Komisje etyczne na co dzień nie zagląдают do miejsc badań. Tak samo jak rzeźnie i hodowle wielkoobszarowe. Niby wszyscy o nich wiemy, ale tak naprawdę nie wiemy

dzamy starannie metki produktów, czytamy opis ich pozyskiwania, zagłębiając się w szczegóły procedur stosowanych przez producentów? Czy tylko patrzymy na cenę? Zabrudzone sumienie. Wiemy, że nie jesteśmy w porządku, zdajemy sobie sprawę, że to nasza wina. Dlatego reagujemy takim przerażeniem. Oto patrzy na nas umierające zwierzątko, nasz wyrzut sumienia, ofiara naszej obojętności, naszego zaniedbania. Pytanie – co z tym zrobimy? Jakie wyciągniemy wnioski? Jak bardzo zmienimy nasz styl życia?

Żeby zrozumieć nagłą złość, jaką w nas wywołały te zdjęcia, zdjęcia tysięcy, milionowe, pokazujące ciągle powtarzającą się krzywdę zwierząt, trzeba najpierw zrozumieć naszą bierność. Postawa: nie da się tego zrobić, to niewykonalne, ktoś inny może, ale nie ja, założenie, że to nie od nas zależy, co dzieje się w świecie jest nie tyle wygodną wymówką, co zgubnym przyzwyczajeniem. Pasywność jest takim samym działaniem jak realne krzywdzenie. Ten, kto kopnie psa i ten, kto stoi obok nie reagując dzielą winę na pół, umacniając przemoc, utrwalając przyzwyczajenie do niej.

Najprościej jest zawyrokować: taka jest tradycja, taka kolej rzeczy, zwierzęta są podporządkowane człowiekowi, mają mu służyć. Nauka wymaga poświęceń. Nawet jeżeli wiemy, że to tak nie wygląda, boimy się sprzeciwić, zakładamy, że tak jest i nie da się z tym stanem rzeczy nic zrobić. Bierność, odpuszczenie działania to przyznanie prawa do działania innym. Brak naszego sprzeciwu oznacza, że jakiś człowiek może (ubrany w sterylny fartuch laboranta) bezbronnemu zwierzęciu wtłaczać truciznę do organizmu. Brak naszego sprzeciwu oznacza, że ktoś inny bierze psa i rusza z nim na polowanie. Norowanie to przecież taka tradycja. Siła tradycji i instytucji – im nikt się nie oprze, z nimi trudno jest dyskutować. Możemy tylko spuścić smutno głowę i cicho powtarzać, że tak nie można.

Bierność społeczna jest jak trucizna. Zatrzuwa nasze myślenie, relacje z innymi istotami żyjącymi, daje przyzwolenie, by traktować zwierzę jak rzecz. Bierność przekreśla nasze krytyczne myślenie. Najpierw bowiem trzeba zadać sobie pytanie – czemu służą badania robione na zwierzętach? Co dają? Kolejny tytuł naukowy, na pewno. Kolejny certyfikat potwierdzający szkodliwość działania na organizm danej substancji. Tylko czy my już nie mamy tej wiedzy? Dlaczego godzimy się, by ciągle powtarzać te same badania, co najwyżej z nie-

wielką modyfikacją? Dlaczego uznajemy, że trzeba testować leki na zwierzętach, chociaż dobrze wiemy, że inaczej niż my mogą reagować na podawane substancje? Bierność zatrzuwa nasz świat, pozwala, by inni cynicznie rozgrywali swoje wykorzystanie zwierząt, kryjąc się za instytucją i idealami nauki.

Dlaczego wywołuje w nas gwałtowne oburzenie okrutne podejście do zwierząt? Nasze nieczyste sumienie podpowiada nam, że niewiele robimy, by zmienić nasz świat, ich los. Żeby zrozumieć stosunek człowieka do zwierzęcia, trzeba zrozumieć najpierw nasz stosunek do siebie samego, siebie samej. Przerażone oczy psa, małpki, poranione ciało królika, myszy, szczura na chwilę odwracają naszą uwagę od naszego egoizmu. Potem jednak szybko zapominamy o cierpieniu zwierzęcia, wracając do świata naszych potrzeb. Człowiek cały czas oczekuje, że postęp ma mu przynieść wygodę, kolejne udogodnienia, kolejne możliwości. Cały czas chcemy więcej i lepiej. Rozwój stanowi dla nas wartość samą w sobie. Żeby zmienić stosunek do zwierzęcia, najpierw trzeba by było zmienić stosunek do nas samych.

Egoizm – wiara, że nam się należy, że to my, istoty ludzkie posiadamy ziemię, że to nasz dobrostan jest najważniejszy jest tutaj kluczowa. Zwierzęta interesują nas wtedy, kiedy wychodzimy poza sferę naszego egoizmu. Uprzedmiotowienie świata jest wszechstronne: zaczynając od zwierząt domowych, które traktujemy jak naszą własność, która ma nam służyć i do nas należeć, przez zawłaszczenie świata dzikich zwierząt, po zamknięcie istot żyjących w laboratoriach i hodowlach wielkoobszarowych. Za każdym razem odbywa się ten sam akt zawłaszczania: człowiek narzuca zwierzęciu podrzędną i służebną rolę – ma być do zabawy, do obrony, na mięso, do pracy, na futro, na wełnę, dla mleka, ma stanowić materiał testowy. W zasadzie dla egoizmu ludzkiego nie ma zwierzęcia tylko to, co ono ma nam dać. Nie ma krowy – jest cielęcina i mleko, nie ma kury – jest filet i udka kurcze, nie ma makaka tylko przetestowany środek czystości, nie ma królika tylko przetestowany krem do rąk. Nie ma istoty żyjącej tylko ludzka potrzeba: posiadania, komfortu, dobrego samopoczucia.

Zerwanie z egoizmem jest trudne nie tylko dlatego, że może blokować nas miłość własna. Ale dlatego, że wymaga od nas innego stanowiska względem samego/samej siebie. Zdetronizowanie człowieka.

Niby już się to odbyło. W zasadzie hierarchia bytów upadła wraz z rozwojem wiedzy o ewolucji. Ciągle jednak pozostała w nas tęsknota do opowieści o tym, że człowiek jest bytem niepowtarzalnym i wyjątkowym. Kochamy opowieści, które pozwolą nam powiedzieć „jednak”: człowiek jest zwierzęciem „jednak” szczególnym, bo posiadającym moralność, albo człowiek jest istotą pośród innych istot, „jednak” posiada zdolność szczególną myślenia. I w ten sposób szukamy tego „jednak”, choćby najmniejszej wskazówki, że jesteśmy niepowtarzalni i wyjątkowi.

Zerwanie z egoizmem jest trudne, bo drzemie w nas marzenie o boskiej cząsteczce, czymś, co będzie pozazwierzęce, co pozwoli nam na zupełnie inny rodzaj kondycji, pozwoli na wywyższenie względem innych istot żyjących. Badanie kondycji zwierząt, ich behawioru, kultur, pokazuje „jednak” bezwzględnie, że jesteśmy tak samo zwierzęcy jak zwierzęta są kulturowe. Moralność, myślenie, instytucje, to wszystko znajdziemy w świecie zwierząt. Już dawno Carl Sagan i Ann Druyan uświadamiali nam, że różnica pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem jest jedynie ilościowa a nie jakościowa. Mitologia pozwala oddzielić świat ludzi i zwierząt, naukowe fakty jednoczą nasze światy i pozwalają zrozumieć jedność. Pozbycie się egoizmu to przyznanie przed samym sobą: jestem zwierzęciem i mam wobec wszystkich istot żyjących te same zobowiązania.

W współczesnym świecie do naszego, skądinąd jak sądzę naturalnego, egoizmu dochodzi choroba konsumpcjonizmu. Marketingowo zaprogramowani musimy mieć, posiadać cały czas coraz to nowsze i lepsze przedmioty, gadżety, jakimi budujemy nasz świat, a nierzadko i naszą własną tożsamość. Obłąd konsumpcji powoduje, że zaczynamy już wszystko bez wyjątku zjadać. Zwierzęta obecnie są bardzo często ofiarami naszej potrzeby posiadania. Idąc za modą, chcemy świnkę miniaturkę (to, że nie ma de facto takich świnek i w efekcie wielu ludzi kupiło sobie zwyczajnego prosiaka pokazuje zaślepienie modą). Nie zastanawiamy się, kim naprawdę jest świnka, jakie ma potrzeby, jakie zachowania, idziemy za wykreowanym medialnie wizerunkiem i chcemy takie samo zwierzątko, jakie ma nasz sąsiad. Słodki wizerunek maleństwa, które nas pokocha i będzie naszą zabaweczką. Moda prowadzi nieszczęsne zwierzę bardzo często do udręki, a potem do azylu (lub, co gorsza, porzucenia w lesie). Idąc za marketingowo

kształtowanymi potrzebami, chcemy torebkę z krokodyla, buty z jego skóry. Dobrze wypromowany produkt jest potrzebą samą w sobie. Dlatego nawet nie zastanawiamy się, kiedy możemy skosztować egzotycznej potrawy, czując dreszcz swoistego podniecenia, że oto na naszym talerzu mięso ze zwierzęcia ginącego gatunku. Jesteśmy w stanie zapłacić fortunę, byleby tylko mieć ten przywilej konsumpcji.

Konsumpcjonizm jest niebezpieczną formą egoizmu, wzmocnionym marketinowo przekonaniem, że nam, właśnie nam się należy. Ekolodzy i aktywiści jawią się często jako dziwni ludzie. Nie mówią o potrzebach człowieka, troszcząc się o to, co nie-ludzkie. Ekolog i aktywista zaczyna urastać do figury tyrana, który mówi stop, gdy świat rozwija się w tak pięknym kierunku coraz to nowych możliwości i podniet. Dzięki konsumpcjonizmowi dostajemy wszystko, co trzeba, łącznie z rozrywką. Rezygnacja z egoizmu, konsumpcjonizmu, zerwanie z biernością i zaangażowanie się jest bardzo niewygodne, każe zerwać z wcześniejszym spokojem, popatrzeć na świat człowieka nie jako na piękny rozwój i wiele dokonań, ale jak na ruinę ekosystemów i dobrostanu zwierząt. A to nie jest miłe, to nie jest zabawne, to nie jest przyjemne. Lepiej więc trwać w zamknięciu własnych potrzeb i wyjątkowości. Tylko czasami szaleni ekolodzy, dziwni aktywiści przerywają nasz spokój, podsuwając nam zdjęcia cierpienia. Niewygodne, oburzające świadectwo, że jednak nie jest tak pięknie, jak mogłoby się nam wydawać.

Zastanawiam się, co tak naprawdę nas oburzyło, gdy aktywiści ujawnili zdjęcia z Laboratorium Farmakologii i Toksykologii w Neu Wulmstorf? A może to my sami? Nasza obojętność? Nasza bierność? Nasz brak oburzenia? Nasze ciche przyzwolenie, by okrucieństwo wobec zwierząt nadal się



wydarzało? A może to czas, by wreszcie inaczej spojrzeć na ekologię, na zwierzęta, na świat, jaki nas otacza?

Miliony zwierząt na świecie umiera bez sensu, bez celu, w okrutny sposób. Te zwierzęta, którym uda się przeżyć tortury badań laboratoryjnych i tak potem zostają zabite, co zostaje ładnie nazwane „poddane eutanazji”. Nazwy przykrywają tutaj wszystko. Nie ma tortur – są badania, nie ma mordowania – jest „eutanazja”, nie ma zwierzęcia – jest „materiał badawczy” albo „zwierzę laboratoryjne”. Nazwy sugerują, że „zwierzę laboratoryjne” jest inne, jego cierpienie schodzi na plan dalszy, zostaje zniwelowane pojęciami „postępu” w nauce i medycynie. O zwierzętach mówi się tak, jakby stanowiły materiał już w zasadzie martwy, bez jednostkowego przerażenia, stresu, bólu, chorób, bez ich indywidualnej traumy. Przez pryzmat laboratorium patrzymy na zwierzęta tak, jakby nie były istotami żywymi, jakby nie miały tak samo jak my prawa do godności i życia bez bólu. Tak jakby nie miały prawa do samych siebie. Na co dzień widzimy tylko pieska sąsiadów biegającego po parku lub własnego kota mrużącego

cego leniwie na naszych kolanach. A gdzie tamte zwierzęta – porzucone przez nas w ich nieszczęściu, pozostawione przez naszą obojętność, zagarnięte przez system nauki i eksperymentów?

To, co oburzyło mnie najbardziej w tej całej historii to ja sama. Wielka hipokryzja. Zakupy bez sprawdzania, czy dany produkt jest wolny od okrucieństwa. To, że czekam, aż jakieś dziecko stanie pod koncernem farmaceutycznym i będzie dzień w dzień samotnie protestować przeciwko okrutnym eksperymentom. To, co mnie oburza w całej tej sytuacji to fakt, że pewnie nadal będziemy tylko oburzeni.

To, co mnie oburzyło najbardziej to fakt, że nie widzimy, ile możemy zrobić: świadome zakupy, wspieranie ekologów i działaczy, a przede wszystkim protest. Być może jeden człowiek niewiele zrobi, ale tysiące już tak. Greta Thunberg nie czekała, aż za nią ktoś coś zrobi. Może trzeba stać się raz jeszcze dzieckiem i zacząć działać wbrew logice dorosłości? Zwierzęta, miliony zwierząt, czekają na naszą odpowiedzialność.

**Tekst dr hab. prof. UJ Joanna Hańderek,
fot. Janusz Bończak**



**Kancelaria
Doradztwa
Podatkowego KDP**

Doradca podatkowy Dorota Wyjadłowska prowadzi Kancelarię Doradztwa Podatkowego od 2001 r. Jest licencjonowanym doradcą podatkowym. W 1999 r. zdała państwowy egzamin na doradcę podatkowego i została wpisana na listę doradców podatkowych pod numerem 09238. Zespół pracowników kancelarii charakteryzuje połączenie dobrego przygotowania teoretycznego z doświadczeniem praktycznym. Kancelaria przeznaczając część swojego czasu pracy na prowadzenie działań o charakterze pro bono, podejmując się prowadzenia spraw, udzielając opinii, porad i konsultacji bez wynagrodzenia. Tego typu działalność dotyczy podmiotów non profit. Kancelaria na stałe wspomaga swymi usługami oraz sponsoringiem Stowarzyszenie „Nie widzę przeszkód”.

tel. (12) 294 63 26, 294 63 27, faks: (12) 294-63-25, e-mail: dorota@wyjadlowska.pl
ul. Armii Krajowej 12/U6, 30-150 Kraków, woj. małopolskie, www.wyjadlowska.pl



Ofiary zaniedbań i kapryśków

Magdalena Hejda,
Joanna Karocka,
Marcin Urbaniak

Pod sztandarami magazynu Istota, wizerunku papug z rodziny modroarhiacyntowych i restauracji Veganic odbyło się 17 października br. spotkanie z cyklu „Kultura wykluczenia? Odłona VII: Zwierzęta”. Rozmowę prowadził dr Marcin Urbaniak, przedstawiciel Klubu Gaja, a gośćmi były Joanna Karocka – prezeska Stowarzyszenia na rzecz Dobrostanu Ptaków Egzotycznych, oraz Magdalena Hejda – dziennikarka i założycielka nowo powstałej Fundacji Przyjaciele Konia Petrusa.

Dyskusja toczyła się wokół kwestii dobrostanu zwierząt udomowionych i oswojonych. Udomowienie odbywało się przez setki lat i zakończyło wyewoluowanie gatunków, które już dziś bez człowieka sobie nie poradzą. Tymczasem oswojone dzięki zwierzę nadal posiada fizjologię i psychikę istoty dzikiej. Dlatego też niemożliwe jest zapewnienie mu prawdziwie szczęśliwego życia.

Pytanie, czy nasza moralność ewoluuje pod wpływem łatwo dostępnej wiedzy zostało skonstatowane smutną uwagą, że jest to wiedza, po którą często nie sięgają ani opiekunowie zwierząt, ani turyści odwiedzający między innymi papugarnie. Kupowanie psa bez wiedzy o potrzebach jego rasy, mylne interpretowanie zachowań ptaków prowadzi do nieumyślnych zaniedbań. Świadomość, że zwierzę nie jest rzeczą nie jest również powszechne, co przypomniała Magdalena Hejda, wspominając swoje dziennikarskie śledztwo sprzed kilku lat. Jako najbardziej szokujące wskazała praktyki ludzi oddających starego, wieloletniego towarzysza rodziny na smalec.

Nierespektowanie obowiązującego prawa działa demoralizująco, przykłady złego traktowania zwierzęcia zakończone uniewinnieniem wysyłają do społeczeństwa sygnał, że takie postępowanie jest w grun-



Natalia Kućma. Doktorantka w Instytucie Filozofii UJ. Interesuje się filozofią kultury. Współtwórczyni i organizatorka wykładów i spotkań poświęconych różnym formom dyskryminacji społecznych „Kultura wykluczenia?”. Czasem tworzy komiksy do przeczytania na pismoobrazki.pl

cie rzeczy w porządku – mówiły prelegentki. A nienadążanie prawa za modą, jak w przypadku papugarni czy motylarni, prowadzi do kuriozalnych sytuacji, w których ewentualnym nieprzeszkolonym kontrolerom nie udaje się zobaczyć najważniejszego – cierpienia zwierząt. Na koniec spotkania odbyła się krytyka mody na papugarnie oraz minizoo, w których egzotyczne zwierzęta, by zapewnić rozrywkę dorosłym i dzieciom, izolowane są od rodziców, niedokarmiane, poddane nieustannemu stresowi, nierzadko kończącemu się śmiercią. Joanna Karocka wymieniła wyraźne symptomy świadczące o frustracji i nieszczęściu zwierzęcia: wyskubywanie sobie piór oraz agresję skierowaną do ptaków lub ludzi.

Spotkanie zakończyło się płomiennym apelem wieloletniego hodowcy papug: „Nie kupujcie papug i nie trzymajcie ich w domu!”. A uogólniając: edukujmy się, bądźmy empatyczni, nie wspierajmy finansowo działań szkodzących zwierzętom, w wybieraniu zwierząt towarzyszących bądźmy tradycjonalistami, poprzestając na tych gatunkach, które towarzyszą nam od wieków.

Tekst Natalia Kućma, fot. Janusz Bończak



Dariusz Wojciechowski

– Krąg polarny, koło podbiegunowe... to coś, o czym uczono nas w szkole, i coś, co kojarzy nam się z daleką północą oraz zimą. Daleką krainą, gdzie nie ma już nic poza wiecznym śniegiem, lodem i zimnym morzem. Z daleką Arktyką.

Ale krąg polarny to też magia: gdy przekroczysz go w lecie, wjedziesz do świata, w którym słońce nigdy nie zachodzi. Trwa dzień polarny, słońce świeci wtedy przez całą dobę, a noc nie istnieje. To raj dla fotografów, malarzy i innych artystów, którzy kochają grę światła. Wędrujące nisko nad horyzontem słońce przyjmuje ciepłe barwy złota, czerwieni, purpury, igra fioletowymi refleksami, odbija się w niekończącej się powierzchni morza, zapraszając na całonocny spektakl światła. Otaczający nas świat wygląda jak w bajce. Jednej nocy jest on intensywnie pomarańczowy ze złotymi akcentami, drugiej – mocno purpurowy z liliowym odcieniem, a kolejnej – delikatnie pastelowy o barwie różowej, niebieskiej i seledynowej. Niebo odbija się w wodzie, a ta z kolei przyjmuje jego kolory.

W takim świetle „zegarowej” nocy nawet surowe za dnia skały wyglądają jak bajkowe schody do nieba, rogi reniferów emanują magiczną poświatą, a ciemne kształty odbijających się w wodzie wysepek tworzą niepowtarzalne obrazy.

Dla takich widoków warto jechać cztery doby na północ Norwegii, spać w namiocie w temperaturze bliskiej zera, przetrzymać deszcz, wiatr i przenikającą na wskroś wilgoć. Na takie momenty warto czekać, delektując się konserwą z puszki i zimną kawą, która zdążyła błyskawicznie wystygnąć, zanim wzięłaś ją do ust. Co z tego – i tak myślisz wtedy „Chwilo trwaj”.



Zdjęcia Arktyki





Każdy koń jest inny

Szacunek dla konia to podstawa Hiszpańskiej Szkoły Jazdy. Alain Lauzier – wybitny jeździec, trener i pasjonat koni andaluzyjskich opowiada o jeździectwie.

Konie Pura Raza Española od wielu stuleci są selekcjonowane z naciskiem na łatwość pracy z człowiekiem. W Hiszpanii zwierzęta te traktuje się z wielkim szacunkiem. W Hiszpańskiej Szkole Jazdy największym osiągnięciem jest nauczenie konia wszystkich elementów wyższej szkoły jazdy. Praca rozpoczyna się od samego początku, kiedy koń jest jeszcze młody i „surowy”. Nie ma jednej recepty na to, jak perfekcyjnie pracować z koniem, jak osiągnąć jego zebranie i ustawienie, bo każdy koń jest inny – wyjątkowy. Wymaga to wielkiego wyczucia, doświadczenia i pracy z szacunkiem do tego niezwykłego zwierzęcia. Prawidłowy dosiad jeźdźcy, delikatna ręka, nacisk tydek w odpowiednim miejscu i czasie procentuje i z biegiem czasu zostaje osiągnięty zachwycający efekt. Praktycznie wszystko to, co wykonuje jeździec jest niewidoczne dla obser-

watorów. Ruchy są subtelne i precyzyjne, a koń wykonuje najtrudniejsze elementy, takie jak piruet i piaf.

Od 30 lat, od kiedy mam styczność z hiszpańskim środowiskiem jeździeckim, zauważam rewolucyjne zmiany w podejściu do konia. Sposób jazdy, sprzęt i praca z koniem są takie same jak w jeździectwie francuskim, które jest podstawą wszystkich dyscyplin jeździeckich.

Dzisiaj konie nie są już szkolone metodami opresyjnymi, które sprawiałyby im ból, zarówno fizyczny, jak i psychiczny. Ostroga i palcat stały się pomocami, a przestały być narzędziem kary. Wybór ćwiczeń odpowiednich dla tej królewskiej rasy sprawia, iż w naturalny sposób ujawnia się ich ekspresja, ruch i piękno.

Od kilku lat mam przyjemność gościć w Polsce i dzielić się swoją wiedzą oraz doświadczeniem na warsztatach i lekcjach indywidualnych, między innymi w KJK Pod Żubrem w Niepołomicach. Polacy bardzo kochają konie i niezwykle zależy im na ich prawidłowym prowadzeniu. Koń to dla nich członek rodziny, z którym pragną zbudować relacje oparte na wzajemnym zaufaniu i szacunku.

*Tłumaczenie Agnieszka Kopeć,
Fot. Joanna Wypiór*



Na zdjęciu Alain Lauzier dosiadający konia o imieniu de la Rosa XIV i Agnieszka Kopeć podczas warsztatów odbywających się w Klubie Jazdy Konnej „Pod Żubrem” w Niepołomicach.



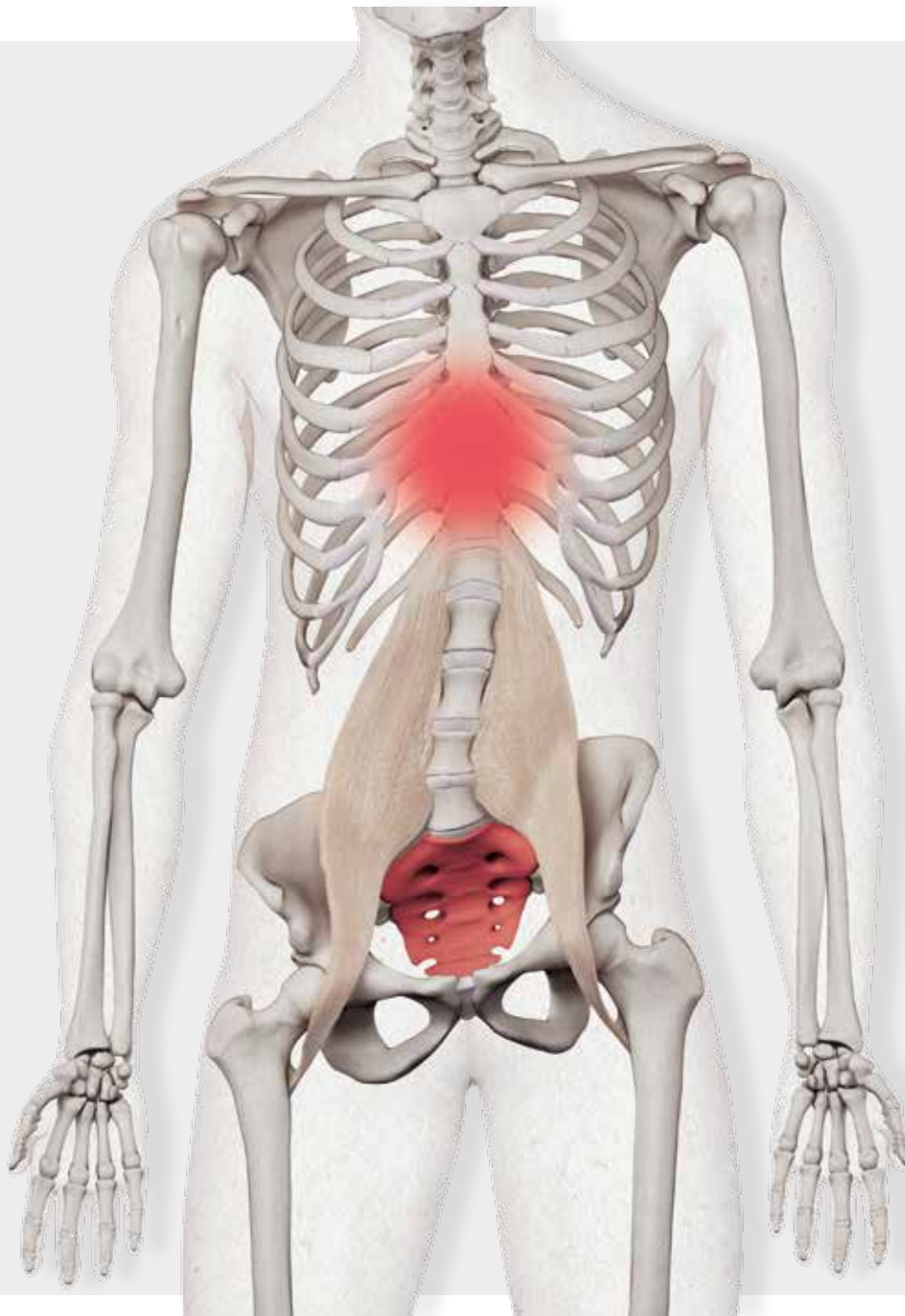


Koń to dla nich członek rodziny, z którym pragną zbudować relacje oparte na wzajemnym zaufaniu i szacunku. Na zdjęciu Carbonero i Maja.



Klub Jazdy Konnej
„Pod Żubrem”
PIEPOŁOMICE

Sacrum a zgaga



SOLVANO
METODA PRZYSPIESZONEJ REHABILITACJI

Ból pleców promieniował przez pośladek i tył nogi do łydki, istotnie utrudniając chodzenie. Budził też w nocy. Już pod koniec pierwszej sesji metodą Solvano pacjent zaczął odczuwać znaczne złagodzenie dolegliwości. Zapytałem go wtedy, czy miewa objawy określane potocznie jako zgaga. Zaskoczony pytaniem potwierdził, że owszem, często, w szczególności po wypiciu nawet bardzo małej ilości soku pomarańczowego. Poprosiłem go zatem, by zaraz po powrocie do domu napił się soku. Nieśmiało spróbował kilka łyków – nic się nie stało. Kolejne łyki – nadal nic. Wypił litr – objawów zgagi nie było i już się nigdy nie powtórzyły.

Nasuwają się wiele pytań. Dlaczego pacjentów z objawami rwy kulszowej pytamy o zgagę? Jak to się stało, że objawy zgagi praktycznie natychmiast ustąpiły? Na ile jest to trwały efekt?

Zgaga (pyrosis, heartburn) jest to objaw polegający na uczuciu pieczenia w przełyku wywołany przez cofanie się do przełyku kwaśnej zawartości żołądka (tzw. refluks żołądkowo-przełykowy). Inne objawy refluksu to:

- pieczenie w przełyku,
- uczucie odbijania i cofania się treści żołądkowej do przełyku,
- ból, pieczenie w klatce piersiowej,
- ból w nadbrzuszu,
- chryпка, szczególnie po leżeniu,
- chroniczny kaszel,
- uczucie kwaśności lub goryczy w ustach,
- utrudnione przełykanie,
- ubytki szkliwa zębów,
- nieprzyjemny zapach z ust.

Przyczyny

Za główną przyczynę przedostawania się kwaśnej treści żołądkowej do przełyku uważa się zaburzenia działania dolnego zwieracza przełyku.

Przedostawanie się niewielkich ilości płynów żołądkowych do przełyku jest zjawiskiem normalnym. Ślina oraz spożywane pokarmy i płyny rozcieńczają kwaśną treść, dzięki czemu nie dochodzi do chorobowych objawów.

Należy zauważyć, że nawet poprawnie funkcjonujący dolny zwieracz przełyku może przepuścić większą ilość zawartości żołądka w przypadku wystąpienia zbyt dużego ciśnienia. Do takich sytuacji dochodzi na przykład:

- po zjedzeniu zbyt obfitego posiłku lub gdy spożyto posiłek bardzo szybko,
- po wypiciu gazowanych napojów,
- podczas lub po wykonaniu ćwiczeń w pozycji odwrotnej, jak stanie na głowie lub rękach czy pozycja psa w jodze.

Pojawienie się większej ilości kwaśnej treści w przełyku może również wystąpić po spożyciu potraw lub substancji, które wpływają relaksująco na działanie dolnego zwieracza przełyku, osłabiając jego działanie: alkohol, mięta, czekolada, tytoń, kofeina.

Powikłania

Długotrwały refluks może niestety prowadzić do poważnych następstw, jak np.:

- stan zapalny przełyku prowadzący do jego zwężenia,
- owrzodzenie przełyku z możliwym krwawieniem i perforacją,
- przełyk Beretta,
- nowotwór gruczołowy.

Leczenie

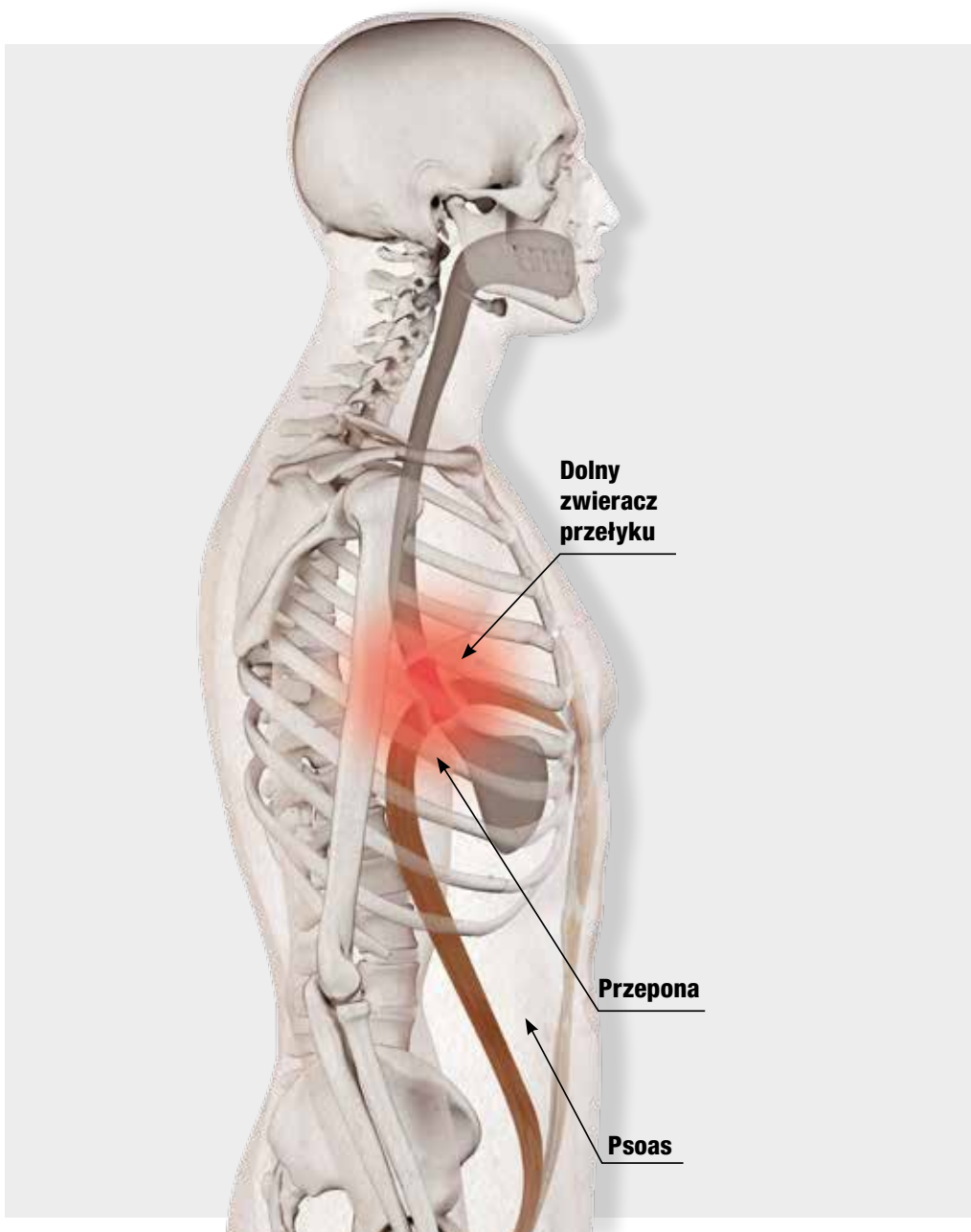
Celem rutynowo stosowanych działań terapeutycznych jest wyeliminowanie lub złagodzenie objawów, zagojenie uszkodzonego przełyku, zapobieganie nawrotom choroby oraz niedopuszczenie do powikłań.

W uzupełnieniu do zmiany stylu życia stosuje się środki farmakologiczne obniżające stężenie kwasu żołądkowego, takie jak: **blo-kery receptora H2 i inhibitory pompy proto-**

nowej (PPI) oraz leki prokinetyczne (poprawiające perystaltykę przewodu pokarmowego), a także zabiegi chirurgiczne.

Zalecane zmiany w stylu życia to:

- uniesienie górnej części ciała podczas leżenia o 15–20 cm,
- ograniczenie spożywania tłustych posiłków,
- rezygnacja z palenia,
- zmniejszenie ilości spożywanego alkoholu,
- unikanie spania przed upływem 2–3 godzin po posiłku,
- unikanie niektórych pokarmów: czekolada, alkohol, mięta, kawa, cebula, czosnek, owoce cytrusowe,
- zmniejszenie wagi ciała.



W jednym z przeprowadzonych badań zaobserwowano, że zmniejszenie wagi ciała o 10% prowadziło do znaczącego zmniejszenia częstości występowania oraz uciążliwości objawów zgagi.

W przypadkach gdy leczenie zachowawcze nie przynosi efektów, a także gdy wystąpią powikłania stosuje się zabiegi chirurgiczne.



Pas Serola – stabilizator stawu krzyżowo-biodrowego.

Metody farmakologiczna i chirurgiczna wykazują się podobną skutecznością, przy czym leczenie zachowawcze jest bezpieczniejsze, a leczenie operacyjne jest tańsze niż długotrwałe leczenie PPI.

Leczenie zgagi metodą Solvano

Opisane powyżej procedury medyczne niestety koncentrują się wyłącznie na złagodzeniu objawów refluksu. **Metodą Solvano przywracamy poprawne funkcjonowanie dolnego zwieracza przełyku i tym samym eliminujemy przyczynę zgagi.**

Wróćmy zatem do pierwszego z pytań postawionych we wstępie: co ma wspólnego rwa kulszowa ze zgagą? **Odpowiedź: sacrum.** To łacińska nazwa kości krzyżowej, która razem z kośćmi biodrowymi tworzy miednicę. Połączenie kości krzyżowej, czyli sacrum, z kośćmi biodrowymi to staw krzyżowo-biodrowy. **Naciągnięcie więzadeł w tym stawie jest bardzo często przyczyną zarówno rwy kulszowej, jak i zgagi.** Przechylna i niestabilna kość krzyżowa, która jest fundamentem dla całego kręgosłupa, zaburza jego biomechanikę, prowadząc do zmian anatomicznych, w szczególności do ucisku na nerw kulszowy.

Jednocześnie niestabilność kości krzyżowej jest przyczyną zwiększonego napięcia różnych mięśni, przede wszystkim mięśnia lędźwiowego (psoas). Przykurcz tego mięśnia obniża przeponę, która zaczyna uciskać dolny zwieracz przełyku, zaburzając jego działanie.

Diagnostyka funkcjonalna, którą wykonujemy na początku sesji metodą Solvano pozwala na jednoznaczne stwierdzenie, czy mamy do czynienia z zaburzeniem biomechaniki stawu krzyżowo-biodrowego.

Czynności „naprawcze”, które wykonujemy w części drugiej przywracają poprawne ułożenie kości krzyżowej, a także aktywują dolny zwieracz przełyku. Dzięki temu objawy zgagi ustępują natychmiast.

Zachęcamy jednak, by skorzystać z jednej bądź dwóch dodatkowych sesji w celu zweryfikowania i/lub utrwalenia efektów.

W naszej praktyce zaobserwowaliśmy, że **dysfunkcji dolnego zwieracza przełyku często towarzyszą inne zaburzenia biomechaniczne i neurologiczne, zazwyczaj objawiające się bólem kolan, pachwin, bioder czy dolnej części pleców.** Ponieważ w metodzie Solvano traktujemy organizm jako całość, podczas terapii uzyskujemy złagodzenie lub całkowite wyeliminowanie również tych problemów.

Zgaga u biegaczy

Wiele osób uprawiających biegi doświadcza objawów zgagi podczas treningu lub bezpośrednio po jego zakończeniu. **Powszechnie tłumaczy się to zjawisko rozluźnieniem dolnego zwieracza przełyku przez podskakującą w czasie biegu zawartość żołądka.** Jak wyjaśniłem powyżej, w ramach koncepcji Solvano uważamy, że przyczyna tkwi w niestabilności stawu krzyżowo-biodrowego. Podczas biegu prowadzi to do nadmiernego przykurczenia zginaczy biodrowych, które angażowane są do ustabilizowania tego obszaru. Najważniejszy w tej grupie jest mięsień lędźwiowy (psoas). Jego skrócenie się pociąga przeponę w dół, która uciskając na dolny zwieracz przełyku zaburza jego funkcje.

Należy zdawać sobie sprawę z faktu, że niestabilności miednicy nie czuć (choć niektórzy biegacze zauważają asymetryczne ułożenie miednicy), można to wykryć wyłącznie za pomocą odpowiednich testów. Z drugiej strony niestabilna miednica jest przyczyną wielu innych kontuzji powszechnie występujących u biegaczy, jak: bóle kolan, pachwin, bioder czy w dolnej części pleców. Metoda Solvano umożliwia złagodzenie lub całkowite wyeliminowa-

nie również tych problemów podczas tych samych sesji.

Zgaga u kobiet w ciąży

Występowanie zgagi u kobiet w ciąży tłumaczy się zazwyczaj zmianami hormonalnymi prowadzącymi do rozluźnienia mięśni przewodu pokarmowego. **W szczególności osłabiony zostaje dolny zwieracz przełyku, odpowiedzialny za zapobieganie przedostawaniu się zawartości żołądka do przełyku.** Ponadto powiększona macica uciska na żołądek, wypychając kwaśną treść pokarmową do przełyku.

Zastanawiające jest, że metodą Solvano eliminujemy występowanie zgagi u kobiet w ciąży, a przecież nie zmieniamy gospodarki hormonalnej (nie podajemy żadnych leków) ani nie zmniejszamy wielkości macicy. W ramach koncepcji Solvano uważamy, że zmiany hormonalne u kobiet w ciąży oraz dodatkowe obciążenie są przyczyną destabilizacji miednicy. Prowadzi to do nadmiernego przykurczenia wspomnianego już wielokrotnie mięśnia psoas, który pociągając za przeponę prowadzi do zaburzenia funkcji dolnego zwieracza przełyku.

Niestabilna miednica jest także przyczyną występujących u kobiet w ciąży dolegliwości bólowych w dolnej części pleców oraz w okolicy pachwin i bioder. Zajmując się zgagą metodą Solvano, łagodzimy lub całkowicie eliminujemy również te współwystępujące problemy.

Trwałość efektów

Zagadnienie trwałości efektów terapii zgagi metodą Solvano jest zaskakująco proste. Ponieważ pierwotną przyczyną jest niestabilność stawu krzyżowo-biodrowego, jak długo staw ten jest stabilny, tak długo objawy refluksu nie wracają. Niestety, zdarza się, że więzadła łączące kość krzyżową (sacrum) z kośćmi biodrowymi są na tyle naciągnięte, że konieczne jest zastosowanie zewnętrznego stabilizatora w postaci pasa Serola. **Dobra wiadomość jest taka, że po 6-8 tygodniach odpowiedniego używania pasa Serola więzadła odzyskują około 60% swojej wytrzymałości i dalsze stosowanie pasa w życiu codziennym nie jest konieczne.**

Jacek Bator

Jacek Bator, założyciel gabinetu Solvano, jest absolwentem matematyki teoretycznej UJ, terapeutą – wykładawcą NTS, terapeutą ARPwave oraz RSQ1, masażystą leczniczym.

Viva!

Mobile





Viva! Mobile - powered by:

Viva!
Akcja dla zwierząt
Organizacja Pożytku Publicznego

www.viva.org.pl

Działamy na sieci PLUS

Pierwsza sieć komórkowa stworzona, by pomagać zwierzętom!

TARYFA	 MIŚ	 DELFIN	 LIS	 LEW
rozmowy krajowe	bez limitu	bez limitu	bez limitu	bez limitu
sms/mms	bez limitu	bez limitu	bez limitu	bez limitu
pakiet danych	2 GB	10 GB	20 GB	30 GB
cena	19,99 zł	39,99 zł	49,99 zł	59,99 zł

Opłacając abonament w Viva! Mobile, co miesiąc wspierasz podopiecznych Fundacji Międzynarodowy Ruch na Rzecz Zwierząt!

Przenieś swój numer już dziś!

www.vivamobile.pl

Mam na imię Martyna i jestem przewodnikiem po Arktyce. Doświadczenie zawodowe zdobywałam pracując w Abisko, malowniczej wiosce położonej w górach szwedzkiej Laponii.

Tego lata postanowiłam poszerzyć swoje horyzonty i kierując się zarówno dosłownością, jak i znaczeniem przenośnym tego określenia udałam się jeszcze dalej na północ. W wyobraźni mrugnęłam okiem do tej części mnie, która kilka lat temu, gdy przeprowa-

dzałam się do Abisko, myślała, że już pewnie dalej na północ nie pojedzie. W Longyearbyen, mieście niezachodzącego słońca oraz wszystkiego, co najbardziej północne – najdalej na północy położonego kina świata, pianina oraz fotela dentystycznego, umościłam sobie całkiem przytulne gniazdko na okres lata i wczesnej

jesieni. Pracowałam jako menedżer najdalej na północy położonego kempingu świata, którego od bieguna północnego dzieli odległość zaledwie 1309 kilometrów. Ukończyłam dwa pierwsze poziomy kursy przewodnika na Svalbardzie. Trzeci poziom został odwołany z powodu zbyt silnego wiatru. Po zakończeniu sezonu kempingowego zaciągnęłam się do pracy na statku ekspedycyjnym jako przewodnik i pożeglowałam na północ Spitsbergenu. Gdy nadeszła jesień i wróciły księżyc, gwiazdy oraz zorza polarna, odleciałam na południe wzorem wszystkich wędrownych ptaków. Będę ponownie zimowała w Abisko i wraz z turystami wydeptywała na raketach śnieżnych znane mi ścieżki.

W związku z wykonywanym przeze mnie zawodem przewodnika, któremu dane było specjalizować się w północy,

**Śpieszmy się
kochać Arktykę,
tak szybko
odchodzi...**

osoby, z którymi rozmawiam o Arktyce często zadają mi podobne pytania. Zauważyłam, że ludzie najczęściej pytają mnie o to, czego sami się boją oraz o to, co w ich przeżyciu – mówiąc kolokwialnie – byłoby straszne, gdyby sami zamieszkali ponad polarnym kręgiem. Czy jest mi bardzo zimno – pytacie? Tak, czasem jest. Czy mam depresję zimą, gdy słońce nie wstaje i ciągle jest ciemno? Nie, nie mam, lubię noc polarną. Czy widziałam niedźwiedzia polarnego? Tak, a nawet całkiem z bliska. Ostatnio jednak coraz częściej wybrzmiewa jeszcze jedno pytanie, które zaczyna dominować, pozycjonuje się, spycha te pozostałe na dalszy, mało znaczący plan. Czy na własne oczy widziałas zmiany klimatyczne w Arktyce, topniejące lodowce, wymieranie gatunków? Cisza. Tak, widziałam.

Niniejszy tekst jest wyrazem moich własnych doświadczeń oraz obserwacji, które poczyniłam podczas ostatnich kilku lat pracy w tak zwanej niskiej Arktyce oraz kilku miesięcy pracy na Spitsbergenie, czyli w Arktyce wysokiej. Chociaż z wykształcenia jestem przyrodnikiem, w tym zbiorze krótkich opowiadań nie zestawiam moich obserwacji z faktami naukowymi. Chcę po prostu napisać o tym, co dane mi było zobaczyć.

Opowieść 1. O reniferach

Na Svalbard przyleciałam 16 maja tego roku. Panował już wówczas dzień polarny, choć cała okolica wciąż była skuta lodem i pokryta śniegiem. Ten delikatny i kruchy świat z pogranicza zimy i lata topił się jednak szybko, pośpiesznie odstawiając to, co

biel skryła przed wzrokiem. Arktyczna zima zakończyła się w ciszy, po czym z południa przybyły ptaki. Ich szczebiot, poćwierkiwanie, skrzek, trel i świergot wypełniły tundrę. Podczas pierwszych moich dni na Spitsbergenie wiele spacerowałam po okolicach Longyearbyen, aby jak najwięcej doświadczyć, poznać oraz by to niepodważalne piękno Arktyki chłonąć. Nie spodziewałam się jednak, że popularne drogi spacerowe czy trekkingowe prowadzące do Bjørndalen oraz Advendalen będą usłane martwymi reniferami. Zwłoki te zostały całkowicie pozbawione mięsa przez lisy polarne, pozostały tylko kości, poroża i futro. Latem zdarzało się, że zimny arktyczny wiatr przetaczał te strzępki futra wprost pod stopami. Wkrótce potem świat obiegła informacja,

Zachód słońca nad lodowcem
Lilliehöökbreen, Krossfjord, Svalbard



Renifery w Bjørndalen, okolice Longyearbyen, Spitsbergen.



że tej zimy na Svalbardzie około 200 reniferów umarło z głodu. Co właściwie się tam wydarzyło? Otóż renifer spitsbergeński to najdalej na północy bytujący roślinożerca. W czasie krótkiego arktycznego lata zwierzęta te budują rezerwy tłuszczowe potrzebne do przetrwania svalbardzkiej zimy. W zimie natomiast wykopują spod śniegu porosty, które stanowią ich pożywienie podczas długich, ciemnych i zimnych miesięcy. Kopyta reniferów spitsbergeńskich są przystosowane do tego, aby przedostawać się do porostów przez pokrywą śniegową. W tym roku jednak zima była cieplejsza i w kluczowym dla przeżycia reniferów momencie zamiast śniegu spadł deszcz. Ten następnie zamarł, pokrywając poro-

sty warstwą lodu. Kopyta reniferów nie były i nie są zdolne do jej przebicia, co skutkowało tym, że zwierzęta umarły z głodu. Renifer spitsbergeński jest gatunkiem endemicznym, a oznacza to, że występuje jedynie na Svalbardzie. Jeśli nie przystosuje się do zwiększających się temperatur, to zniknie z powierzchni naszej planety.

Opowieść 2. Kurs przewodników po Svalbardzie, tzw. SGO

Na wykładzie o mchach i porostach Svalbardu analizujemy wpływ zwiększającej się temperatury, ergo topiącej się wiecznej zmarzliny na florę tundry. Wykresy i tabele mówią po swojemu, czyli wprost i do rzeczy, że mchy i porosty zanikają, a ich miej-

sce zajmują rośliny naczyniowe. Tundra się zmienia. Wykładowczyni przedstawia pogląd, że globalne ocieplenie nie oznacza zagłady gatunków tylko wyparcie pewnych gatunków przez inne, te powiedzmy klimatycznie uprzywilejowane. Po czym pokazuje nam zdjęcie z okolic mojego ukochanego Barentsburga, rosyjskiego górniczego miasta na Spitsbergenie, gdzie na obrzeżach wyrosła trawa sięgająca dorosłemu człowiekowi do kolan. To już nie jest tundra.

Kolejnego dnia dyskusja o wyzwaniach w zawodzie przewodnika. Prowadzący pyta, czy wyobrażamy sobie być arctic guides do końca życia. Branża ma pewne problemy. W związku z tym, że praca przewodnika jest sezonowa, przyciąga ona osoby niedokwalifikowane albo takie, które często tracą pracę



np. ze względu na problemy z alkoholem. Dyskusja trwa. Niektórzy mówią, że w ich krajach bycie przewodnikiem ma niski status społeczny, że to praca dla studentów. Inni mówią, że u nich to zawód prestiżowy. Wszyscy jednak zgodnie przyznają, że mają wątpliwości, czy przewodnik po Arktyce to zawód przyszłościowy. A co, jeśli śniegu nie będzie? Zabieram głos i opowiadam o ostatniej zimie w Abisko, kiedy to... wspomniana zima nie przyszła. Później okazało się, że spóźniła się o miesiąc. Sytuacja ta została okrzyknięta katastrofą ekonomiczną w regionie. Ludzie z całego świata przyjechali do Laponii z rezerwacjami na trekkingi na raketach śnieżnych, wyprawy na skuterach śnieżnych oraz na wycieczki psimi zaprzęgami, a pokrywa śniegowa po raz

pierwszy w historii tego miejsca nie uformowała się na czas. Spadło trochę śniegu, ale zdecydowanie za mało, aby zapewnić turystom bezpieczeństwo podczas poruszania się po trudnym terenie. Spod tej odrobiny śniegu, jaką mieliśmy w grudniu, wystawały kamienie oraz kępy trawy. Mówimy o miejscu położonym 280 kilometrów ponad kołem podbiegunowym północnym. W okolicach świąt Bożego Narodzenia oraz sylwestra, czyli w jednym z naszych dwóch szczytów sezonu (drugi przypada na chiński Nowy Rok), temperatura zwykle spadała już do -20 stopni Celsjusza. W tym roku wahała się od zera do -5 stopni. I wciąż nie mieliśmy śniegu. Kilkukrotnie w ubiegłym sezonie zdarzyło mi się prowadzić trekkingi na raketach śnieżnych w padającym deszczu. Potem okazało się, że w tym samym, co uśmiercił 200 reniferów na Spitsbergenie. W styczniu w Abisko wszystko wróciło do względ-

nej normy. W 2019 roku po raz pierwszy w historii istnienia obozu Barneo na 89 stopniu szerokości geograficznej północnej żadna wyprawa nie wyruszyła na biegun północny. Obóz nie był stabilny, jego podstawa topiła się.

Opowieść 3. O zimnych plażach na końcu świata

Tak jak wspomniałam, zaciągnęłam się na statek ekspedycyjny i w ten oto sposób zadebiutowałam jako przewodnik svalbardzki. Przez osiem dni żeglowałam wzdłuż zimnych



Czoło lodowca Lilliehöökbreen, Krossfjord, Svalbard.



Praca na statku ekspedycyjnym, Svalbard. Góra lodowa na Oceanie Arktycznym.

brzegów północno-wschodniego Spitsbergenu. Jeśli pogoda oraz morze pozwalały, to dwa razy dziennie schodziliśmy na ląd. Przez tych osiem niezwykłych dni odwiedziłam miejsca, które dane są oczom niewielu. Miejsca odległe, skryte w kątach czarnych ścian i poszarpanych fiordów, lodowce lśniące na błękitno,

zatraki kołyszące kawałki dryfującego lodu, zimne plaże smagane zielonkawymi wodami Oceanu Arktycznego. Północny Svalbard. Koniec świata – to tu. Jesteście ciekawi, co zobaczyłam na tych zimnych plażach na końcu świata? Śmieci. Wyrzucone przez Ocean Arktyczny ślady obecności

ludzi, którzy nigdy tu nie byli. Głównie mniejsze oraz większe kawałki plastiku oraz sieci rybackie. Te renifery, które przetrwały zimę, często zaplątują się w sieci. I tak umierają, tylko że na atak serca. W lokalnych mediach roi się od doniesień na ten temat. Patrząc na ten bałagan i nadając przez radio prośbę do kapitana statku, aby załoga dostarczyła na plażę worki. W porcie w Longyearbyen stoją specjalne kontenery na śmieci, które wyrzuciło morze. Niektóre statki ekspedycyjne zachęcają swoich gości do sprzątania końca świata. Zbieram butelki bez listów w środku i odsyłam je w podróż powrotną statkiem do portu w Longyearbyen. Następnie powrócą one samolotem na kontynent i tak oto błędne koło się domknie. Turyści pytają mnie, co moim prywatnym zdaniem powinniśmy zrobić. Odpowiadam, że uważam, iż powinniśmy przejść na weganizm, że chów przemysłowy zwierząt oraz połowy ryb wykańczają naszą planetę. Oraz że musimy stać się mistrzami w wykorzystywaniu tego, co mamy, że nie możemy już tyle kupo-



wać, zwłaszcza jednorazowych opakowań. Śmieją się ze mnie i mówią, że na drastyczne rozwiązania mamy jeszcze czas

Opowieść 4. O lodowcu Lilliehöökbreem

Popołudnie oraz wieczór spędzam na łódce typu zodiac, nieśpiesznie przepływając pomiędzy bryłami dryfującego lodu pod czołem lodowca Lilliehöökbreem. Lodowiec cieli się obficie na naszych oczach, a zodiac kołysze się łagodnie na falach wzbudzanych raz po raz przez osuwające się lodowe ściany. Zachęcamy turystów do przystąpienia do tak zwanego arctic challenge, czyli do zachowania pięciu minut ciszy oraz do pobycia sam na sam z lodowcem. Wszyscy pasażerowie łódki zastygają w milczeniu. Spoglądam na Lilliehöökbreem, nad którym właśnie zachodzi słońce, rzucając cytrynowe światło na jego popękana niebieską ścianę. Uwielbiam lodowce, one zawsze potrafią „wciągnąć” mnie do swojego magicznego, cza-

rodziejskiego świata. Zamykam oczy. Słyszysz najróżniejsze odgłosy pękającego lodu – huki, trzaski, postukiwania, zgrzyty, chrobotanie, gulgotanie oraz szemrzenie i dudnienie wody dochodzące z milionów kanałików. Kropla za kroplą uderzają o lustro wody niczym przesypujące się w klepsydrze ziarenka piasku. Kropla po kropli. Ziarnko po ziarnku. Szacuje się, że przez ostatnie sto lat Lilliehöökbreem zmniejszył się o połowę. Otwieram oczy. Otaczają mnie kawałki dryfującego lodu o najrozmaitszych kształtach oraz o najróżniejszych odcieniach bieli, szarości, błękitu, zieleni i brązu. Takie wyjątkowe, osobliwe, cudne. Promienie zachodzącego słońca, które zmieniły barwę na pomarańczową, załamują się na niebieskiej ścianie, po czym znikają w szczelinach lodowca, z których sączy się niebieskie piękno. To surowe i zimne piękno ma na mnie wpływ niemal magnetyczny. To jest mój świat. Delikatny i wrażliwy. Pieśń



Martyna Urbańczyk.

lodu stale przerywają ptasie trele. Lato się już skończyło, dawno przebrzmiało, a ich ciągle tak wiele na Spitsbergenie. Latają w kółko zdezorientowane, bo wciąż jest jeszcze za ciepło, by stąd odlecieć. Mam ochotę krzyknąć: lećcie głupie! Byle tylko tej swojej rozpacz i serca drzeniu nadać jakieś słowa. W tle czas monumentalnego lodowca Lilliehöökbreem przelewa się kropla po kropli. Ziarnko po ziarnku. Śpieszymy się kochać Arktykę, tak szybko odchodzi.

Tekst, fot. Martyna Urbańczyk





Kundel bury i ko

Dla bezdomnych psów i kotów to szansa na normalne życie, dla nas spotkania i rozmowy z ludźmi, którzy ratują zwierzęta, wykłady specjalistów, poszerzanie wiedzy o potrzebach i zdrowiu zwierząt, o budowaniu z nimi dobrych relacji, o pracy z psami.



Magdalena Hejda.

Warsztaty dla dorosłych i dzieci. Od kilku lat spotykamy się w Centrum Kultury „Dworek Białoprądnicki” i co roku jest z nami coraz więcej organizacji, które walczą o lepszy los zwierząt, nie tylko psów i kotów. W kolejnych latach zaproszeni aktywiści opowiadali o cierpieniu kur w chowie klatkowym, zwierząt w cyrkach i na fermach futrzarskich. Tym razem Joanna Karocka ze Stowarzyszenia na rzecz Dobrostanu Ptaków Egzotycznych odsłoniła ponure kulisy papugarni. Gościem honorowym naszego

dworcowego święta ludzi i zwierząt był Franciszek Klimek, krakowski poeta, autor wierszy o psach i kotach. Franek zawsze wspierał akcje charytatywne na rzecz zwierząt, zawsze miał czas, żeby przyjść i przeczytać kilka wierszy, które nas śmieszyły albo wzruszały do łez. Jakiś czas temu poeta stoczył walkę z chorobą nowotworową. Wygrał, ale operacja ratująca życie nieodwracalnie pozbawiła go głosu. Franek i w tym roku był z nami, a dzięki archiwalnym nagraniom udostępnionym przez TVP Kraków znów słuchaaliśmy kocich wierszy w wykonaniu autora.



W tym roku dołączyli do nas młodzi artyści ze Studia Teatru, Muzyki i Tańca.



„Kundla burego i kocury” przygarnęła Renata Lisowska, dyrektorka Centrum Kultury „Dworko Białoprądnicki” w Krakowie.



Zawsze wspiera nas „dworkowa ekipa”.



Dzięki Kamili Maj podziwialiśmy pokaz agility.



cury w Dworku



Jak jest z nami Szymon Bałek, to w ruch idą maszyny do szycia. Tym razem stare firanki zmieniły się w woreczki na zakupy.



Jak zwykle najważniejsze chwile i największa radość to bezdomniaki, które w ramionach nowych opiekunów lub u ich boku podreptały do swojego domu i dobrego życia. Szczę-

śliwa jedenastka: sześć psów i pięć kotów, a wśród nich Skorpionek, kocur z zaburzeniami równowagi i Kuśtyk, niewielki kundel, któremu wnyki odcięły łapę. Takie adopcje to

jest coś! Dziękujemy wszystkim Wolontariuszom i nowym Opiekunom, a adoptowanym istotom życzymy: powodzenia zwierzak!

Tekst Magdalena Hejda, fot. Janusz Bończak



Monika Ormaniec – kierowniczka sklepu Fairma Ethical Design. Weganka od 2011 roku, opiekunka adoptowanego kundelka i zwolenniczka etycznych wyborów, o bardzo szerokich zainteresowaniach kreatywnych. Wybiera dla Was nowe modele do fairmowej kolekcji i reprezentuje Fairmę na wydarzeniach związanych z etyczną, ekologiczną i wegańską modą.

Wygodne i etyczne!

Jestem w niezwykłym miejscu w Krakowie. W sklepie, gdzie weganie mogą zrobić zakupy. Co mogą kupić?

– W Fairmie można znaleźć przede wszystkim wegańskie buty, ale pozostały asortyment również jest dedykowany weganom. Są to bluzy, koszulki – także typowo sportowe, sweterki, skarpetki i bielizna osobista. Jest też kilka ubraniowych propozycji dla dzieci. Ponadto oferujemy akcesoria takie jak portfele, paski, torby czy srebrną biżuterię...

Czy w Krakowie macie konkurencję?

– Z tego, co mi wiadomo – nie. Wiem, że są sklepy oferujące wegańskie produkty, ale są to przede wszystkim ubrania. My skupiamy się na butach, które spełniają więcej kryteriów niż jedynie brak komponentów pochodzenia zwierzęcego.

No właśnie. Dlaczego mówicie o produktach, które sprzedajecie, że są etyczne?

– Są to produkty wytworzone z poszanowaniem praw człowieka, zwierząt i – na tyle, na ile to możliwe – troską o środowisko naturalne. Materiały, z których powstają nie zawierają komponentów pochodzenia zwierzęcego, a pracownicy je wytwarzający są godziwie wynagradzani i nie ma mowy o pracy nieletnich.

Większość butów, które można u nas znaleźć została wyprodukowana z mikrofibry, wyglądem do złudzenia przypomi-

nającej skórę lub zamsz, a parametrami technicznymi jak oddychalność, wodoodporność, trwałość czy chłonność wilgoci (w przypadku wyściółki buta) ją przewyższają. Do produkcji butów naszej marki używamy hiszpańskiej mikrofibry, której produkcja nie uwalnia dwutlenku węgla do atmosfery, a sama mikrofibra posiada certyfikat Oeko-Tex Standard 100 (jest wolna od substancji szkodliwych w stężeniach mających negatywny wpływ na stan zdrowia



człowieka – czyli również bezpieczna dla alergików). Większa trwałość tego materiału skutkuje też mniejszą ilością odpadu, a sama mikrofibra nadaje się do recyklingu. Mikrofibra to rodzaj mikrowłókna powstały z mieszanki poliestru i nylonu. Ta wyglądająca jak zamsz zawiera jeszcze domieszkę bawełny, przez co jest bardziej miękka i ma zupełnie inną fakturę. Mikrofibra może mieć różną strukturę i grubość. Jest łatwa w utrzymaniu – wystarczy woda i ściereczka lub w przypadku tej „zamszowej” szczoteczka, ewentualnie dodatek delikatnego mydła. Czasem przydać się może też impregnat. Niektóre buty z mikrofibry można prać w pralce, co dla skóry skończyłoby się katastrofą.

Innym, godnym uwagi materiałem, którego używa się do produkcji obuwia jest Piñatex. Jego produkcja jest bardzo zrównoważona, gdyż powstaje on z włókien liści ananasów, a te są zwykle odpadem przy uprawie tej rośliny. W związku z tym nie potrzeba dodatkowych terenów na uprawy, nawadniania czy nawozów. Ponadto powstały nowe miejsca pracy, a biomasa pozostała po ekstrakcji włókien służy jako ekologiczny nawóz. Piñatex jest elastyczny, oddycha, jest mocno odporny na wodę, wytrzymały i prezentuje się niezwykle oryginalnie.

Czy buty z takiego materiału są rzeczywiście wytrzymałe?

–Tak. Choć zdarzyły się nam buty z wadliwej partii tego materiału, ale producent od razu uznał reklamację. Były to jednak pojedyncze przypadki, a sprzedaliśmy już naprawdę sporo piñatexowych butów. Ja osobiście mam kilka par butów z mikrofibry, które są bardzo wygodne, moje stopy się z nimi lubią i naprawdę są bardzo trwałe i łatwe w utrzymaniu. A muszę dodać, że ich nie oszczędzam!

Weganin uprawiający sport będzie mógł kupić obuwie, w których może trenować?

– Specjalistycznego sportowego obuwia np. do biegania nie mamy jeszcze w ofercie, ale mamy profesjonalne buty trekkingowe holenderskiej marki Eco Vegan Shoes. Natomiast spokojnie można u nas znaleźć wygodne buty do intensywnego użytku rekreacyjnego.

Aktualnie skupiamy się na klasycznym asortymencie, gdyż właśnie wygodne buty do codziennego noszenia cieszą się największym zainteresowaniem.





Czy buty wegańskie są drogie?

– Widelki cenowe mają spory zakres. Buty naszej marki kosztują między 259 a 499 zł (poza promocjami). Można u nas kupić buty już za 140 złotych, ale również takie za 799 zł, w których stosowane są nowoczesne, zaawansowane technologicznie, szwajcarskie materiały. Buty polskiej produkcji mają niższą cenę niż te z innych krajów europejskich, a jakościowo w ogóle im nie ustępują – śmiemy nawet twierdzić, że bywają lepsze – co bardzo nas cieszy, dlatego też zdecydowaliśmy się skupić na sprzedaży marek lokalnych i własnej marce produkcji krajowej.

Projektujecie własne wzory butów?

– Jeszcze nie. Produkcja własnego projektu wiąże się z bardzo wysokimi kosztami. Aktualnie korzystamy z projektów firm obuwniczych, z którymi współpracujemy. Ale czasem coś w tych projektach zmieniamy – tak było w przypadku naszego zimowego bestsellera GAIL, który pierwotnie miał być klasycznym sztybletem.

Decyzję o wyborze wzoru podejmujemy po oglądnięciu różnych propozycji na targach obuwniczych organizowanych w Polsce. W targach uczestniczy ponad 200 firm produkujących obuwie, więc wybór jest duży. Oczywiście firmy te w standardzie wytwarzają buty ze skóry, dlatego też, jeśli któraś z firm ma interesującą ofertę, rozmawiamy o możliwości produkcji w naszych standardach. Bardzo się cieszymy, że z biegiem czasu producenci przyjmują naszą propozycję współpracy z coraz większą otwartością. Nie zawsze tak było! Szukamy też producentów dbających o bardzo wysoką jakość wykonania. Pano wie szukający u nas butów mogą przekonać się o tym na przykładzie naszej ostatniej, męskiej kolekcji, gdzie nawet wkładka w butach jest wykonana z dopasowującego się do stopy pod wpływem temperatury miękkiego materiału z aloeem.



W przyszłości chcielibyśmy móc oferować również własne projekty.

Ile macie wzorów butów?

– W okresie ostatnich 3 lat pod naszą marką wyprodukowałyśmy już kilkadziesiąt wzorów. Mamy kolekcję wiosenno-letnią złożoną z sandałów i półbutów, które świetnie sprawdzają się również jesienią oraz zimowe, ocieplane buty damskie i męskie.

Ile osób pracuje w sklepie?

– Trzy. Założycielka Fairmy – Magda Kotarba-Niezgoda oraz ja i Magda, z którą na zmianę doradzamy naszym empatycznym klientom.

Skąd pomysł na prowadzenie sklepu z wegańskimi butami?

– Z potrzeby osobistej. Kiedy Magda chciała kupić sobie w Krakowie wegańskie i etycznie wyprodukowane buty zorientowała się, jak trudno jest tego dokonać. Nie można było znaleźć takiej oferty w prawie milionowym mieście! Ale skoro podczas wielu swoich zagranicznych podróży spotykała się z takim produktem, to wiedziała, że nie jest to niemożliwe. Później było mnóstwo pracy i zmagania z rzeczywistością i tak powstała Fairma.

Ciągłe rozglądamy się za jeszcze lepszymi materiałami, by móc wyjść naprzeciw rosnącym oczekiwaniom naszych odbiorców, ale i naszym własnym. Wiemy, że są próby stworzenia 'skóry' z wytłoczonego jabłka. Jesteśmy w kontakcie z firmą, która nad tym pracuje i trzymamy rękę na pulsie.

Kto przychodzi do Was na zakupy?

– Zdecydowana większość zaglądnętych tu klientów to osoby, które już wiedzą, jakiego produktu szukają i nie ma potrzeby tłumaczenia im, z jakich materiałów powstają nasze buty. Ale coraz częściej odwiedzają



nas ludzie, którzy wiedzą, że istnieje alternatywa dla skór i są tym zaciekawieni. Przychodzą, by się więcej dowiedzieć. Zapraszamy również osoby, które są sceptycznie nastawione do tego typu rozwiązań i nie wierzą, że takie buty są równie wygodne i trwałe niż skórzane. Chętnie im wszystko opowiemy, a za jakość możemy poręczyć. Nasze buty posiadają 2-letnią gwarancję i rękojmię poszczególnych firm.

Czyli oprócz sprzedaży etycznych rzeczy zajmujecie się również edukacją...

– Tak. Zdecydowanie. Poprzez sprzedaż tych produktów pokazujemy alternatywę dla rzeczy naznaczonych cierpieniem zwierząt i bliźnią ekologiczną, ale również prowadzimy bloga, na którym znajdują się informacje o weganizmie i etycznych aspektach naszego życia. Można też z nami o weganizmie porozmawiać! Zdarzają się pokazy naszego obuwia, ale to w wypadku, gdy jesteśmy zapraszane do udziału w tego typu wydarzeniach, same ich nie organizujemy. Czasem wypożyczamy nasze buty na potrzeby sesji zdjęciowych firmom, którym z etyczną filozofią też jest po drodze.

Gdzie można Was znaleźć?

– Bardzo prosto do nas dotrzeć. Sklep mieści się dokładnie na rogu ulic Wawrzyńca i Dajwór na Kazimierzu nieopodal ulicy Starowiśnej. Można nas tam odwiedzać od poniedziałku do soboty, w godzinach 11:00-18:00. Jesteśmy też dostępne online pod adresem www.fairma.pl

Dziękuję za rozmowę, a Czytelników, którzy będą na Kazimierzu w Krakowie, zapraszam do odwiedzenia bardzo miłego, przyjaznego dla świata sklepu. Zapraszam Was do zrobienia w nim etycznych zakupów.

Rozmawiał Janusz Bończak
Tekst, fot. autor



z tomiku:
Najpiękniejsze wiersze o kotach
Franciszek J. Klimek



ŻEBY

*Żeby człowiek nie myślał, że jest doskonały
I żeby nie miał złudzeń, że się z Bogiem zbratał,
że wszystkie mu zwierzęta będą się kłaniały
i uznają, że właśnie on jest panem świata –
żeby więc człowiek nie wpadł w samouwielbienie,
by poznał jak ułomna jest z niego istota,
Bóg dał mu przykazania, rozum i sumienie,
a gdy to nie pomogło, wtedy stworzył k o t a.
z tomiku „Mruczę, więc jestem”*

NAJKRÓCEJ

*Powiem najkrócej
W czym rzeczy istota,
Bo na to może ktoś czeka:
Nie chodzi o to,
By człowiek miał kota,
ale
by kot
miał człowieka*

PRZESTROGA

*Gdy kot znieścacka przebiegnie Ci drogę,
Nie rzucaj złego spojrzenia spod powiek,
Traktuj to tylko jak małą przestrożę,
Bo czasem lepiej, że kot, a nie człowiek.*



Franciszek J. Klimek

SENTENCJA

*Poprawiłem te sentencje
Po naradzie z kotem.
Jeśli mowa bywa srebrem,
To mruczenie – złotem.*

**„Kot został przysłany na ten świat
aby obalić dogmat,
że Wszystko zostało stworzone po to,
aby służyć człowiekowi”.**

Paul Gray



Bococa

Sesję zdjęciową do recenzji książki pt. „Kim była ryba, którą zjadasz”, opublikowanej w aktualnym numerze „Istoty” dzięki uprzejmości Igi Uniszewskiej, wykonaliśmy w jej restauracji Bococa, której jest właścicielką. Zostaliśmy również uraczeni daniem, które dostępne jest w jej lokalu, czyli penne razowym z wegańskim pesto z bazylii i rukoli. Opisujemy to miejsce i przedstawiamy sekretny przepis na penne.

Jest godzina 10 rano, siedzimy przy stoliku w Twojej restauracji Bococa Bistro, która znajduje się przy placu Inwalidów w Krakowie. Co wybrałaś z karty na śniadanie?

– Owsiankę zapiekaną z jabłkiem, żurawiną, przyprawioną cynamonem i podaną z jogurtem naturalnym.

Często jadasz śniadania w Bococe?

– Tak, lubię jeść tu śniadania, mamy duży wybór pysznych dań śniadaniowych, mam kilka ulubionych, między innymi właśnie owsiankę. Śniadania w domu jadam bardzo rzadko. Prowadzenie restauracji jest bardzo absorbujące, tym bardziej że oprócz bistro Bococa mam jeszcze inną, trochę większą restaurację, której też poświęcam wiele uwagi.



Od której najwcześniej można u Was zjeść śniadanie?

– Otwieramy o 8.00. Śniadania podajemy do 12-ej, a w weekendy do 13.00. Zamykamy o 22.00.

Kiedy jest najwięcej gości?

– W porze obiadowej i wtedy bardzo często trzeba poczekać, aż zwolnią się miejsca przy stolikach. Bococa jest niewielkim bistro, ale menu mamy dość szerokie, każdy znajdzie coś dobrego dla siebie, jest w czym wybierać. Serwowane u nas dania są przygotowywane na wysokim poziomie kulinarnym, a ich cena jest przystępna. Bardzo mi zależy na jakości serwowanych potraw. Bardzo tego pilnuję. Ma być pysznie i zdrowo! Świeże, lokalne jeśli sezon pozwala składniki moi kucharze wykorzystują z pomysłem, dzięki czemu dania nie tylko smakują, ale i wyglądają rewelacyjnie.

Poza daniami z menu codziennie jest inna propozycja lunchu, w poniedziałki i piątki te dania są bezmięsne.

Dostępne są u Was wegańskie dania?

– Oczywiście są dostępne potrawy skomponowane wyłącznie z roślinnych surowców. Także bezglutenowe.

Skąd pomysł na Bococę?

– Chcieliśmy stworzyć miejsce dla osób, które mieszkają bądź pracują w pobliżu, by mogli się tu stołować. Sześć lat temu nie było w okolicy żadnego fajnego lokalu, gdzie



można by było z przyjemnością posiedzieć i zjeść coś dobrego. Knajpka w zamysśle miała być także dla nas miejscem spotkań z przyjaciółmi, znajomymi, tym bardziej że mieszkamy z mężem w okolicy. To wszystko w myśl hasła „not for tourists”, które zapożyczono z alternatywnych przewodników po wielkich miastach np. Londyn

czy Nowy York. I tak się stało. Z wieloma naszymi gośćmi jesteśmy zaprzyjaźnieni, gdyż przychodzą do nas codziennie od kilku lat. Znamy ich upodobania, przyzwyczajenia. Staramy się, by czuli się u nas dobrze i swobodnie.

Ale turyści do Was też trafiają?

– Tak, to prawda. Turyści też nas odwiedzają, Kraków to przecież turystyczne miasto. Wprawdzie nigdzie się nie ogłaszamy, ani w jednym przewodniku nie ma naszych reklam. Może dlatego, że w okolicy powstało sporo hosteli, a do nas ze ścisłego centrum Krakowa jest kilka kroków...

Mieszkający tu na stałe obcokrajowcy też do nas wpadają i dobrze się tu czują.

No cóż, Bococa ma ten specyficzny klimat, że wielu ją uwielbia... Ale podstawą jest jedzenie, na które można wpadać albo samemu, albo z przyjaciółmi. Udało się nam stworzyć miejsce bez restauracyjnego zadęcia dla spieszących na szybki lunch i tych szukających wytchnienia przy pysznej kawie, a dla wybrednych slow food z prawdziwego zdarzenia.

Muszę Ci przyznać rację... Ja też lubię odwiedzać Bococę.

Rozmawiałem z Igą Uniszewską, właścicielką restauracji Bococa i Veganic.

Dziękuję za rozmowę

Tekst, fot. Janusz Bończak



Iga Uniszewska, właścicielka bistro Bococa.



Wegańskie penne razowe.

Penne razowe z wegańskim pesto z bazylii i rukoli – 19 zł

Składniki:

- penne razowe 100 g
- bazylii 125 g
- rukola 100 g
- płatki drożdżowe nieaktywne 20 g
- oliwa sansa 230 ml
- czosnek 10 g
- orzechy nerkowca 80 g
- cytryna 10 g

Rukolę oraz bazylię należy starannie opłukać i osuszyć. Następnie oberwać liście bazylii, połączyć z rukolą.

Do blendera wlać oliwę, dodać czosnek (2-3 ząbki), parę kropel soku z cytryny, płatki drożdżowe, szczyptę soli i pieprzu. Włączyć blender i stopniowo dodawać liście bazylii i rukoli, dbając o to, aby czas blendowania był jak najkrótszy (długie blendowanie spowoduje podgrzanie się pesto i wpłynie negatywnie na jego zielony kolor). Gdy wszystko się połączy (nie powinno być całkowicie gładkie) w ostatnim

momencie dodajemy orzechy nerkowca, tak aby w pesto pozostały ich drobne kawałki.

Tak przygotowane pesto przechowujemy w lodówce, łączymy z ugotowanym makaronem tuż przed podaniem.

Wegański parmezan

Składniki:

- 120 g delikatnie prażonych płatków migdałowych
- 20 g płatków drożdżowych nieaktywnych
- szczypta kurkumy
- szczypta chili
- szczypta soli

W misce mieszamy wszystkie składniki (niewielka szczypta kurkumy i chili). Mielimy wszystko na najdrobniejszych oczkach maszynki. Na koniec przesiewamy zmieloną masę przez bardzo drobne sitko, tak aby posypka była bardzo puszysta.

Makaron podajemy z rukolą, siekanymi orzechami nerkowca i wegańską posypką
Smacznego!





Wegan friendly.

Słodka ekologia



Wegan friendly – taki napis na witrynie sklepowej pracowni cukierniczej „Blecharzy” pojawił się podczas mojego spotkania z właścicielem cukierni Markiem Blecharzem.

Co w Waszej pracowni cukierniczej jest „odpowiednie dla wegan”?

– Zdecydowaliśmy się rozszerzyć propozycję ofertową o dodatkowe produkty wegańskie. W naszej ofercie można już kupić ciasta, które są przygotowane ze składników roślinnych – mówi Marek Blecharz.

– Ciasta te cieszą się coraz większym zainteresowaniem i wielu klientów w rozmowie z nami sugerowało, że cieszyliby się, gdyby w naszej cukierni pojawiła się o wiele szersza propozycja ciast odpowiednich dla wegan. Ciast przygotowanych bez eksploatacji zwierząt i opartych na etycznych produktach. Z przyjemnością wychodzimy im naprzeciw i przedstawiamy muffinki wegańskie – kontynuuje właściciel. – Myślę, że przypadną im do gustu i smaku. Dodatkowo muszę powiedzieć, że muffinki są również zdrowe, gdyż podajemy je z owocami, a tych w jesiennej aurze nigdy za mało.

Muffinki możemy na specjalne życzenie przygotować bez dodatku glutenu.

– Zwracamy również uwagę na to, by nasza produkcja i usługi nie były obciążeniem dla środowiska. Ten aspekt także jest dla nas bardzo istotny. Widzimy, że bez naszego osobistego zaangażowania samymi przepisami nie uporządkujemy coraz bardziej zaśmieconego tworzywami sztucznymi świata. W wielu przypadkach są one śmiertelnie niebezpieczne dla zwierząt. Dlatego też w naszej cukierni kawę można wypić np. z kubków podlegających recyklingowi, a ciasto zjeść, korzystając ze sztucców, które są wykonane z przyjaznego dla środowiska materiału. Oczywiście pić z takich kubków mogą nie tylko weganie! – zaśmiał się Marek Blecharz. – Zapraszamy do nas „zerowastowców”. Nie widzę problemu, by mogli się u nas napić ze swojego ulubionego kubka czy zjeść z talerzyka, który przynieśli



Marek Blecharz, właściciel pracowni.

ze sobą. Będziemy się cieszyć, gdy poczują się u nas jak u siebie w domu.

Osoby, które nie potrafią się choć na chwilę rozstać ze swoimi pupilami, a np. są podczas spaceru ze swoim psem, mogą do nas również zawitać. Dla zwierzątko przed wejściem do cukierni zawsze czeka miejsce i woda.

Dziękuję za rozmowę i przepis.

Tekst, fot. Janusz Bończak



Pracownia cukiernicza Marka Blecharza zaprasza na słodkie wypieki do pracowni przy ulicy Janickiego 3 w Krakowie oraz swoich sklepów: na ul. Fiołkowej 4, ul. Lea 36a oraz ul. Okulickiego 51 w Krakowie. www.cukiernioblecharzy.pl



Muffinki wegańskie

Składniki:
mąka pszenna 400 g
cukier trzcinowy 240 g
oliwa z oliwek 190 g
woda 250 ml
mielone migdały 200 g
owoce leśne 500 g

Do naczynia wsypujemy cukier trzcinowy, dodajemy mielone migdały, następnie zalewamy składniki ciepłą wodą. Wszystko mieszamy, dodając oliwę z oliwek i dosypując mąkę. Dobrze wymieszaną masę przekładamy do rękawa i przekładamy do foremek. Na koniec dodajemy owoce. Wypiekamy w temperaturze 180° około 50 minut. Pozdrawiamy Was kochani. Smacznego!



Amazonia Jesu



Fotografia wykonana podczas odbywającego się w Krakowie Strajku dla Ziemi, fot. Janusz Bończak

Franciszkański głos dla Amazonii i ekologii integralnej

W dzień św. Franciszka z Asyżu (4.10.2019 r.) franciszkanie z trzech zakonów i ich parafianie z Amazonii modlili się za projekt ekologii integralnej i synod dla Amazonii. W celebracji zorganizowanej w ogrodach watykańskich wziął udział papież Franciszek, przedstawiciele kurii i katolicycy ekolodzy.

Przy śpiewie Hymnu Stworzenia wspólnie zasadzono drzewo i powierzone obrady synodu oraz całe dzieło ekologii integralnej w świecie Patronowi Ekologów. Temat ten szeroko omawia specjalny list ministra generalnego franciszkanów, który u nas publikujemy. Jak do nas, którzy żyjemy daleko od Amazonii, dociera to ważne wezwanie?

Drodzy bracia i siostry, niech Pan obdarzy was pokojem! Jedynym pragnieniem św. Franciszka po jego nawróceniu było życie Ewangelią i świadczania o niej w świecie. Począwszy od XIV aż do XVII rozdziału Reguły niezatwierdzonej możemy znaleźć ewangeliczne cytaty, opisujące wysłanie uczniów przez Jezusa (por. Mt 10,1-42;

Łk 9,1-6; 10,1-20; Mk 6,7-13). Dla św. Franciszka życie, dawanie świadectwa i głoszenie Ewangelii powinno zawsze odbywać się w umniejszeniu, ubóstwie, pokorze i poddaniu się Kościołowi, nie zatrzymując nic dla siebie, aby wszystko oddać Panu. Ponadto, kiedy przyszli pierwsi bracia, których dał mu sam Bóg, Franciszek rozpoczął życie braterskie, będące do dzisiaj najważniejszym wyrazem franciszkańskiego charyzmatu...

Wszyscy czujemy się wezwani przez papieża Franciszka, który w adhortacji apostołskiej *Evangdium* stwierdza, że „wszyscy mają prawo przyjąć Ewangelię” oraz że „chrześcijanie mają obowiązek głoszenia jej, nie wykluczając nikogo” (EG 14), a także kiedy cytuje słowa misyjnego

polecenie Jezusa, na które odpowiedział jest ewangelizacja: „Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przykazałem” (EG 19).

Należy pamiętać, że sam św. Franciszek wysłał „po dwóch” swoich braci, nakazując, aby głosili pokój i pokutę (por. 1 Cel 29). Taka postawa jest potwierdzeniem misyjnego wymiaru naszego charyzmatu, który skłania nas do wychodzenia do naszych braci i sióstr na całym świecie, w sposób szczególnie docierając do nich z orędziem naszego sposobu życia oraz głosząc czynami pojednanie, pokój, sprawiedliwość i okazując szacunek stworzeniu (por. KG 1,

2). Dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek, w kontekście kryzysu klimatycznego oraz kryzysu migracyjnego, w którym żyjemy, jest to dla nas wyzwaniem, a Kościół zachęca nas, abyśmy nie pozostawiali obojętni.

Papież Franciszek zwrócił szczególną uwagę na Kościół w Amazonii i zwołał synod o Amazonii na temat: **„Amazonia: Nowe drogi dla Kościoła i na rzecz ekologii integralnej”**. W dokumencie przygotowanym synodu czytamy, że „Amazonia to region o bogatej różnorodności biologicznej; jest wieloetniczny, wielokulturowy i wieloreligijny, jest to zwierciadło całej ludzkości, w obronie życia wymagające zmian strukturalnych i osobistych ze strony wszystkich ludzi, narodów i Kościoła”. Musimy także pamiętać, że w Panamazonii żyje około 32 mln ludzi (w 9 krajach, w których są amazońskie lasy), wśród których jest około 3 mln ludności tubylczej złożonej z około 390 różnych narodowości i plemion. Rdzenna ludność rodziła się i wzrastała w harmonii z lasem i przez tysiące lat zachowała pewną równowagę.

Dziś **„jednak życie w Amazonii jest zagrożone degradacją i nadmierną eksploatacją środowiska, systematycznym naruszaniem praw człowieka, fundamentalnych dla ludności amazońskiej”** (Instrumentum Laboris, 14).

My, franciszkanie jesteśmy wezwani, aby z wielką uwagą towarzyszyć temu synodowi, który pragnie słuchać krzyku dochodzącego z Amazonii (por. Instrumentum Laboris, 45-46). Pragniemy tu przytoczyć dane znajdujące się w dokumencie przygotowawczym: **„Dorzecze Amazonii stanowi dla naszej planety jedną z największych rezerw biologicznej różnorodności (od 30 do 50% światowej flory i fauny), słodkiej wody (20% niezamarzniętej wody słodkiej na całej ziemi); posiada ponad jedną trzecią lasów pierwotnych** naszej planety, a chociaż największymi zasobnikami dwutlenku węgla są oceany, to jednak nie można ignorować dwutlenku, który zawiera Amazonia. Mamy tutaj ponad siedem i pół miliona kilometrów kwadratowych, rozmieszczonych w dziewięciu krajach, które razem dzielą ten biom (Brazylia, Boliwia, Ekwador, Gujana, Peru, Surinam, Wenezuela, włączając Gujanę Francuską jako terytorium zamorskie)”. Jesteśmy wezwani, aby razem z Kościołem starać się zainicjować proces ekologicznego nawrócenia na poziomie osobistym i wspólnotowym, do którego zachęca nas papież Fran-

ciszek w encyklice *Laudato Si'* (LS 216-221), „pozwalając, by moc i światło otrzymane łaski obejmowały także relacje z innymi istotami i otaczającym światem, budząc owo cudowne braterstwo z całym stworzeniem, którym tak wspaniale żył święty Franciszek z Asyżu” (LS 221).

Eklezjologiczny wymiar ewangelizacji misyjnej, którą proponuje nasza tożsamość, jako naśladowców Jezusa Chrystusa zmartwychwstałego i św. Franciszka z Asyżu, wymaga od nas szerszego widzenia o uczestnictwie świeckich we wszystkich aspektach życia Kościoła. Jak przypominam nam papież Franciszek, świeccy są nie tylko asystentami tych, którzy są uważani za „pierwszą” czy „uprzywilejowaną” kastę ewangelizatorów. Wszyscy członkowie Kościoła dzielą tę samą odpowiedzialność, aby żyć i głosić Ewangelię. Dlatego konieczne jest ponowne przemyślenie sposobów ewangelizacji we wszystkich ich aspektach, a także w jaki sposób staramy się informować i prowadzić formację duchowości ekologii integralnej. Ewangelizacja i troska o człowieka i środowisko reprezentują dwie strony medalu: „miłość Boga i miłość bliźniego”. W tym kierunku musimy zjednoczyć nasze siły wraz z mieszkańcami Amazonii i tymi wszystkimi, którzy żyją w podobnej sytuacji, jako sposób wcieleńia w nasze życie i w życie Kościoła i dzisiejszego świata przesłania św. Franciszka z Asyżu.

Św. Franciszek autentycznie żył ekologią integralną, chociaż w średniowieczu nie używano tej terminologii. Papież Franciszek mówi o ekologii integralnej włączając wymiary ludzki i społeczny: „ekologia środowiskowa, ekonomiczna i społeczna” (LS 138-142), „ekologia kulturowa” (LS 143-146) oraz „ekologia życia codziennego” (LS 147-155). A następnie wiąże ekologię integralną z „zasadą dobra wspólnego” (LS 156-158), która wymaga odpowiedzialnej etyki, aby respektować podstawowe i niezbywalne prawa wszystkich ludzi poprzez „apel o solidarność i opcję preferencyjną na rzecz ubogich” (LS 158-162). Styl życia św. Franciszka, który stał się bratem trędowatych, ubogich, stworzeń, mężczyzn i kobiet swojego czasu, sprawił, że był on zdolny do integralnego życia we wspólnocie i w świecie.

Odniesienie do ludów Amazonii przywołuje wprost działania związane z ekologią. Jednak wszyscy musimy pamiętać, że „aby promować ekologię integralną w codziennym życiu Amazonii, konieczne jest również zrozumienie pojęcia sprawie-

dlowości i międzypokoleniowej komunikacji, która obejmuje przekaz doświadczenia przodków, kosmologii, duchowości i teologii rdzennej ludności wokół troski o wspólny dom” (Instrumentum Laboris, 50). Odpowiedzialność za „wspólny dom” winna opierać się na miłości do przyszłych pokoleń i „powinna być innym spojrzeniem, myślą, polityką, programem edukacyjnym” (LS 111).

Do nas, którzy żyjemy daleko od Amazonii, dociera ważne wezwanie pochodzące z tego obszaru. Poszukiwanie i wydobywanie złota z rzek i innych miejsc powoduje nieustanną degradację i zanieczyszczenie środowiska. Dobrze jest pamiętać, że ten tak bardzo ceniony i szlachetny metal staje się również powodem dokonywania przemocy, niewolnictwa, przemytu, porwań i rabunków wśród rdzennej ludności. To samo dotyczy drewna, bezprawnie wycinanego w lasach, które później przechodzi przez różne nielegalne drogi, by znaleźć się na rynku międzynarodowym jako „zalegalizowane”. Po cichu dokonuje się również proceder „biopiractwa”, polegający na wydobyciu różnych naturalnych produktów oraz gatunków roślinnych i zwierzęcych z wykorzystaniem wielowiekowej wiedzy ludów amazońskich. Wiele innych produktów jest wywożonych jako cenne towary, których produkcja powoduje całkowitą wycinkę lasów (por. Dokument przygotowawczy).

Wiemy, że Kościół Katolicki od samego początku przybycia europejskich kolonizatorów jest obecny w niektórych częściach Amazonii. Kościół jest wciąż w Amazonii profetycznym głosem. Pragniemy przesłać szczególne podziękowanie braciom naszego Zakonu, którzy aktualnie żyją i pracują w Amazonii, w Boliwii, Brazylii, Kolumbii, Ekwadorze, Peru i Wenezueli. Jednocześnie prosimy wszystkich braci Zakonu, aby byli wrażliwi na krzyk Amazonii, aby bronić życia, godności i praw amazońskiej ludności jak również, aby byli coraz bardziej obecnym Kościołem, posiadającym amazońskie misyjne oblicze, Kościołem, który stawia czoła dzisiejszym wyzwaniom (por. Instrumentum Laboris, część III).

Życzę radosnego świętowania uroczystości św. Franciszka! Pokój i Dobro!

Rzym, 29 września 2019 Święto Archaniołów Michała, Gabriela i Rafała

Fr. Michael Anthony Perry, ofm (Min. Gen.) i definitorzy generalni, tekst listu za ofm.org, opr. sj

**Dziękujemy za zgodę publikacji listu
źródło www.swietostworzenia.pl**



Kochajmy!

Co robić, żeby rosła wrażliwość na cierpienie żywych istot?



W odniesieniu do ludzi mamy prawo, mamy wypracowane normy. Mamy także pewne normy dotyczące zwierząt. Każdego, kto krzywdzi innego człowieka, zadaje mu cierpienie, bez problemu większość z nas zakwalifikuje jako człowieka złego, niewrażliwego, okrutnika, czasem zbrodniarza, odepchnie, postawi przed wymiarem sprawiedliwości, podobnie człowieka, który dręczy zwierzę. Ale co rozumiemy pod pojęciem „krzywda”? Jaki mamy katalog krzywd? Czy my, członkowie zamożnych, sytych społeczeństw potrafimy wyobrazić sobie krzywdę, jaką przez nasz styl życia, nasz brak umiarkowania wyrządzamy innym ludziom i zwierzętom? Styl, sposób życia jako potencjalna krzywda. Czy znajdzie się kiedyś w kodeksie wykroczeń?

Kto z nas myśli na co dzień o ludziach dalekich, żyjących na obszarach Ziemi najbardziej niszczonej przez konsumpcyjną cywilizację i klimatyczne zmiany będące jej rezultatem? Nie lubimy takich obrazów. Oglądanie dzieci żyjących na śmietniskach, uchodźców wyciąganych z Morza Śródziemnego, widok slumsów, śmieci piętrzą-

cych się na plażach – to nie są przyjemne widoki. Przecież to nie nasza wina. Najprawdopodobniej sami są sobie winni. Bardzo trudno wytłumaczyć, że jest to także nasza odpowiedzialność. W naszej globalnej cywilizacji zawsze w jakimś stopniu jest.

A krzywda zwierząt? Jak przekonać ludzi, że to, co jedzą, jak traktują produkty zwierzęce przekłada się na cierpienie. To jeszcze trudniej zrobić. Skoro nawet te zwierzęta, które ludzie mają koło siebie, blisko: spragnione lub zamarzające psy na łańcuchach, lwy skaczące przez płonące obręcze trzymane w ciemnych zagrodach, nigdy niewidzące świata, zwierzęta w gospodarstwach w wielu nie budzą wydawałoby się oczywistej, etycznej reakcji, to co dopiero mówić, o refleksji nad tym, dlaczego, i jak, ginie koala, morświn czy ryś. Ilu z nas to obchodzi? Ginie gatunek! Nie będzie można zobaczyć wzruszającego misia koala. Szkoda. Czy ludzie rozumieją, jakie to wymieranie ma skutek dla ekosystemów. A co z krzywdą, cierpieniem milionów inteligentnych, umięjących się bawić świń, leżących w ciasnych, kamiennych kojcach, czekających, aż będą wystarczająco ogromne, czy kurczaków niemogących unieść swoich gigantycznych piersi? Nikt, prawie nikt nie chce oglądać obrazów z przemysłowych



Prace dzieci przygotowane na podstawie wybranych tekstów encykliki *Laudato Si'*.

hodowli, z połowów, z transportu rzeźnych koni, z samych rzeźni, gdzie umierają ze strachu krowy i ich cielęta, miejsc skrzętnie ukrytych przed, jakże wrażliwymi, ludzkimi oczami.

Warsztaty REFA podczas Dnia św. Franciszka w Krakowie.



Co robić, żeby ludzie chcieli pomyśleć o cierpieniu innych istot żywych, i ludzi, i zwierząt, i aby coś chcieli zrobić, żeby to cierpienie, tę krzywdę zmniejszyć? Nie ma chyba innej odpowiedzi jak ta, że trzeba robić, co tylko się da. Edukować, uwrażliwiać, mówić, pisać, wymuszać stanowienie bardziej restrykcyjnego prawa.

Na Parafiadzie w Niegowici, zorganizowanej w sierpniu br. przez lokalną Akcję Katolicką i Parafię Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, zorganizowaliśmy (my, tzn. portal *OpowiedzZwierze.pl* i czasopismo „Istota”, wspomogły harcerki z 49. Błękitnego Szczepu im. Marka Kamińskiego) ekozabawę dla dzieci. Powtórzyliśmy tę edukacyjną zabawę w październiku, w czasie Dnia św. Franciszka w Krakowie. Dorośli mogli poznać Kartę Chrześcijańskiego Ekologa, wziąć do domu encyklikę *Laudato Si'* papieża Franciszka, ulotki Ruchu Ekologicznego św. Franciszka z Asyżu, mogli porozmawiać o chrześcijańskiej, i po prostu ludzkiej, ekologii.

Zobaczcie zdjęcia. Dzieci skłonnych do malowania zwierząt pod hasłem: „Kochaj. Pomagaj. Nie krzywdź!”, zainspirowanych parafrazami zdań z encykliki było mnóstwo. Dorosłych chcących poznać apel papieża na wsi bardzo niewiele, w mieście zainteresowanie było większe. Ale... krople drążą skałę. A rysunki dzieci? Sami popatrzcie. Przecież musi coś z tego w nich zostać!

Tekst Barbara Niedźwiedzka, **fol.** Janusz Bończak



Ks. prałat Paweł Sukiennik w towarzystwie organizatorek „Namaluj mnie” (od lewej) dr Barbary Bik oraz dr hab. Barbary Niedźwiedzkiej.

Ekologia w parafii

Refleksja proboszcza Parafii Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w Niegowici – ks. prałata Pawła Sukiennika w związku z ekostoiskiem na sierpniowej Parafiadzie.

Cieszę się, że mówi się o ekologii. Jestem już prawie siedemdziesięcioletnim człowiekiem i pamiętam, jak w latach 70-ych, kiedy słyszeliśmy o ekologii, przysłuchiwałam się trochę z niedowierzaniem, nie do końca rozumieliśmy, o co chodzi... Z dzisiejszej perspektywy muszę przyznać, że ci ludzie „mieli nosa” i już wówczas, prawie 50 lat temu, dostrzegali zagrożenia, które dziś wszyscy oglądamy. Na pewno na problem ochrony środowiska inaczej patrzą osoby mieszkające w mieście, inaczej my tu na wsi, w Niegowici. Tu większość mieszkańców się urodziła i wychowała. Trwają pewne tradycje, sposoby postępowania. Ale też wchodzi nowe technologie, nowe metody, nowe środki uprawy roślin. Ja też urodziłem się na wsi. Pochodzę z Podhala. Pracując wśród ludzi na wsi, zauważam, że do nas również dochodzą sygnały mówiące o potrzebie zmiany stylu życia w kontekście ekologii.

My, księża spotykamy się wspólnie z mieszkańcami podczas różnych obchodów świątecznych, np. w ubiegłym roku w gronie pszczelarzy z okazji Dnia św. Ambrożego. Podczas tego spotkania rozmawialiśmy o zmianach, jakie zachodzą w naszym życiu, a związane są z naturą. Kiedyś na cmentarzu podczas prac porządkowych trawa była usuwana, plewiona w tradycyjny sposób, dziś mieszkańcy używają toksycznych dla ziemi preparatów, które nie tylko niszczą trawę, ale później wyplukiwane zanieczyszczają wody gruntowe, doprowadzając do skażeń źródeł wody. To samo dzieje się na posesjach. Ludzie wybierają łatwiejszą i szybszą metodę, nie zastanawiając się nad konsekwencjami, które zwrócą się przeciw nim samym. Dostrzegam ten problem wyraźnie. Ludzie nie potrafią przewidywać skutków swoich poczynań. Dostrzegam jednak także drobne „jaskółki” poprawy, które mnie cieszą. Myślę tu o segregacji

śmieci. Nie widuje się już w naszym regionie śmieci wyrzucanych do przydrożnych rowów, nie ma nielegalnych wysypisk w lasach. W naszej parafii i nie tylko przeprowadzane są akcje zbierania zużytego sprzętu AGD. Ludzie przynoszą stare telewizory, radia, lodówki, które są przez specjalną firmę wywożone. A dawniej bywało, że i na cmentarzu znajdowaliśmy wyrzucony stary telewizor!

Staram się uczyć parafian na problemy ochrony środowiska, ale często napotykam na sytuacje, w których nie jestem w stanie przeciwdziałać różnym niekorzystnym działaniom. Na przykład podczas listopadowego święta zmarłych istnieje ogromny problem z ilością zużytych zniczy, plastikowych ozdób, nie wspominając o spalanych w tym czasie substancjach znajdujących się w zniczach, jedynie przypominających parafinę, których to wyziewy z pewnością nie są zdrowe. Wywóz tych śmieci to nie tylko wysokie koszty (w granicach 35 tys. zł), ale ten plastik przecież potem musi być gdzieś składowany. Kiedy się rozłoży? Nieprędko. Apeluję do moich parafian o umiar w ilości zapalanych zniczy i zwracanie uwagi na ich jakość. Jaki jest efekt tych rozmów? – na razie niewielki.

Od wielu lat prowadzę rozmowy z narzeczonymi, podczas których poruszam także tematy związane z regulacją poczęć i używając terminu, że to zgodne z naturą, czyli ekologiczne, widzę, że to określenie do nich bardziej trafia. Pokazuję im, do czego prowadzi nieposzanowanie praw naturalnych w organizmie kobiety. Ludzie widzą, jak bardzo zatruła powietrze, wodę, glebę, a trudno im dostrzec, że podobnie czynią z własnym organizmem. Według mnie tego nie dostrzegają sami czynni ekolodzy, ale to wynika z innych przesłanek ideologicznych. Ale jest to ich niekonsekwencja.

Kościół pracuje nad tym, pomimo wielorakich prób jego ośmieszenia, by zwrócić uwagę na styl życia ludzi zakładających rodziny i na to, że dzieci trzeba już od samego początku, w przedszkolach, szkołach edukować, aby żyły w umiarze, troszczyły się o samych siebie i o swoje otoczenie. Uważam, że bardzo ważne jest, by widzieć całego człowieka, zgodnie z jego naturą, przełamywać wzajemne nieufności, które bardzo często wynikają z braku wzajemnego zrozumienia. Stawką jest przecież życie nas wszystkich.

Tekst, fot. Janusz Bończak

ZAMÓW PRENUMERATĘ

Roczną w 2020 r. - 104 zł (z kosztami wysyłki)



Zapraszamy do lektury i poznania prawdziwej istoty rzeczy oraz do kontaktu z nami.

Spis treści. Wywiad: W trosce o zwierzęta – 4 **Spotkania:** W. W. W. – 8 **Wydarzenia:** Dość kompromisów w obronie matki ziemi – 11 Ekotyki – 20 Weź kota z Szalom – 21 Krakowskie Forum Dyskusyjno-Klimatyczne – 55 **Adopcje:** Daj dom – 21 **Komentarze:** Radość (z) Laudato Si' – 12 Laudato Si' – 13 Z refleksji psychoterapeuty – 16 Gaja – żywa planeta – 18 **Historie:** Nie rozumie... – 22 Pegaz, który uskrzydla – 26 **18+:** Na żywym ciele – 29 **W obiektywie:** Dariusz Wojciechowski – 29 **Sport:** Jak zwyciężać! – 32 **Zdrowie:** Leczymy przy pomocy kontuzji – 36 **Podróże:** „Śniąc pod pustynnym niebem” Ameryki – Joshua Tree i Zabriskie Point – 40 Wegańska z plakatu – 44 **Kulinarria:** Wegański deser – 48 „Nakryto” po wegański – 52 **Rozmowy:** Nina i Damian – 56 **Zapowiedzi:** 58



Zapraszamy do lektury i poznania prawdziwej istoty rzeczy oraz do kontaktu z nami.

Spis treści. Wywiad: Geś a muzea Watykanu – 4 **Informacje:** BIG JUMP / Xi Bieg – 9 / Zostań Aniołem / PTE / Prenumerata – 13 Klub Gaja – 16 12 kroków do miłości / Cukiernia Blecharzy – 23 Siostry Rzeki – 39 KDP – 45 **Wolne krowy!** – 51 **Komentarze:** Zoopolis – 14 **Styl życia:** Savoir-vivre jeżdźdecki – 17 Zero waste – 46 Serce i ziola – 57 **Sport:** Nowa droga – 18 **Rozmowy:** Nowe przymierze z przyrodą – 10 Przerabianie krzywdy na aktywizm – 20 Dotyk duszy... – 28 **Rekreacyjne zabijanie** – 34 **Historie:** Krakowski Kazimierz, sztuka i koty – 24 Starzeje się każdy, nawet koń – 32 Uratowana z papugami – 44 **W obiektywie:** Dariusz Wojciechowski – 29 **Zdrowie:** Nie tylko siła – 36 **Zdrowo!** – 48 **Podróże:** Słońce Longyeara – 40 **18+:** Na żywym ciele (2) – 51 **Kulinarria:** Rajski Veganic – 52

www.istota.info

Internet: kup na **www.sklep.istota.info**

E-mail: napisz na adres redakcja@istota.info

ZAMÓW REKLAMĘ

PROMOCJA****:** Projekt i przygotowanie reklamy do kolejnego wydania – w cenie emisji.

**Oferta ważna do 16.12.2019 r. (ilość reklam ograniczona).

Neo-Studio Reklamy, 31-587 Kraków, ul. Na Załączu 1D
tel. (12) 281 00 08, +48 501 410 229, e-mail: neo@neostudio.pl

Numery w cenie 8 zł* wysyłamy po dokonaniu wcześniejszej wpłaty na nasze konto.

Nr konta: 25 1140 2004 0000 3302 7649 7005,

W przypadku zakupu większej ilości egzemplarzy prosimy o kontakt z redakcją

tel. (12) 281 00 08 lub e-mail: redakcja@istota.info

Oferta ważna na terenie Polski.



Działanie nadzieją na zmiany

– bierność to przyzwolenie na przemoc

Dla [zwierząt] jesteśmy największym wrogiem i jedyną nadzieją. Te cudowne stworzenia nie będą się wyklócać w swojej sprawie. Nie podejmą walki. Nie pożegnają się. Nie zaczną krzyczeć. Po prostu znikną. A gdy odejdą, zapadnie cisza. Zostaną puste miejsca. I żadne słowa tego nie zmienią. Żadne czyny nie sprowadzą ich z powrotem. Wszystko zależy od nas. Ty i ja zdecydujemy, kto przeżyje, a kto umrze.

Bradley Trevor Greive

Recenzja książki Karoliny Kuszlewicz *Prawa zwierząt. Praktyczny przewodnik*

Trudno jest zakwestionować opinię, że mec. Karolina Kuszlewicz jest obecnie jedną z kilku osób w naszym kraju, które posiadają największy autorytet w obszarze czynnej ochrony praw zwierząt i ich dobrostanu. Spójrzmy na rozległość jej aktywności: na co dzień prowadzi sprawy karne i administracyjne w zakresie m. in. prawnej ochrony zwierząt; pełni funkcję Rzeczniczki ds. ochrony zwierząt przy Polskim Towarzystwie Etycznym; upowszechnia wiedzę z zakresu prawnej ochrony bioróżnorodności poprzez publikowanie felietonów, książek i autorskiego bloga *W imieniu zwierząt i przyrody – glosem adwokata*; występuje w charakterze ekspertki (konferencje naukowe, Kongres

Kobiet, Igrzyska Wolności) oraz opiniotwórczej komentatorki w mediach publicznych, a to wszystko nie wyczerpuje ilości dodatkowych inicjatyw. Nie ulega więc wątpliwości, że mec. Kuszlewicz łączy dzisiaj funkcje liderki ruchu; pionierki wyznaczającej kierunek tegoż ruchu i specjalistki, odnoszącej strategiczne zwycięstwa w procesach sądowych dot. zwierząt. O jakim ruchu mowa? O aktualnym, rodzimym ruchu na rzecz praw zwierząt. Co oczywiste, tworzą go zarówno potężne grupy aktywistek/ów, długotrwałe kampanie społeczne, jak i pojedyncze, lokalnie działające osoby. Natomiast efekty pracy Karoliny Kuszlewicz dostarczają wszystkim tym osobom i organizacjom „wsparcia w codziennym stawaniu

ni w obronie zwierząt”, czego przykładem są – poza recenzowanym tutaj *Praktycznym przewodnikiem* – sukcesy mec. Kuszlewicz na skalę ogólnokrajową. Przypomnieć wypada, że po kilku latach samodzielnej, sądowej batalii, ostatecznie wygrała ona w 2016 roku kasację przed Sądem Najwyższym – doszło wówczas do pierwszego w historii Sądu Najwyższego wyroku w sprawie ochrony karpi przed niehumanitarnym traktowaniem. Osobnym zwycięstwem były negocjacje, w wyniku których (w połowie czerwca 2019 roku) powiatowa inspekcja weterynaryjna uchyliła decyzję o zabiciu i utylizacji stada ponad 180 wolno żyjących krów z Ciecierzyc w gminie Deszczno. Nie dziwi więc, gdy Karolina Kuszlewicz

w listopadzie 2017 otrzymała pierwsze miejsce w rankingu Rising Stars – Prawnicy Liderzy Jutra; wpisano jej osobę do „Alfabetu buntu” przy portalu Archiwum Osiatyńskiego, a Stowarzyszenie Otwarte Klatki wymieniło mec. Kuszlewicz – obok Melanie Joy – jako jedną z inspirujących kobiet, które działają na rzecz zwierząt.

Pamiętając o wysokiej klasy profesjonalizmie i szczegółowej, prawnej specjalizacji Karoliny Kuszlewicz, nieco obawiałem się lektury Praw zwierząt z trzech powodów: po pierwsze, zderzę się ze ścianą hermetycznego języka specjalistycznych paragrafów i procedur prawnych, których nie rozumiem jako laika; zaś po drugie, ilość pojęć oraz kategorii prawnych, typologia przestępstw i wykroczeń czy natłok przepisów ustawy o ochronie zwierząt wywoła jedynie zamęt podczas czytania. Trzecia obawa wynikała z intuicyjnego sceptycyzmu: jeżeli mamy wiele kategorii zwierząt, a także niezwykłą mnogość sytuacji, relacji lub okoliczności, kiedy należy interweniować, to czy możliwe jest przygotowanie na tyle praktycznego podręcznika, aby wszystkie te sytuacje i przepisy usystematyzować w klarownej, przystępnej formie dla dyletanta? Nie pozostało mi nic innego, jak sięgnąć po książkę i zostać szybko i bardzo pozytywnie zaskoczonym.

Whikliwa i systematyczna lektura uwidacznia przemyślaną strukturę, która bogatą mnogość wielopłaszczyznowych problemów (prawo karne, cywilne i administracyjne; krajowa i międzynarodowa ochrona praw zwierząt) oraz zagadnień (siedem kategorii zwierząt; prawo materialne a prawo formalne; wykroczenia i przestępstwa) porządkuje w następującej kolejności. *Wprowadzenie*, to prezentacja głównego przesłania całej książki: „obowiązku wykorzystywania wiedzy do tego, by nieść pomoc zwierzętom”, wraz z wyjaśnieniem tytułu (formalnie prawa zwierząt jeszcze w Polsce nie obowiązują). Rozdział pierwszy jest przeglądem najważniejszych aspektów całego zagadnienia „prawnej ochrony zwierząt”, czyli statusu prawnego zwierząt; problemu ochrony ofiar i odpowiedzialności karnej sprawców; ale też analiza powołania organu państwowego rzecznictwa ds. ochrony zwierząt w Polsce. Co bardzo wygodne, to umieszczenie przez Autorkę we Wprowadzeniu uwag dotyczących prostego korzystania z książki jako narzędzia realnej pomocy i działań możliwych do podjęcia przez każdego czytelnika i czytelniczkę w obronie zwierząt. Drugi rozdział opisuje aktualny



Autorka książki pt. „Prawa zwierząt. Praktyczny przewodnik”.

stan prawodawstwa w zakresie ochrony zwierząt pod kątem bieżących, zalecanych narzędzi pomocy, jak również z perspektywy wad i wymaganych zmian legislacyjnych. Tutaj poznajemy – bardzo przystępnie omówione – podstawowe pojęcia prawne, które powinny być znane podczas akcji ratowania zwierząt. Karolina Kuszlewicz przejrzysto tłumaczy regulacje dotyczące postępowania ze zwierzętami w ujęciu prawa karnego, administracyjnego i cywilnego. Interesująco prezentuje wzajemne relacje prawnej ochrony zwierząt z prawną ochroną przyrody i prawną ochroną środowiska naturalnego (to nie to samo!), a także hierarchię źródeł prawa. W *Trzecim rozdziale* przechodzimy do krytycznej analizy kolejnych artykułów ustawy o ochronie zwierząt. Poza słabościami ustawy, mec. Kuszlewicz omawia faktycznie płynące z ustawy konsekwencje dla ochrony zwierząt, np. obowiązek uwzględniania konkretnych potrzeb i wykluczania cierpienia, bądź też problemy dotyczące „własności” zwierząt i przepisów karnych dotyczących rzeczy. Z kolei *Czwarty rozdział* został poświęcony ustaleniu, jakie zwierzęta objęte są ochroną, z uwzględnieniem zwierząt bezkręgowych, które są poddawane niehumanitarnemu traktowaniu. Autorka przedstawia kolejne kategorie zwierząt – wyszczególnione przez prawodawstwo – oraz związane z tymi podziałami zakresy ochrony skategoryzowanych zwierząt. Ponownie mamy krytyczną analizę – tym razem metody klasyfikowania zwierząt (domowe, bezdomne, gospodarskie, wolno żyjące, laboratoryjne i wykorzystywane do celów specjalnych) – bowiem klasyfikacja dopuszcza różnicowanie... poziomu ochrony poszczególnych zwierząt! Istotnym dodatkiem dla laika jest tutaj omówienie problemu ochrony ptaków i nietoperzy, zasiedlających budynki w przestrzeni zurbanizowanej. *Piąty rozdział* dotyczy wyłącznie przestępstw przeciwko zwierzętom. Autorka omawia formy przemocy wobec zwierząt, wraz ze szczególnie trudną sytuacją zwierzęcia jako ofiary. Przedstawia najważniejsze zasady dotyczące postępowania karnego oraz konstrukcję przestępstw (znamiona, stadia i rodzaje czynów zabronionych); analizuje przestępstwo znęcania się nad zwierzętami i pozbawienia zwierzęcia życia, a także formy szczególnego okrucieństwa wraz z przykładami. W *Rozdziale szóstym* mamy z kolei prezentację samych wykroczeń przeciwko zwierzętom. Czytelnik/czka dowiaduje się tutaj, że „egzekwowanie odpowiedzialności za

wykroczenia jest istotnym narzędziem prawnym wpływającym na systematyczną poprawę losu zwierząt”. Szczególnie przydatne wydaje się wyjaśnienie, jak możemy odróżnić na co dzień wykroczenie od przestępstwa. Ostatni, Siódmy rozdział, poświęcony został instytucji czasowego odebrania zwierzęcia, co jest szczególnie cenne dla organizacji interweniujących na rzecz zwierząt. Mamy tutaj klarownie przedstawione zasady, na podstawie których „czasowe odebranie” funkcjonuje, a następnie szczegółową analizę dwóch możliwych trybów takiego odebrania – zwykłego oraz interwencyjnego (gdy zwierzę znajduje się w sytuacji zagrożenia zdrowia lub życia). Co ważne, Karolina Kuszlewicz często odwołuje się do realnych przypadków i orzeczeń sądowych, jak też do kategorii pozaprawnych, na przykład powszechnej wrażliwości i empatii. Czyni to lekturę nie tylko bardziej przystępną w odbiorze, ale też pokazuje, że abstrakcyjne koncepty prawne i cała ustawa o ochronie zwierząt jest użytecznym narzędziem, którym możemy się efektywnie posługiwać, łącząc uważność na otaczające nas zwierzęta z odrobiną wysiłku intelektualnego, koniecznego do zapoznania się z Praktycznym przewodnikiem.

Podsumowując, lektura Prawa zwierząt silnie mobilizuje; nie pozwała pozostawać obojętnymi, co stanowi chyba o największym walorze książki, a zarazem o pasji, doświadczeniu i sile uzasadnionych racji, które stoją po stronie Autorki. Ciężko jest zaprzeczyć, że poruszenie u odbiorcy intelektu i emocji za pomocą tematyki stricte prawniczej wymaga niebagatelnych pokładów czystej pasji. Prywatnie, wciąż towarzyszą mi silne wrażenia po zakończeniu gruntownej i wielokrotnej lektury. Pierwsze z wrażeń, to intensywne zdziwienie i podziw dla Autorki: mamy oto zrozumiały język i przystępne wyjaśnienie prawnych zawiłości, a dodatkowo płynne przejścia w bardzo szerokim wachlarzu zagadnień. Kolejne uczucie, to głębokie poczucie mocy sprawczej, jakie pozostaje z czytelnikiem/czką – wiem, jak i gdzie adekwatnie reagować, gdy widzę zwierzę w potrzebie, niezależnie czy jest to koń przy dorożce, gołąb albo jeź w centrum miasta, czy może pies na łańcuchu bądź ranne dzikie zwierzę w przestrzeni rustykalnej. W każdym przypadku jest to solidnie umocowana wiedza proceduralna oraz deklaratorywna, która daje poczucie mocy do działania, a zarazem poczucie silnego oparcia i zakotwiczenia w prawodawstwie. Zatem wysoka wartość edukacyjno-spo-

łeczna *Praktycznego przewodnika* nie podlega żadnej wątpliwości. Dochodzi do niej wnikliwa, często krytyczna analiza przepisów m. in. ustawy o ochronie zwierząt, z uwzględnieniem kontekstu całego systemu prawa, obowiązującego w Polsce (w publikacji znajdziemy odwołanie się do ustawy o ochronie przyrody, Prawa ochrony środowiska, Prawa budowlanego, rozporządzeń Unii Europejskiej, a także – co bardzo istotne – koncepcje konstytucjonalizacji ochrony zwierząt). Jeśli dodać do powyższych analiz i wnioskowań dużą ilość inspirujących prognoz oraz autorskich rekomendacji dalszej poprawy prawodawstwa, całość okazuje się być rzetelnym podręcznikiem akademickim. Od strony dydaktycznej należy tutaj podkreślić, iż swobodę w przyswajaniu najważniejszych zagadnień z kolejnych rozdziałów umożliwiają bardzo wygodny zabieg formalny – oddzielenie w kolorowych ramkach oraz wyboldowanie treści szczególnie istotnych, które czytelnik/czka powinien zapamiętać. Taka struktura wskazuje nie tylko na duże panowanie nad całością złożonego tekstu i jego przemyślenie, ale też sugeruje zarówno wartość popularyzatorską książki, jak i jej aspiracje naukowe, skierowane do specjalistów, chcących poszerzyć zakres swych kompetencji.

Na zakończenie nie wypada pominąć szaty graficznej całego tekstu, a konkretnie – urozmaicenia treści wyjątkowo estetycznymi zdjęciami zwierząt! Tutaj ponownie należy się duży ukłon w kierunku Autorki, która wykazała się wielką dbałością o detale graficzne, ale też o komfort czytania i wartość estetyczną publikacji, zbyt rzadką w akademickich czy specjalistycznych podręcznikach. Pozostaje mieć gorącą nadzieję, że przy tak wysoko zawieszonym poprzeczku przez mec. Kuszlewicz, ona sama nie zrezygnuje z próby jej przeskoczenia i doczekamy się wkrótce dalszych, równie cennych tekstów. Tym bardziej, że w samym Praktycznym przewodniku zarysowanych jest całkiem sporo niezagospodarowanych w Polsce obszarów prawno-etycznych w zakresie dalszego rozwijania ochrony praw zwierząt – zarówno na polu zmian systemowych, jak i metodą drobnym krokiem, naukowo-aktywistycznych. Sami zaś, uzbrojeni w fachowe narzędzie prawne, idziemy czynić świat przyjaznym i bezpiecznym dla wszystkich istot, bowiem – jak zaczyna swą książkę Autorka – „Każda osoba ma siłę sprawczą, by coś zrobić, (...) każda reakcja w imieniu zwierząt się liczy”.

Tekst dr Marcin Urbaniak, fot. Janusz Bończak

23. Międzynarodowe

TARGI KSIĄŻKI w Krakowie

24-27 października 2019

*Czytać to
bardziej żyć*

Cień wiatru - Carlos Ruiz Zafón

Organizator:



Miejsce:



www.ksiazka.krakow.pl

SUPERSHAPE



SUPERSHAPE – Klinika Zdrowia i Urody

Serdecznie zapraszamy do nowo otwartej Kliniki Zdrowia i Urody w Krakowie, oferującej połączenie kosmetologii, modelowania sylwetki z treningiem personalnym. Zapewniamy indywidualne podejście w kameralnym miejscu. Zapraszamy do naszej Kliniki! Skontaktuj się z nami już dziś i zarezerwuj swoją pierwszą bezpłatną konsultację.

Do zobaczenia!

ul. Władysława Łokietka 136a, 31-334 Kraków
www.supershape.com.pl
tel. 575 333 699